

W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazanska, 48. (9418)

Wydawnictwa S. Lewentala, Nowy Świat 41.

TYGODNIK
Romansów i Powieści

obejmuje:
wyborowe powieści oryginalne i tłumaczone,
KRONIKĘ TYGODNIOWĄ KRAJOWĄ I ZAGRANICZNĄ.

Wychodzi w każdą Sobotę
na papierze satynowanym
drukem garmontowym

52 N-ra rocznie w 16-tu
kolumnach w dwie szpalty,
czyli rocznie

1644 stronice.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rs. 3, kwartal. k. 75.
Z przesyłką poczt. na prowincję:
Rocznie rs. 4, kwartal. rs. 1.

PREMIA BEZPŁATNE!

do wyboru jedno z następujących
dał dla prenumeratorów rocznych
Tygodnika Rom i Pow.

lub
Biblioteki Najc. Ut. Lit. E.

Kraszewski J. I. Czarna godzina.
powieść w 2-eh tomach.

Samson Jules. Wychowanie
dziewcząt w rodzinie.

Gomulicki Wiktor. Nowelle

Dygasiński A. Zagłada i bruku.

Pieśni Galla.

Kostrzewski Fr. Pamiętnik.

Koszt przesyłki powyższych dał
wynoszą po k. 25 od każdego tomu.

BIBLIOTEKA

NAJCIELEJ SZYCH
UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIEJ,

wychodzi raz na miesiąc
w objętości 10 do 12 arkuszy
druku w formacie większej
ośmi

mieszcząc w sobie najznakomitsze
plody poetyki, dramatyczne, po-
wieściowe, historyczne i moralno-
filozoficzne wszystkich narodów
Europy

ze szczególnem jednak uwzględ-
nieniem literatury ojczystej.

Cena prenumeraty w Warszawie

oraz z przesyłką poczt. na prowincję

rocznie rs. 6, kwartalnie
rs. 1 kop. 50.

Adres: S. Lewental w Warszawie, Nowy Świat Nr. 41

Począwszy od 10 stycznia 1895 r.

KALENDARZ OGRODNICZY

na rok 1895, wraz z Cennikiem Na-
sion mojego Zakładu, wysyłam bez-
płatnie i franco na każde żądanie.

F. BARDET,

Senatorska 35 w Warszawie.

(728)

Niedawno zmarły we Włoszech powie-
ściopisarz angielski, Robert-Ludwik Stevan-
son, kazał się pogrzebać na szczycie góry
wysokiej 1,300 stóp. Doprawdy, dalszy
wyjatek! Nasi nowożytni powieściopisarze
lubią przebywać więcej na nizinach.
(Hum. Blätter).

AGRONOM

młody, kawaler z 7-letnią prakty-
ką, energiczny, obznajmiony z wszel-
kimi gałęziami, mający chlubne
świadczenia i poważne referencje,
poszuk. posady administratora
lub zarządc. większego majątku
w Cesarstwie lub Król. zaraz lub od
1 lipca r. p. Łask. oferty proszę przy-
słać przez Zambrów gub. łomżyńskiej
dla A. P. Poste-restante. (713-2-2)

— Proszę cię — rzekła pa ni Gogelmoge
do swego męża — dlaczego dawniej do two-
go sąwagra, a mego brata pisałeś zawsze:
Kochany Dawidzie, a teraz piszesz: Szanowny
Panie Dawidzie?

— Widzisz, moja droga, mnie się zdaje,
co on nie tego stoi w interesach, więc go
nie można dopuszczać do podufłości.
(Kur. Świat.).

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
(2323-52)

De gustibus non est disputandum. — Nie
chciałbym, by żona moja po mojej śmierci
za mąż wyszła powtórnie.

— A ja znów chciałbym...

— Dlaczego?

— A no, bo miałbym jednego człowieka,
coby mnie serdecznie i pocieszenie żałował.
(Szczutek).

4 p. НОВОСТИ 4 p.
ВОЛШЕБНАЯ ЛАМПА.

Лампа эта при нажимі стержня даетъ
моментально прекрасный свѣтъ, слу-
жа по изиществу своему украше-
ніемъ любого кабинета, она въ
то-же время можетъ быть упо-
треблена курщиками какъ огниво, а
также какъ ночникъ, такъ какъ не
издастъ запаха. Адр.: С. П. В., Складъ
новыхъ изобрѣтений, Б. Морская 33.
Высыл. немедленно, можно и на-
ложен. Катал. всѣхъ изобрѣтений
въ 10 коп. марку. (2583-8-6)

Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.

Młocarnie sztyftowe konne Claytona i cepowe Cegielskiego.

Wialnie Claytona, Bakera, Ideal i inne.

Tryeury i sortowniki Mayera.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.

Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki «Excelsior» syst. Schmeja 8 i 10-calowe, wyrobu Fried.

Kruppa w Grusonwerk.

Parowniki do kartofli «Reforma» najnowszej, ulepszonej kon-
strukcji wyrobu P. Reussa w Artern.

Centryfugi «La Silencieuse» najprostszej konstrukcji.

POLECAJA

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

NA KRÓLESTWO POLSKIE

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa № 4.

CENNIKI i KATALOGI wysyłamy na żądanie.

(711-6-3)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIK SPIESSA, SYNA

w Warszawie, Plac Teatralny,

POLECA

Artykuły i przetwory chemiczne.

Perfumy.

Farby i lakiery.

Nawozy sztuczne z własnej fabryki i zagraniczne.

Na żądanie wszelkie towary wysy-
łają się za zaliczeniem kolejowem
i pocztowem.

(712-26)

F. WORONIECKI

w Warszawie, Czysła 2.

Poleca doskonale

ZEGARKI i REGULA-
TORY. (709-12-3)



BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż
komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

Od roku 1856 istniejąca, zaszczycona złotymi medalami na ostatnich wystawach
Fabryka wyrobów platerowanych i bronzowych
BRACI HENNEBERG

W WARSZAWIE, ULICA WOLSKA № 17.

MAGAZYNY WŁASNE: w Warszawie: pierwszy główny: Krakowskie-Przedmieście, w hotelu Europejskim, drugi (filja) Krakowskie-Przedmieście, róg Trębackiej. W Petersburgu: Newski просп., vis-à-vis pałacu Aniczkowa. W Moskwie: Kuznieckij most, dom Twierskiego Podworja. W Kijowie: dom Kontraktowy. W Odesie: ulica Derybasowska, dom Puryca. W Wilnie: u L. Perkowskiego. (702-12-4)
WIELKI ASORTYMENT. Ceny przystępne, katalogowe, fabryczne. Wyroby znane z trwałości, dobrego gustu i wykonczenia, rekomendują się jako najtańsze. **SZTUCZE SREBRZONO** na białym metalu, wprowadzone od lat wielu przez naszą firmę, trwałe i bardzo praktyczne. Wyprawy ślubne, upominki jubileuszowe, na różne ceny przystępne.

SIMON I STECKI W WARSZAWIE,

DOSTAWCY DWORU JEJÓ CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI.

HURTOWY SKŁAD WIN I TRUNKÓW ZAGRANICZNYCH,

istniejący od 1825 roku.

Polecają swoje znaczne zapasy starzych win węgierskich i wszelkich innych, **Likierów** zagranicznych, **STARKE** (starą litewską wódkę), **Romy** i t. p. Ceny stałe, usługa sumienna.

REPREZENTACJA I SKŁAD KOMISOWY KONIAKÓW

ZNANEJ FIRMY

BISQUIT DUBOUCHÉ & C^o w COGNAC,

obecny zapas 1,600 skrzyń po cenach oryginalnych, przez tę firmę ustanowionych. (724-6-1)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA.

INŻYNIER

ST. MALYSZCZYCKI I S^{KA},

Warszawa, Szpitalna 5.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

FABRYKI MASZYN I ZAKŁADU MŁYNO-BUDOWNICTWA

G. LUTHER'A w BRUNŚWIKU.

BUDOWA MŁYNÓW od najmniejszych prostych, do największych automatycznych, z zastosowaniem nowego systemu odsiewania produktów mielenia na pytlach płaskich systemu G. Luther'a, zapewniających: 1) znaczną przewagę w wydajności jakościowej i ilościowej produktów mącznych, w porównaniu z dawnym systemem odsiewania; 2) znakomitą oszczędność siły, miejsca, transmisji, pasów, smarów i rąk roboczych. W ciągu 5 lat ostatnich do d. 1 maja 1894 r. fabryka G. Luther'a urządziła 152 młyny o 760 pytlach płaskich. (722-3-1)

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

OGŁOSZENIE.

OD PREZYDENTA MIASTA WARSZAWY.

Mam zaszczyt zawiadomić pp. właścicieli obligacji pożyczki miejskiej na urządzenie kanalizacji, że losowanie numerów obligacji m. Warszawy czterech seryj, na sumę rs. 69,800, odbędzie się w sali sesjonalnej Magistratu, na publicznym posiedzeniu, w d. 4 (16) stycznia 1895 r., o godzinie 11 zrana.

Wejście do sali posiedzeń dozwolone jest wszystkim osobom prywatnym, które zechcą znajdować się przy losowaniu. (726)

GUSTAW NOSEK & C^{IE}.

FABRYKA PAROWA

OLEJÓW, SMARÓW I TŁUSZCZÓW,

poleca smary specjalnie do maszyn, wazelin aptek. i techniczne, wszelkie tłuszcze, używane w przemyśle i rolnictwie oraz Fenoleum, preparat dobroci wypróbowanej, chroniący mury oraz drzewo od wilgoci i butwienia. Poleca również lep Raupenleim, wygubiający liszki w lasach i ogrodach, jako środek dobroci wypróbowanej. Kantor Warszawa, ul. Leszno № 13. (710-4-3)

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ

wydawanej staraniem i nakładem

MUZEUUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

WYSZEDŁ ZESZYT 41 treści następującej:

Jaja, p. J. Zaglębnego. Jaje, p. A. Słóarskiego. Jatowiec, p. W. P. Janowiec, p. L. G. Jarmarki. Jarmuż, p. W. T. Jarzab, p. A. Nowickiego. Jarzabek, p. A. Nowickiego. Jaśminiec zwyczajny, p. A. Nowickiego.

ZESZYT 42 w druku.

„Encyklopedia Rolnicza” wychodzi w zeszytach pięćcioarkusowych wielkiej ośmi, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmie około 72 zesz. **WARUNKI PRENUMERATY.** Cena zeszytu Encykl. Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, uiszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krak.-Przedmieście Nr. 15. (727)

ТОРГОВЫЙ ДОМЪ

ВЛАДИСЛАВЪ НИСЕНСОНЪ и К^o,

Варшава, Варецкая улица № 10.

Фабрика очков, пенснэ и футляровъ.

Оптовый складъ оптическихъ, хирургическихъ и электрическихъ инструментовъ.

DOM HANDLOWY

(716-3-2)

WŁADYSŁAW NISENSEN ET C^o.

Warszawa, ul. Warecka № 10.

FABRYKA OKULARÓW, BINOKLI I FUTERAŁÓW.

Hurtowy skład instrum. optycznych, chirurgicznych i elektrycznych

ПРОВИЗОРЪ
A.M. ОСТРОУМОВЪ
 МОСКВА ПАРИЖЪ
 СПЕЦІАЛЬНОЕ ПРОИЗВОДСТВО:
МЫЛО
 ОТЪ
ГОЛОВНОЙ ПЕРХОТИ.
МЫЛО ДЪТСКОЕ
ИЗЪ ТРАВЫ ЧЕРЕДЫ.
 О-ДЕ-СОВЪРЪ ВОДА ОТЪ ПЕРХОТИ „EAU-DE-SAUVEUR”
 ПРОДАЖА ВО ВСѢХЪ АПТЕКАХЪ И АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWI.

Nowootworzony pierwszorzędný hotel dla przyjezdnych. Wielka restauracja z wykłintnemi salami i gabinetami. Oświetlenie elektryczne. Winda. Telefon. Wanny. Omnibussy na wszystkie dworce kolejowe. Wina zagr., ruskie z własnych winnic. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. (2591-13-8)

Ceny umiarkowane.

Koszt ogłoszeń za wiersz petitu na stron-
nicy „Kijów” w dziale zwyżajnym:
16 kop. w „Przewodniku” 20 kop.
Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyn-
cze egzemplarze 25 kop.

KIJÓW

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed.
egzempl. sprzed. wszystkich główn. księg.
w Kijowie. „Kantor ogłoszeń” „Kraju”
znajduje się w księg. B. Koreywy (Kres-
czatik), która też załatwia wszelkie inte-
resy administracyjne „Kraju”.

NAKŁADEM
Południowo-Ruskiego Towarzystwa
POPIERANIA ROLN. I PRZEM. ROLNEGO
(Kijowskiego syndykatu rolniczego)
wkrótce wyjdzie z druku

Rocznik Towarzystwa na r. 1895

(Ежегодникъ Южно-Русскаго Общества поощренія земледѣлія
и сѣльской Промышленности). (2744-2-1)

Anonse prywatne dla wydawnictwa przyjmują się wyłącznie w Księ-
garni **Bolesława Koreywy** w Kijowie.

A. BUKOWIŃSKI i I. SLASKI.
Biuro Techniczne w Kijowie,
№ 29 Kreszczatik № 29.

Reprezentacja zakładów selekcyjnych nasion buraczanych
hr. B. Tyszkiewicza, oraz p. Gustawa Głuskiego. Oczysz-
czanie wód odpływowych fabrycznych. Skład przyrządów dla kontroli
chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzanie całkowitych pra-
cowni chemicznych. Reprezentacja fabryki „Now” w Borowiczach;
wyrób rur ceramicznych glazurowych dla odprowadzania wód,
kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur,
maszyn i materiałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (2745-26)

STEFAN WĘGLIŃSKI.

BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Agent. i skład Biura Techn. **KUKSZ i LUEDTKE** w Warszawie.

Przedstawicielstwo **Władysława Mayzla** hodowli na-
sion buraczanych: w Brzozówce (gub. kielecka), w Bałabanówce
(gub. kijowska), w Mogilnej (gub. podolska). Hodowla ta, jedna z naj-
starszych w Królestwie polskiem, zyskała sobie nie tylko u nas, ale i
zagranicą szeroki i zaśluzony rozgłos.

Pp. kupującym nasiona **Władysława Mayzla** gwarantuje się
możliwie wysoką zdolność kiełkowania tych nasion. (2606-52)

KIJÓW. SKŁADY NASION. CHARKÓW.
SCHMIDT i ZABŁOCKI.
Kupujemy koniczyne, prosimy o próby. (2725-9-3)

DOM ROLNICZO-HANDLOWY
MAKOMASKI i HEYBOWICZ,
Kijów, Kreszczatik, 25.
KUPNO I SPRZEDAŻ
NASION,
koniczyń, traw pastewnych, buraków cukrowych i pastewnych, zbóż,
oleistych, strączkowych i t. d.
NAWOZY SZTUCZNE,
superfosfory, mąka kostna, fosforyty, saletra chilijska, kainit, gips i t. d.
WĘGIEL KAMIENNY. (2747-12)

W. MENCEL.

FABRYKA
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
W BIAŁEJ-CERKWI
(egzystująca od 1850 r.).

Poleca: Siewniki burakowe „TRYUMF”. Siewniki rzutowe
i rzędowe „SOKOL”. Radła, Eksterpatory, Walce,
Pilniki, Obsypniki i t. p.
**MŁOCARNIE kombinowane, MANEŻE, WIAL-
NIE, MŁYŃKI i t. p.**
Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (2681-50)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoły-
wać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

E. KRASICKI, KIJÓW,
dom rolniczo-handlowy.
NASIONA traw i innych ro-
ślin pastewnych.
NAWOZY SZTUCZNE.
Cement portlandzki
fabr. Najw. zatw. Tow. Czarno-
morsk. prod. cem. w Noworosyjsku.
Eksport produktów rolnych.

ŚWIEŻO WYSZŁO Z DRUKU

„FATA MORGANA”

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 20. (2746)

Nakład księgarni **BOLESŁAWA KOREYWY** w Kijowie i Odesie.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a
także Schrödera i Gütze’go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Julju-
sza Blüthnera, Steinway’a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem,
reperacja i strojenie. (2727-50)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

I. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (2734-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju
FABRYKA
fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,
№ 25. Filja w Odesie, róg Rysze-
liewskiej i Policejskiej. Szczegół. cen-
niki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

JUBILER

JAN GORECKI,

Kijów, Proreznia 6. (2683)

SPRZEDAJE SIĘ WE WSZYSTKICH APTEK.
LAWARIN
DO MYCIA GŁOWY
c 40 k.
„MIRABILIN”
DLA ZMIĘSZCZENIA ŁOPUŻU c 50 k.
DLA WYNIŻENIA PŁUSZEWY
c 40 k.
„CIMICIN”
SKŁAD APTECZKI KOSMET. MAGAZINACH
(2702-27)

CUKIERNIA
FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych
po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.
FRUKTY MARSYLSCIE
(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na
KASZTANY (Marony)
w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.
● Zarecza za trwałość i dobroć. ●
Zamówienia z prowincji od 5 fun-
tów wysyła własnym kosztem. (2624)

NIEWDZIĘCZNA. — Twój narzeczony,
jak słyszałam, opiewa cię i wielbi w poe-
matach.

— Dziwny, doprawdy, człowiek!... co mu
z tego, sam spędza nad tem noce bezsenne,
a mnie tem czyni śpiącą. (Hum. Blätter).

DO NABYCIA
we wszystkich księg. książka p. t.
„O rektyfikacji i filtra-
cji spirytusu”.

Napisali inżynierowie-technologzy
L. Rozmanit i S. K. Drewnowski.

Cena książki 1 rs. 50 k.

Powyższa książka wydana została
także w języku ruskim p. t. „Рек-
тификация и холодная очистка спир-
та” i jest do nabycia we wszystkich
znaczn. księgarniach. (2655-10)

„FATA MORGANA”

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 20. (2746)

Nakład księgarni **BOLESŁAWA KOREYWY** w Kijowie i Odesie.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a
także Schrödera i Gütze’go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Julju-
sza Blüthnera, Steinway’a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem,
reperacja i strojenie. (2727-50)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

I. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (2734-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

A. I. ZOŁOTNICKI.

Starożytności i biżuterja.

Kupno, sprzedaż i zamiana.

Kijów, Kreszczatik 23,

vis-à-vis Grand-Hôtel.

PRZEWODNIK.

— **DENTYSTA LUCJAN POZNAŃSKI,**
uczeń szkoły paryskiej. Przyjm. cho-
rych od 11-1 i od 3-5. Proreznia 8a.
(2726-10-2)

— **DENTYSTA-LEKARZ M. ELIASZTAM**
w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg
Prorezniej, d. Zajcewa. (2656-10)

— **DENTYSTKA A. ELIASZTAM** w Ki-
jowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Pro-
rezniej, d. Zajcewa. (2657-10)

— „**LAMPARCIÉ ŻYCIE**”, opowiada-
nie ze wspomnień studenckich **Ga-
mastona.** Wydanie drugie. Nakład
księgarni Bol. Koreywy w Kijowie
i Odesie. Cena rs. 1 k. 80. (2633)

— **KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI,** stroi-
ciel fortepianów i pianin w Kijowie.
Zamów. z miasta i z prowincji upra-
sza się przysyłać do księgarni Bol.
Koreywy, Kreszczatik 35. (2630)

— **STRZAŁKOWSKI,** introligator w Ki-
jowie, Kreszczatik 35. Pracownia
urządzona wzorowo pod osobistym
kierunkiem, wykonuje roboty spiesz-
nie, tanio i elegancko. (2627-10-6)

— „**SATYRY I BAJKI**” Włodz. Wy-
sockiego. Nakład księg. B. Koreywy.
Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (2626)

— **KALENDARZE NA R. 1895,** liter. i
ścielne do nab. w księg. B. Koreywy.

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cies. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30; na str. 1 okładki przedtem, na innych po k. 15 od w. Reklamy (doniesienia w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. Nr-u k. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji „Kraju” (Nikolajewski, 6) otwarte codziennie, od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor „Kraju” przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: „Petersburg, Kraj”. Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska 2, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Cies., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, DNIA 30 grudnia 1894 ROKU.
11 stycznia

TREŚĆ 52 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Jubileusz broszury, p. Ludwika Straszewicza. DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Prang nach Osten, p. Ks. Bartoszewicza, Australczyk, powieść, p. Elize Orzeszko-wo, Michał Gröll. (Studjum na tle epoki stanisławowskiej), p. Adolfa Pawińskiego, Z na Bajkału, p. W. Notatki o nowych książkach, Kronika nauk. i lit. DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących), PRZEGLĄD PRASY, ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy ko-

respondentów „Kraju”), Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów „Kraju”), MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

JUBILEUSZ BROSZURY.

„Teka Stańczyka” — złowieszczy tytuł. Od 25 lat pokutuje on już na tym świecie wśród przekleństw i urągania. Tak byliśmy wszyscy pewni, że przykrywa on rzeczy bardzo szpetne, iż mało kto uważał za użyteczny trud poznania osobiście znajdującej się pod nim treści.

Z ogromu smutnej sławy wnosiłby można, że „Teka Stańczyka” to wielka księga, wydana *in folio* na grubym welinie. Zdawałoby się, że okazowe dzieło zdradzieckiej intrygi konserwatystów krakowskich świeci złocem brzegami, jaśnieje wytwornością sztuki typograficznej; może nawet artyści przyozdobili jej kartki arcydziełami ołówka — zwykle truciznę przystrajają w błaski złudnych pozorów. Wyobraźnia zgotowała pisaćemu zawód zupełny. „Teka Stańczyka” wygląda na zaniechanego kopciuszka; drukowana jest pospolicie na lichym, dziś wyzółkłym papierze.

Próbujemy czytać. Zewnętrzność treści pozostaje tu w pewnej harmonii z powierzchownością — jest dosyć szarą. Siła, dowcip, ciętość, ukryte są głębiej; odczucie i całkowite zrozumienie ich wymaga znajomości danego momentu historycznego, a nieraz i znacznej uwagi przy czytaniu. Więcej nawet: broszura ta, która w swoim czasie rozżarzyła namiętności, która dziś jeszcze drażni i działa na nerwy, wydaje się dosyć nudną. Gdy kto czytanie jej rozpocznie w widokach znalezienia przyjemności, prawdopodobnie odłoży „Tekę” na pułkę przed dojściem do końca. Gdy dotrze do stronnicy 20, poczuje dopiero, że stoi wobec przeszłości, wobec historii. Gdy przewraca kartkę za kartką, żadne uniesienie nie mać mu sądu, od gniewu i oburzenia, czy ukontentowania jest dalekim. Czyżby prawdą był frazes o szybkim tempie życia w epoce pary i elektryczności? Galicja dzisiejsza, o ile wiedzieć możemy, to kraj całkiem odmienny od tego, jaki się przechował w „Tece Stańczyka”. Istota postulatów, o które ci pamphletyści walczyli, niezbyt może wierząc w zwycięstwo, stała się faktem tak naturalnym, że nieraz pojąć trudno, aby kiedyś mogło być inaczej.

„Teka Stańczyka” drukowała się w roku 1869 w „Przeglądzie Polskim”, a w r. 1870 wyszła w oddzielnej broszurze. Składa się prawie wyłącznie z samych listów, pisanych przez różne typy ówczesnych publicznych postaci galicyjskich.

Stańczyk donosi przyjacielowi swemu Gąsce, że król jegomość (Zygmunt Stary), na tamtym świecie, jak niegdyś na ziemi, bardzo jest na niego łaskaw i

zawsze go do posług używać raczy. Co trochę, to go pośle na ziemię zobaczyć, co się u nas dzieje. „To ja leczę — powiada błazen królewski — i zaglądam w kąty każdy, a potem piszę relację porządną, żeby się i sam ks. Tomicki nie powstydział”.

„Tylko koło Krakowa — donosi Stańczyk — i na Rusi tej, co ją cesarz trzyma, to sobie człowiek jeszcze czasem przypomnia, że kiedyś bywał błaznem i naśmiewał się z ludzi. Mówili ludzie za nas, że polak mądry po szkodzi, ale się pokazuje, że po szkodzi taki głupi jako i przed szkoda. Napozór to niby inaczej trochę, ale czemu się jeno lepiej przypatrzysz, a to takie same, jak za nas, albo i gorsze. Co krok, to spotkasz takiego, co ci się zdaje, że to ten warchoł Lupa, albo Pudłowski, a który z nich niby mądrzejszy, to coś na tego wywlok; Orzechowskiego zakrawa, jeno, że głupszy; a są też i tacy, żebyś na nich przysięgi, że Kmita, albo który z synaczków pana z Rytwian, jeno skromniejszy, bo mu niemiec trochę rogów przytarł... A iż myślę, że W. M. rad będziesz dowiedzieć się, jako oni teraz w Polsce myślą i mówią, przeto posyłam W. M. kopję listów różnych, które dla króla jmei sporządziłem, jakem tam chodził raz ostatni”.

Pierwszy list pochodzi od Polonjusza, szambelana z Chaopolis (Wiednia). Mamy w nim obraz arystokraty, konserwatysty, kosmopolity, karierowicza, który usiłował sobie wygodne legowisko w stolicy państwa i przez przyzmat kastowych i osobistych przesądów widzi najopaczniej, rozumuje najniedorzeczniej. Potem idą listy Sycynjusza (trybuna), Brutusika (eks-ministra), Liberjusza Bankrutowicza (kandydata do parlamentu), Optymowicza (właściciela apteki) do Trwożnickiego (urzędnika bankowego), Połagonjusza Tarapacińskiego (prezesa rady powiatowej w Tarapatowie), Napoleona Bałamuckiego (posła sejmowego), Ignorancjusza (uczonego), Sprycinira (dziennikarza). Z nazw tych czytelnik domysli się, mniej więcej, o co autorowi chodziło i jakie typy chciał charakteryzować.

Jest tam także list Aldony, kobiety politycznej; ten się najmniej zestarzał. Sycynjusze i Brutusiki albo zniknęli, albo tak zmaleli, że nikt się dziś o nich nie troszczy. Tymczasem Aldony, kobiety polityczne, są zawsze wpływowe, chociażby wskutek swej... wymowy. Autor „Teki” wybornie zestawiał wielkość poruszonych przez nią kwestyj z małą niezmiernie skalą umysłu.

Jeden artykuł w „Tece”, „Rozmowa Piotra z Pawłem”, nie ma formy listu. Należy on do najciekawszych, gdyż znajduje się tam wiele punktów pozytywnego uzasadnienia poglądów stańczykowskich. Obaj panowie, i Piotr i Paweł, są bardzo rozsądni, widzą rzeczy jasno, żadne uprzedzenie ani złudzenie ich nie bałamuci, kraj szczerze kochają, widzą nieraz tryumf głupstwa i przewrotności, ale gdy chodzi o wystąpienie w obronie swych przekonań ustnie lub piśmiennie, obu im brakuje odwagi. Nie chcą się narazić dla dobrej sprawy na potwarz i poniewieranie.

Streszczać artykułów „Teki” niepodobna; ażeby zrozumieć dobrze ich znaczenie, oraz intencje, trzeba koniecznie przeczytać samemu całość. Nie będziemy się więc wdawać w szczegóły, natomiast postaramy się wyłożyć myśl przewodnią „Teki”, wyjaśnić, co w niej stanowiło istotę, dlaczego powstała.

Galicja z Austrią żadnej wojny prowadzić nie była w stanie bez narażenia się na pewną klęskę, na rozkład w poniżeniu i upadku. To był pewnik, który przedewszystkiem należało uwidocznić, nasycić nim umysły. Żadne pragnienia, usiłowania, uniesienia; faktu oczywistego odmienić nie były w stanie; mogły go tylko na swoje nieszczęście przeoczyć, lub o nim za-

pomnieć. Mogły się ludzić, że natura, czy Opatrzność, zrobią dla nich wyjątek z praw, wszędzie indziej niezawodnie działających. Faktu tego nie zmieniała ani osłabiała i ta okoliczność, iż był przykry i niepożądany, że z nieszczęścia wpływał i sam był nieszczęściem.

Zadnemu sporowi podlegać nie może, jaka forma bytu jest najdoskonalszą, ale skoro ją zdobyć niema żadnego sposobu, skoro słabem nawet prawdopodobieństwem ludzi się niepodobna, należy myśleć i pracować nad osiągnięciem form innych, najbardziej sprzyjających rozwojowi życia i odpowiadających danym warunkom.

Galicja przez wieki całe podobna była do piwnicy ciemnej i wilgotnej, pełnej niedoli i wszystkich jej skutków: głupoty, zawiści, egoizmu. Krótkie uśmiechy historii, blade promyki nadziei, jakie się parę razy przez szpary przedrzeć zdołały, przeszły na czczych uniesieniach, minęły bez żadnej realnej korzyści, pozostała po nich straszliwsza jeszcze ciemność i okropniejsza niedola. Wszystko też gniło, wszystko świeciło dziurami.

Pilny ratunek był nieodzowny, ale w tem właśnie tkwiła tragedia. Ratunek, jak w takich wypadkach bywa prawie zawsze i wszędzie, zależał przedewszystkiem od tych, którzy go potrzebowali; wymagał poważnych, głęboko sięgających uczuć, wielkich umysłów, nieujarzmionych przez nawyki, wymagał niepospolitej odwagi cywilnej i taktu, a o te właśnie przymioty w ciemnej piwnicy najtrudniej. Brak ich jest w znacznej części treści upadku, a dźwiganie na nich oprzeć się musi. Fatalne koło zaczarowane.

Pomyślność, a nawet byt społeczeństwa wymaga pewnych warunków, których brak musi prowadzić do upadku. Społeczeństwo nie może się rozwijać bez szkół, przystosowanych do potrzeb i przyrodzonych jego warunków, nie może prosperować bez prasy, czuwającej nad interesami moralnymi i materialnymi ogółu, nie może postępować bez jakiejś możliwości wpływania na bieg własnych interesów, nie może podnosić dobrobytu bez instytucji ekonomicznych i t. d. Bez obiegu krwi, bez powietrza dla płuc, bez elementarnych warunków bytu, niema normalnego funkcjonowania życia, a więc z niczem niepowstrzymaną koniecznością musi następować upadek, upadek całkowity, moralny i umysłowy przedewszystkiem, a potem i materialny. Jedną część społeczeństwa będzie gnić w apatii, druga marnieć w gorączkowych porywach, bez celu, pożytku, w pogoni za marami, kiedy tylko pracą wytrwałą zdobyć można przyszłość, a praca społeczna na poważnej rachubie i gruntownej realnej znajomości rzeczy opierać się winna.

Tylko szczególne złudzenie, tylko zaślepienie fatalne śmie przypuszczać, że społeczeństwu wszystko zastąpić zdołają uniesienia, jakiś znicz mistyczny, żadnym prawom ani fizycznym, ani psychicznym nie podległy. Bez realnych warunków bytu znicz zgaśnie, uniesienia zwyrodniją, w najlepszym razie przejdą w obojętność, w gorszym—w uczucie wręcz przeciwnie, w najgorszym—przeistoczą się we frazès obłudny, w płaszczyk, osłaniający widoki osobiste.

Powoływanie się na prawa naturalne i społeczne, na traktaty i zapewnienia, apelowanie do sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej, stało się, jeśli nie czczym frazesem, to w każdym razie bezcelową, a w końcu nawet bezmyślną demonstracją. Za argument, za usiłowanie zdobycia lepszej przyszłości nikt tych wywodów uważać nie mógł, gdyż na nikim w całej Europie nie robiły już one wrażenia, wszystkie uszy zbyt wiele razy słyszały takie skargi, aby je mogły komunikować głowom lub sercom. Co za korzyść realna wyniknąć mogła nawet z uzyskania najpomyślniejszych wyroków, jeżeli nie było siły do ich egzekwowania, a nawet zapewnienia im szacunku?

A więc pierwszy postulat, jaki stanął przed ludźmi, trzeźwo myślącymi nad losami Galicji, pragnącymi

wziąć się do ciężkiej pracy odrodzenia, było stworzyć warunki pracy i postępu. Myśl ta przebija z każdej niemal stronicy „Teki Stańczyka“.

Tylko warjat może narażać się na klęskę pewną, tylko jakaś chorobliwa aberacja może upatrywać korzyści w przegranej. A więc trzeba było znaleźć jakiś *modus vivendi*. Był to konieczny wniosek z bijącej w oczy rzeczywistości. Był to próg, prowadzący do jaśniejszej doli, dopiero po za nim przemieszkowała nadzieja ratunku.

Byłoby szczytem naiwności politycznej mniemać, że Austria porobi jakieś ustępstwa obywatelom, którzy tych ustępstw na to tylko żądają, aby je przeciwko niej wyzyskać, którzy wcale na żadnym punkcie solidaryzować się z jej interesami nie chcą. Oczywiście, takim obywatelom Austria ustępstw by nie zrobiła, lub, zrobiwszy, cofnęłaby je natychmiast po przekonaniu się, iż one państwu tylko szkodzić mogą. Natomiast Austria miała niemały interes pozyskać uczucia i pracę kilkomilionowej kresowej ludności.

Interes ten dobrze określiła imperatorowa Katarzyna, pisząc do Potiemkina o Józefie II: „Że też ten człowiek nie znalazł przy sobie nikogo, coby mu powiedział, że niedobrze jest jątrzyć swoich poddanych“.

To też, gdy po Sadowie nastąpiły w Austrii zmiany i przyszłość się ważyła, w Galicji stanął do rozstrzygnięcia dylemat: albo własną lekkomyślnością, własnymi rękami zburzyć pomyślniejsze warunki bytu i zmarnieć wśród praw wyjątkowych, albo pogodzić się z Austrią i to pogodzić się szczerze.

Stańczycy wybrali ostatnie i to stanowi treść ich programu, ich działalności, ich partii. „Teki“ tej myśli broniła, a raczej zwalczała wszystkie prądy opinii, które szkodziły świadomemu, stanowczemu przyjęciu tej polityki przez ogół Polaków w Galicji. Wszystko inne: klerykalizm, szlacheckość czy arystokracja, to dodatki drugorzędne i późniejsze, nabytki, bodaj czy nie wynikłe ze stosunków, a nieobecne w pierwszej myśli autorów. Za motto mogli oni być wypisać słowa margrabiego: „To wyprowadzi nas ze stanu żebraków, który nas poniża i osłabia. W gorączkowym i próżniaczem uganianiu się za niedającą się ująć przyszłością zdolności się psują, charakter narodowy się kazi... matki krwią i żółcią karmią niemowlęta“.

Zadanie, podjęte przez Stańczyków, nie było łatwe. Gdyby kwestję postawioną przez nich przed społeczeństwem rozstrzygnąć zdołał wyłącznie rozsądek, porozumienie prawdopodobnie nastąpiłoby prędko i łatwo. Ale w takich wypadkach decyduje nie sama logika i dobrze, że nie sama logika. Złe byłoby, gdyby nowatorstwo, choćby najracjonalniejsze, w jednej chwili przetwarzało społeczeństwa, gdyby idee, co w serca przez długie lata wrastały, dały się wyrwać bez oporu jednemu chłodnemu podmuchowi rozumowania. Z drugiej strony myśl nowa w walce czyści się i dojrzewa. Sami jej twórcy lepiej ją rozumieć poczynają. Opozycja chroni od jednostronności i przesady. Zadanie Stańczyków polegało na wyrugowaniu z serc i umysłów dążeń i pojęć, wrodzonych niemal Polakom porozbiorowym, złudzeń, ale złudzeń, które same przez się miały urok, budziły entuzjazm, niezależnie od skutków.

Od śmiałego postawienia nowego programu zależała przyszłość, ale tę śmiałość okupić trzeba było zakrwawieniem serca własnego. Trudno było walczyć z impetem, kiedy przeciwnik znajdował nieraz sprzymierzeńca we własnej piersi nowatorów, w tem pomimowolnem drżeniu, w tem wahaniu, które ogarnąć musi prawdziwego człowieka, gdy podnosi rękę na burzenie starych ołtarzy.

Walkę wewnętrzną, drżenie ręki nieraz czuć w słowach „Teki“. Pod osłoną żartu, ironji, karykatury wiele się tam mieści gorącej miłości obok goryczy. Dziś wobec historii jesteśmy obowiązani do sprawie-

dliwosci, w zapale walki widziano w Stańczykach jedynie gasicieli ducha narodowego.

Oprócz trudności, tkwiących w samej naturze podjętego zadania, nie brakowało przeszkód innych, bardziej przypadkowych, zależnych od czasu i miejsca. Galicja była wówczas krajem zbyt mało oświeconym, zbyt mało posiadała ludzi, zbyt ciężko upośledziła ją szereg wieków upadku, aby myśl polityczna, wymagająca ciężkiej ofiary ze złudzeń, przemawiająca do rozumu, przedewszystkiem mogła tam łatwo się przyjąć. Straszliwa katastrofa tylko co zmiotła gdzieindziej wielkiego poprzednika Stańczyków. Po wstrząśnieniu jeszcze się umysły nie uspokoiły. W miastach, miasteczkach, po wsiach roiło się od ludzi, którzy osobiście, przeszłością swoją, związani byli z polityką, wręcz przeciwną Stańczykom, którzy polityczną rację bytu tracili w razie zapanowania idei nowej, dla których opozycja względem państwa bierna i czynna była zajęciem zawodowym.

Przeciwników do walki stanęło mnóstwo. Ale o odpowiadaniu argumentami na argumenty mało kto myślał. Silono się natomiast na zohydzenie Stańczyków w opinii publicznej, na pozbawienie ich czci i wiary. Krzykactwo nie pozwalało społeczeństwu ani myśleć, ani radzić, ani orjentować się w sytuacji, ani ocenić sił własnych; nakazywało bez krytyki i zastanowienia brnąć dalej po drodze, wiodącej do pewnej klęski.

Oto, co pisał Szujski już w roku 1882 w „Liście otwartym do Bilińskiego“, z powodu jego referatu, ułożonego dla Koła politycznego we Lwowie; pod tytułem „Jakie są znamiona polityki tak zwanej Stańczyków“:

«Kto w publicznem życiu swoim nie doznał nie kończących się nigdy oszczerstw: zarzutów od zdrady ojczyzny do wrogiego stanowiska np. względem oświaty, zarzutów zaprzędawania duszy to Austrii, to innemu państwu, to centralistom, to ukrytej reakcji rządowej, od poniewierania ideałów aż do umyślnego przekreślenia prawdy historycznej; kto tego wszystkiego, choćby tylko od steku ludzi, których naturę wyrozumiewa i ma ją tylko za jeden ze stałych objawów nieszczęścia publicznego, nie doznał; kto bierności ludzi t. zw. umiarkowanych, pozwalających to wszystko mówić i pisać i ruszających ramionami, póki oni nie tknięci, nie doświadczali, a nie doświadczyles tego, o ile wiem, szanowny kolega, temu nie łatwo będzie wytłómaczyć, bo stany uczucia najtrudniejsze są do wytłómaczenia, jak błogą chwilę sprawiles podpisanemu. I nie dlatego, zaiste, żeś z Koła, zaczynającego swój byt od hasła: *Pereant Stańczyki!* wystąpił, bośmy przeżyli dużo takich krzyków, i przy pomocy Bożej przeżyjemy więcej; i nie dlatego, żeś referat cofnął, ani dlatego, żeś go w dobrej wierze chciał uczynić ostrzejszym przeciw nam, aby przeprowadzić wnioski swoje, a mimo to nie mógł uczynić tak ostrym, aby pp. D. i C. dogodzić... Nie! Błogą chwilę sprawiles podpisanemu, boś się, uczciwy i sumienny człowiek, nie wahał i miał odwagę w atmosferze, na nasze potępienie czyhającej, nazwać nas miłującymi dobro publiczne, chociaż potępiasz nasze środki w polityce narodowej, wadliwymi uznajesz w polityce krajowej».

To pisał Józef Szujski! W „Tece“ znajdujemy ustęp, również charakteryzujący warunki ówczesnej pracy:

«Gorzki to chleb, twarde zadanie w ten sposób stanowczy występować i przemawiać w położeniu takim, jak nasze, w którym na tyle względów oglądać się trzeba. Każde stanowcze zdanie zakłóca błogi stan wiecznej chwiejności, w której znajduje się nasze społeczeństwo. W cichości, w skrytości ducha, może niejeden cię pochwali, ale za to głośno, bardzo głośno potępią cię wszyscy, ubiegający się za popularnością, wszyscy, którzy cię nie rozumieją, wszyscy, którzy cię zbyt dobrze rozumieją, potępią uczuciowi i sercowi, trybuny i patrijotki, a jakies tam rozporządzenie policyjne zabrzmi ci nad uchem jak — Amen. Nikt się za tobą nie odezwie, nawet ci, którzy podzielają twoje zdanie; bo ich już wyręczyłeś, już podjąłeś się najniewdzięczniejszej strony zadania. Oto są przyjemności tego zawodu! Jedyne zadowolenie, jakiego doznać możesz, to uzyskanie świetnej reklamy dla twojego zdania, dla twojej odwagi cywilnej i sumiennosci w formie szkalowań, przekleństw, potwarzy i wściekłego gniewu przeciwników! I w takim położeniu rzeczy wpierają w ciebie, że przemawiasz bez przekonania, w złej wierze lub ze strachu».

Stańczycy mieli do czynienia nie tylko ze słowami. Żywioły przeciwnie nie myślały wcale ograniczyć się do polityki biernej, czy negatywnej. Lam, bynajmniej

nie Stańczyk, lecz jeden z gorliwszych przeciwników, dał nam obraz, jak wówczas wyglądał „koroniarz w Galicji“, a było ich tam dużo. Nie brakło też podobnych działaczy miejscowego autoramentu. Byli to dygnitarze spisków; bez spisku tracili swoje godności i znaczenie, epoka ciężkiej pracy dla przyszłości nie odpowiadała ani ich uzdolnieniom, ani temperamentom, ani ambicjom. Wysiłali więc fantazję, aby stwarzać teorie o nieprzerwalności ruchu, wymyślali demonstracje bez innego celu jak demonstrowanie niewiedomo czego, tworzyli komitety i t. d. Cała ta robota była najzupełniej niedopasowana ani do miejsca, ani do chwili, była lekkomyślną zabawką z rzeczy, dla społeczeństwa najważniejszych, była tem boleśniej, że nawet tragedją zakończyć się nie mogła, lecz groziła doprowadzeniem do farsy upokarzającej, a szkodliwej, bo zła wola na takie objawy tylko czyhała, aby je przedstawić w świetle fałszywym.

«Nie, — czytamy w „Tece“ — kilku, lub nawet kilkunastu niepoprawnych nie zdoła zepchnąć kraju z drogi, którą dobrowolnie wybrał, lecz u nas tych kilkunastu wbrew woli i bez udziału kraju może sprowadzić na niego klęskę, bo z ich szaleństw, z ich płochości, z ich lekkomyślności, nie omieszkają korzystać wrogowie. A chociażby oni dali tem tylko powód do jakiegoś stanu wyjątkowego, jużby nam dostatecznie dojechali».

Walka z takimi objawami ściągnęła na Stańczyków najprzód przezwisko alarmistów, potem gasicieli ducha, wreszcie denuncjantów.

«Jakto — woła jeden z autorów „Teki“ — więc alarmiści są ci, którzy, widząc dzieci, bawiące się brzytwą, wołają: «połóżcie to»; pijanych, idących około stodół z zapalonymi fajkami: «oddalcie się!» i zuchwałego furmana, zaprzęgającego dzikie konie: «daj temu pokój!» Przecież milczeć nie mogą, bo im tego prosta uczciwość nie pozwala — nie mogą — nie powinni też dla dogodzenia dzieciom, pozwolić im bawić się brzytwą, lub siadać na kozioł i dalej, dalej! puszczać na bezdroża znarowionymi końmi, które muszą skrócić na manowce i rozbić powóz».

Już z radości Szujskiego, że go Biliński odważył się nazwać głośno człowiekiem, miłującym kraj, domyśleć się można, jak traktowano Stańczyków. Przytoczymy tu jeszcze parę zdań, które zostały wzięte nie ze szpalt brukowego dzienniczka, nie wyszły z pod pióra pospolitego pismaka, nie były powiedziane bez namysłu w zapale walki. Napisał je Zygmunt Kaczkowski w Paryżu w r. 1883, w czternaście lat po wyjściu „Teki Stańczyka“, w oddzielnej książce „Teki Nieczui“, autor „Rozbitków“ i „Żydowskich“, człowiek, który lepiej, niż ktokolwiek bądź inny, wiedział, co znaczą i jak bolą nienzasadnione podejrzenia. Stańczycy, według Kaczkowskiego, są „hyenami które się karmią na narodowym cmentarzu“, to „ludzie, którym nie chodzi ani o kraj, ani o spokój publiczny, ani o zorganizowanie stronnictwa konserwatywnego; a tylko o wystruganie kliki z kilkunastu konfratrów i o wyłowienie posad intratnych i mniemanych zaszczytów“. „Chodzący magnaci czołgają się na brzuchu, aby wyłowić profesorskie katedry (*sic!*), dyrekcje teatrów albo dzienników, poselskie jurgielty i urzędy przy kantorach bankierskich“.

Posądzania ludzi, inaczej myślących, o brudny egoizm lub odstępstwo i zdradę, nauczyliśmy się w chwilach największego upadku politycznego. Od tego czasu odmieniliśmy się bardzo, nieszczęścia, jak ogień, przetrwały nas, wyżarły niejedno z obyczajów naszych — tego, niestety zapomnieć nie zdołaliśmy jeszcze.

Właściwa działalność Stańczyków zaczęła się nie od wydania „Teki“. W roku 1867 napisał Szujski broszurę „Kilka prawd z dziejów naszych“ i ta była programem wystąpienia nowego stronnictwa. Potem poszły artykuły w założonym wówczas „Przeglądzie Polskim“, szczególnie ważną jest odpowiedź, dana tam „Dziennikowi Poznańskiemu“.

Ale wyłącznie na tem stanowisku trudno się było utrzymać wobec tego, że strona przeciwna argumenty zastępowała brzmiającą pustotą frazesów i wymysłami, że działalność polityczna wynalazców nieprzerwalności ruchu wymykała się z pod poważnej krytyki a kusiła ironję, budziła śmiech, chociaż bolesny.

Niepoważne argumenty i niepoważnych ludzi niepodobna było ciągle traktować poważnie.

Pamfletowy charakter „Teki” stał się punktem, na który przeciwnicy głównie skierowali atak. Błazny—wołano—śmiały z drwinami mówić o świętościach narodu! Plwają na pamiątki, na relikwie, na mogiły! Nawet prof. Biliński uważa „Tekę”, wskutek jej satyrycznego tonu, za błąd. Wielce ciekawe są pod tym względem wyjaśnienia Szujskiego.

«Szanowny kolega potępia „Tekę”, jako błąd walny w naszej polityce narodowej. Gdybyś powiedział jeszcze—w polityce stronnictwej, możebym się i zgodził. Podobac się i być wziętym, popularnym, należy do abecadła stronnictw liberalnych całego świata; u nas należało i należy nietylko do abecadła liberalnych, ale i konserwatywnych. Wszyscy się lubimy podobac, podobac kosztem nieustannych koncesyj z głoszonych zasad i przekonań, nade wszystko zaś łatwą tolerancją dla złego i złych, którzy szkodzą sprawie publicznej. Jest to jedna z najgłębiej zakorzenionych wad polskich, wad zabójczych, utrzymująca panowanie głupstwa i złego, siejąca fałsz, zamiast prawdy, na drogi życia... Ale z tą wiekową wadą walczyć, niewygodna to rzecz stronnictwom i ludziom politycznym, jeśli nie chcą poruszyć gniazd szerszeni, jeżeli jutro, pojutrze, chcą stronnictwego lub osobistego powodzenia. W czasach upadającej Rzeczypospolitej nikt tego nie próbował: bity się na sejmikach popularności wielkich panów, o złotej wolności mówili wszyscy, ci nawet, co najmniej w nią wierzyli; w porozbiorowych popularność stała się tem droższą, że była równoznacznikiem patriotyzmu. Ileż to najbawienniejszych uwag, ile najrozśądniejszych przestróg politykało się w cichości, aby się nie wydać niepatriotą; ile znosiło, bał podziwiała się i czynnie wspierała szaleńców i szarlatanów, od Dembowskiego do Mierosławskiego, aby szlachecki honor przy reputacji nie—rozumu i cywilnej odwagi, ale patriotyzmu, podług wymagań tych panów, utrzymać».

I dalej mówi:

«Otóż bardzo być może, że, zapatrując się ze stanowiska budowania jednego stronnictwa więcej w Galicji, «Tekę Stańczyka» była błędem. Ale autorowie jej, szanowny kolego, byli zawsze bardzo mało galicjanami tylko. Inny, ogólnopolski względ zdeterminował ich do użycia maczugi, która się «Teką Stańczyka» nazywa. Skoro nie skutkowały perswazje teoretyczne, a realne, jak wykazaliśmy, dla normalnego rozwoju niebezpieczeństwo się zbliżało, trzeba było śmiałą ręką odsłonić to wszystko, co ubierało się w krwawy płaszcz niedawnej walki, ciągnęło moralne procenty współczucia dusz, więcej sercem jak myślą i rozumem żyjących, co krwią przelaną chciało pieczętować rację nietylko bytu swego, ale władztwa nad społeczeństwem, co samowładnie chciało dalej komenderować w imię monopolu ducha narodowego, co groziło dawnem nieszczęsnem gospodarstwem, dawną szkodliwą metodą zatruć rozpoczynające się za ledwie życie narodowe w Galicji. I któż to ma u nas prawo terorystycznej cenzury takie, aby tych tylko najrzeczywistszych i najprawdziwszych rzeczy złych, rzeczy, które nas kosztowały nieskończenie wiele, aby typów przewrotnych, w masce patriotów chodzących, wzbraniał poruszać i gromić, gdy porusza się wszelkie złe inne, gdy bezkarnie gódzi oszczerstwo w ludzi zacnych i uczciwych? Kto? pytam. Krew przelana? Tym sposobem ani bezpośrednio, ani «pośrednio», jak szanowny kolega powie—dasz, nie sztydzi się z krwi przelanej; my, każdy bezpośrednio strata w rodzinie dotknięty, mniej niż ktokolwiek bliższy byliśmy tego szyderstwa, mówiliśmy o zdrowych i żywych... Krew przelana! onaż to miała być pieczęcią i poleceniem trucizny, która bujno wylała się także, wylała nie w ziemię, ale w społeczeństwo; trucizny potwornego wykoszlawienia sumień w skrytobójstwach, i nieustannym, wbrew własnemu społeczeństwu, zamachu anonimowej władzy? Nerwy narodowe może? Szanowny kolego, względ, aby nie obrażać uczuć delikatnych i nie powiedzieć im całej, w danej właśnie chwili potrzebnej, ocucającej prawdy? Na jedno i drugie odpowiedź moja będzie stosunkowo bardzo szorstką. Jeżeli naród polski ma takie nerwy, że potrzebnej w danej chwili prawdy nie zniesie, że nie można mu powiedzieć prawdy o jego przeszłości, położeniu, wadach, bo gotów wpaść w historję, idźmy spać i zostawmy go losowi...»

Ośmielamy się przypuszczać, że oprócz powodów, wyżej przytoczonych, jeszcze jeden względ zdecydował o charakterze „Teki”. Pomiędzy zarzutami przeciwników, pomimo całej ich banalności, był jeden, który mógł nieraz Stańczyków wtrącić w przykrą zadumę i sprowadzić wątpliwości. Czy można było być pewnym, że dążenie do stworzenia warunków pomyślności społecznej, rzeczywiście nie zagasi ducha, nie doprowadzi do zbytecznego zastrzeżenia się? Dziś wiemy, że te zarzuty i te obawy nie były słuszne. Lojalizm austriacki ducha nie osłabił, przeciwnie, w miarę postępów światła i dobrobytu duch nabierał coraz większej świadomości, szerzył się i pogłębiał, przeniknął do warstw, które dotychczas były obojętne i bierne.

My dziś to wszystko wiemy i rozumiemy, bo przykład wymowny stoi przed oczyma, bo badaliśmy przebieg zjawiska na żywym przykładzie. W owym jednak czasie, kiedy Stańczycy wywieszali swój sztandar, trzeba było posługiwać się analogjami pośrednimi, odległymi, argumenty miały charakter bardziej logiczny, niż faktyczny. Takie zaś dowodzenie nigdy wszystkich przekonać nie jest w stanie i zawsze pozostawia sporo miejsca dla wątpliwości nawet w umysłach nieuprzedzonych.

Wobec takiego stanu rzeczy bardzo było dogodną taktyką przerzucić walkę na terytorjum przeciwnika i zamiast bronić swoich słabych punktów, zaatakować jego, skorzystać z jego błędów, niedorzeczności, napiętnować jego szkodliwość.

* * *

Dodać musimy, że Stańczycy brali wciąż czynny udział w pracy dla przyszłości w Galicji. Oni protestowali z gwałtowną stanowczością przeciwko krzywdom społecznym (artykuł Tarnowskiego „Poreje”); oni wystąpili z projektem szerokiej reformy administracyjnej, na której całkowite urzeczywistnienie długo jeszcze czekać wypadnie; oni wzywali bezustanku do pracy nad podniesieniem oświaty i sami gorliwie pracowali. Bobrzyński dziś ich idee wciela ku powszechnemu zadowoleniu i ku wielkiej korzyści kraju.

Przez czas długi, kiedy obowiązującym tonem w prasie warszawskiej było urąganie Galicji, robiono Stańczyków odpowiedzialnymi za upadek. Wy rzadzi—cie—rozumowano—wy nadajecie kierunek sprawom wszelkim, na was więc spada hańba. Kiedy poczęto przebąkiwać tu i owdzie, że może tak ostatnio nie jest, kiedy nawet pesymista, członek klubu postępowego w sejmie, p. Szczepanowski, mówił o korzyściach zdobytych, kiedy wreszcie na wystawie lwowskiej na oczy własne, oraz z pism francuskich, niemieckich, ruskich przekonaliśmy się, że Galicja przez lat 27 nie drzemała, nie zadawała sobie śpiwkami, strojami, politykowaniem, lecz uczyła się i pracowała poważnie a skutecznie—możeby wypadało powiedzieć: kiedyśmy winili ich za upadek, tośmy powinni obdarzyć uznaniem za postęp. Tego się jednak Stańczycy nie doczekają. Tak się nie dzieje na świecie. Piętno jakiegoś odstępstwa, gasicielstwa zostanie im w opinii na zawsze, chociażby nawet historia oceniła ich jak najpochlebniej.

Niemniej przeto dziś winni oni być szczęśliwymi. Rzadko które stronnictwo doczekało się takiej uciechy, aby praca ich za życia owoc bujny przyniosła. A tymczasem tak jest. Rola ich skończona, ale właśnie dla tego skończona, że myśl, program, który oni reprezentowali, przyjął się całkowicie, tworzy dziś grunt życia całego.

„Tekę” ludzie na wiarę innych, siłą nadanego pędu i dziś potępiają i wyklinają, miano „Stańczyk” austriacki czy pruski długo jeszcze pozostanie urąganiem przezwiskiem. W wyobrażeniach jednak zaszła wielka, choć często niedostrzegana zmiana. „Sejm czteroletni” Kalinki, który w publicystycznej swej części smaga też same wady, też same błędy, który jest czystym wykwitem stańczykowskiego patrzenia na przeszłość i przyszłe zadania, naród cały ze czcią przyjął, czytał i czytać nie przestaje.

Ludwik Straszewicz.

Drang nach Osten.

(Dokończenie).

Tak W. Ks. poznańskie, jak i brana pod uwagę część Prus zachodnich, przeszły prawie jednocześnie pod panowanie pruskie. Różnica pomiędzy niemi była ta, iż kiedy Poznańskie stanowiło rdzeń rozebranego państwa, to Prusy narażone były na silny prąd germanizacji, wynikający z supremacji zakonu krzyżackiego. Mimo to wszakże procent ludności w obu tych dzielnicach z końcem XVIII w. był prawie jednakowy. Właściwa przewaga Poznańskiego leżała w rozwinętym silnie indywidualizmie narodowym; ludność drugiej dzielnicy, niedawno przeszedłszy proces asymilacyjny, była łatwiejszą do powrotnego wynarodowienia.

Pozostają jeszcze trzy małe kawałki, utracone w drugim okresie. Dawne starostwo drachimskie i półmilowy skrawek w rejencji frankfurckiej, są doszczętnie zniemczone. Za to w powiatach bytowskim i lęborskim mieszka jeszcze resztką dawnego plemienia pomorzan, kabatkowie. Wprawdzie p. Ramult oblicza kabatków na 15,000, ale zapewne opierał się na podstawie pierwotnego pochodzenia, wliczając i tych, co nie mówią już po kaszubsku. P. Komornicki zbliża się obliczeniem swem do Derdowskiego, który ilość kabatków podaje na 8,000.

Wziąwszy razem cały ten obszar, wydzielony z zaborów w drugim okresie (52,414 klm. kw.), na terytorjum przewagi polskiej przypada 31,000 klm. kw., czyli blisko 60 proc., na którym to obszarze stanowią polacy 73 proc. Na połowie blisko tego obszaru (14,600 klm.) ludność polska dochodzi do 84 proc., na drugiej połowie wynosi niecałe 63 proc. Terytorjum przewagi niemieckiej jest mniejsze o 9,700 klm., co stanowi blisko 41 proc. ogólnej przestrzeni.

Z tych zestawień, oraz innych, więcej szczegółowych, których tu nie podajemy, dochodzi autor do następujących konkluzji:

a) Na obszarze politycznie utraconym w drugim okresie polskim (trzecim ogólnym), więcej jeszcze o 18,4 proc. ziemi ma cechę przeważnie polską.

b) Napotykamy wprawdzie na tym obszarze na mniejsze terytorjum najsilniejszej przewagi niemieckiej (powyżej 70 proc. Niemców), mniejsze o 5,07 proc. od odpowiedniego terytorjum polskiego, ale pierwsze z nich, co do procentu narodowościowego, posiada już silniejszą cechę niemiecką, niż drugie polską.

c) Na całym obszarze, gdzie polacy stanowią małą nadwyżkę po nad 50 proc. ludności, dochodzą do stanowczej przewagi w reprezentacji życia politycznego. Na 25 mandatów do parlamentu zdobyli przy ostatnich wyborach aż 18. Swoją drogą w niektórych okręgach, gdzie wyborcy niemieccy stanowią dwa razy większą liczbę, niż wyborcy polscy, posłowie polscy wyszli wskutek koalicji z częścią żywiołu niemieckiego, a przeto wynik wyborów w tych okręgach ma znaczenie tylko przemijające.

Przychodzimy wreszcie do ogólnego zestawienia strat ze wszystkich okresów.

Posuwanie się Niemców terytorjalnie było coraz mniejsze. Kiedy pierwotny zabór północno-zachodniej Słowiańszczyzny przysporzył Niemcom 42 proc. z ogółu do dziś dnia zabranej ziemi, to w pierwszym okresie polskim przybyło im 31 proc., w drugim 27 proc. Gęstość zaludnienia odpowiada mniej więcej tym trzem działom zaborczym. Na terytorjum pierwotnie słowiańskiem znajduje się na jednym kilometrze kwadratowym 102 ludzi, na terytorjum z pierwszego okresu polskiego 81, z drugiego tylko 56.

Cały zabór ziemi słowiańskiej, dokonany przez Niemców w stronach, będących przedmiotem badań p. Komornickiego, wynosi 220,369 klm. kw., czyli 4,000 mil kw., na których dziś zamieszkuje ludność przeszło 18-miljonowa. Z obszaru tego $\frac{5}{6}$ przypadło w udziale Prusom, a $\frac{1}{6}$ innym państewkom niemieckim. Cały obszar dzisiejszego cesarstwa niemieckiego składa się w $\frac{2}{5}$ z ziem, zdobytych na ludach słowiańskich. Królestwo pruskie więcej niż połowę swego obszaru, bo 52,7 proc., zawdzięcza zdobyczom tym na ziemi słowiańskiej, a jeżeli odliczymy i Prusy książęce, to na właściwe, rdzenne ziemie niemieckie królestwa pruskiego przypada zaledwie 37,4 proc.

Wiemy już, iż strat narodowościowych dochodzi autor nie na całym powyższem terytorjum, bo tylko na 213,559 klm. (3,850 mil). Z 18 milionów zamieszkujących ten obszar, Niemców jest 15 mil., a Słowian—2,905,000, z których na ludność polską przypada 2,670,000. Jeżeli weźmiemy na uwagę tylko ziemie, oderwane od państwa polskiego, to terytorjum strat narodowościowych ograniczy się do 121,414 klm. (blisko 2,200 mil), na których ludność słowiańska dochodzi do 31,5 proc., z czego na Polaków przypada 30,7 proc.

Na ogólnym obszarze przewagi żywiołu niemieckiego na dawnych ziemiach słowiańskich (167,300 klm.), na 15 mil. ludności żyje około 430,000 Słowian, a w tej liczbie niespełna 200,000 Polaków.

Terytorjum przewagi słowiańskiej jest cztery razy mniejsze, bo obejmuje zaledwie 46,261 klm. kw. Tak więc z 3,850 mil broni się jeszcze od zagłady niespełna 850 mil kw., na których znajduje się jednak już przeszło 24 proc. Niemców. Silna przewaga żywiołu słowiańskiego spotyka się tylko na 25,100 klm., przechodzi bowiem 85 procent ludności—na pozostałej części (21,100 klm.) ludność słowiańska wynosi tylko 60 proc.

Zdawałoby się, iż na terytorjum z I polskiego okresu zaborczego (drugiego ogólnego) ludność powinna być najwięcej mieszaną, a na terytorjum z ostatniego okresu (drugiego polskiego, a trzeciego ogólnego), najkrócej poddanego germanizacji, powinien wystąpić najsilniej dział przewagi polskiej, a najwięcej ludności mieszanej z tego okresu powinno się znajdować w powiatach najbardziej posuniętych ku zachodowi. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie: na ziemiach z pierwszego okresu polskiego (1000—1466 r.) mało napotykamy ludności mieszanej, a tylko pasy ze stanowczą przewagą niemiecką i ze stanowczą przewagą słowiańską, natomiast na ziemiach ostatniego okresu mieszaniną dwóch narodowości najjawniej się okazuje.

Na anormalność tę złożyły się głębsze przyczyny, których poszukać należy na kartach historii i w dziejach przebiegu procesu kolonizacji.

Kiedy Niemcy zamieszkiwali wyłącznie kraje środkowej Europy po Łabę a potem Odrę, posuwali się wciąż systematycznie ku Wschodowi. Ziemie słowiańskie, najbliższe ogniska niemieckiego, germanizowały się prędzej, a stąd też wyraźniejsze się stały linie graniczne obu narodowości; widzimy to zwłaszcza na górnym Szlaku. W Wielkopolsce napływ kolonizacyjny także zmierzał w jednej stronie ku Wschodowi, a więc i tu linja etnograficzna silnie się zarysowała. Kiedy jednak zaczęli się Niemcy osiedlać we wschodnich prowincjach nadbałtyckich, powstało drugie ognisko germanizacyjne, działające w przeciwnym kierunku. Prusy królewskie, jako położone w samym środku tych ognisk, ulegając dwóm prądom germanizacji, tylko na niewielkim środkowym swoim obszarze (pow. starogardzki, kościerski i t. d.) zdołały stawić silniejszy odpór. Pas ziemi wzdłuż Noteci ku Wiśle najbardziej się nadawał, aby zostać szlakiem łączącym Prusy książęce z krajem macierzystym. Oba też kierunki germanizacji najsilniej wystąpiły w tych stronach, aby podać sobie rękę. I dokonały tego najzupełniej. Dziś od ujścia Niemna, pomijając już prowincje ruskie, aż po za Ren do Mozeli, t. j. na długości 170 mil, możemy postępować bez przerwy wśród mowy i osad niemieckich. Jedynie na przestrzeni $6\frac{1}{2}$ mil na prawym brzegu Wdy pod Biechowem i Konopatem aż po Ciechocin, w Chojnickiem, przerywa się ten pas, lubo i tak posiada już na tej przestrzeni kilkanaście swoich ogniw. Mało zatem brakuje, ażeby ziemie Prus zachodnich, zamieszkałe przez ludność polską, nie zostały całkiem oddzielone etnograficznie od reszty ziem polskich. Druga linja niemiecka, leżąca już w granicach Księstwa poznańskiego, łączy również zachodnie terytorjum niemieckie ze wschodniem. Widzimy z tego, że na kierunek germanizacji wpływał nie tylko czas, ale wpływały i dążenia dwóch jej ognisk do zbliżenia się ku sobie.

Przy końcu obliczeń strat politycznych i narodowych, autor zastanawia się nad tem, które warstwy ludności polskiej w państwie pruskiem potrzebują najsilniejszej opieki.

Z ogólnej sumy 3,150,000 ludności polskiej, w państwie pruskiem, na terytorjum, będącem przedmiotem badań autora, zamieszkuje 2,670,000. Z tej liczby 400,000 znajduje się w największem rozproszeniu i w mniejszości wśród Niemców. Z sumy tej 150,000 stanowi żywioł napływowy, rozproszony po całym państwie—o niego trosz-

czyć się można o tyle, aby nie zatracił cech narodowych, ku czemu mogą służyć stowarzyszenia, pisma, a wreszcie ułatwienie jednostkom powrotu do kraju przez udzielenie im pierwszeństwa przy nabywaniu ojczy-
stych zagonów. Zresztą już podczas ostatnich parce-
lacji większych własności w Poznańskim, wielu z nich
zgłaszało się nie tylko ze Szlązka, ale i z nadreńskich
prowincji.

Co do osad polskich, względnie kaszubskich, rozrzu-
conych sporadycznie, zniesienie ich jest tylko kwestją
czasu. Strata narodowa wyniesie 25—30,000 ludności.

Największej opieki potrzebują powiaty na prawym
brzegu Noteci, w których zamieszkuje 200,000 ludności
polskiej, stanowiącej mniej niż 40 proc. ludności miej-
scowej. Takiej samej opieki wymagają te warstwy, które
znajdują się wprawdzie w przewadze liczebnej, ale zbyt
silnie zmieszane są z ludnością niemiecką, aby nie gro-
ziła im germanizacja. Liczba ich dochodzi do 600,000,
stanowiąc 60 proc. ludności. Wśród obu tych warstw,
rozrzuconych na trzystu kilkudziesięciu milach, znajduje
się dzieci w wieku szkolnym (od 6—12 lat) około
120—140,000, a te w pierwszym rzędzie powinny korzy-
stać z prywatnej nauki języka polskiego.

Pozostała główna siła ludności polskiej, dochodząca
do 2 milionów, stanowiąc masę jednolitą, posiadając wię-
cej inteligencji, ludności miejskiej, swojskich instytucji i
stowarzyszeń, łatwiej może sama pamiętać o sobie, jako
znajdująca się w korzystniejszym położeniu.

Kończymy na tem narazie pobieżny przegląd wyni-
ków badań p. Komornickiego. Dalsza część dzieła zaj-
muje się już czasami porozbiorowemi, a dostarczając
znacznie obszerniejszego materiału statystycznego, zasłu-
guje na osobne, więcej szczegółowe omówienie.

Kazimierz Bartoszewicz.

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

ELIZY ORZESZKOWEJ.

«Błogosławieni, którzy cierpią dla
sprawiedliwości, albowiem ich jest Kró-
lestwo Niebieskie».
(Ewang. u św. Mat. 5.—3—10).

Amfłada salonów gorzała od światła, mieniła się bar-
wami ubrań kobiecych i męskich, wrzała gwarem głosów
przyciszonych, ale licznych. Lokaje roznosili na tacach
ogromnych herbatę, z mnóstwem dodatków, które nie-
tylko smak, ale i wzrok nęcić mogły, takie to wszystko
było ładne, ładnie ułożone, przyozdobione srebrem, krysz-
tałami, karmelem, nasładowującym bursztyn. Na sprzętach
najrozmaitszych: niższych, wyższych, ciężkich, leciuch-
nych, okrągłych, powyginanych, siedziały grupy kobiet i
mężczyzn większe, mniejsze, podobne do klombów, roz-
sianych po przestrzeni, kąpiące się w białym świetle ga-
zowem. Jak słońce w kroplach rosy, stojącej na kwia-
tach, światło to zapalało mirjady połysków na jedwa-
biach, w złocie, w brylantach, w oczach. Obnażone ra-
miona kobiece przybierały w niem pozór marmurów śnież-
nych lub blado-różowych. Długie suknie, jak wody o bar-
wach bladawych, falowały po błyszczących kwadratach
posadzki, albo po fantastycznych wzorach kobierców. Zwi-
sające od sufitów snopy i gwiazdy płomyków przeglądały
się w zwierciadłach, które ich odbicia przesyłały innym,
mnożąc je tym sposobem w nieskończoność daleką i
ośniewającą. U okien, osłoniętych draperjami ciężkich
firanek, na wysokich lodygach strzelały śnieżne kielichy
datury; nad gajem hjacyntów dziwne orchidee unosiły
się naksztalt roju pszczoł i motyli, passi-flory pełzały
od okna do okna, rozkładając na amarantowych ada-
maszkach, błękitnych pluszach, swoje liljowo-czerwone
gwiazdy. Jaskrawo-złote ramy prowadziły wzrok do pej-
zaży sielskich, górskich, morskich, do postaci idyllicz-
nych i rycerskich, tu i owdzie ukazujących się na ścia-
nach w świetle obfitem. W jednym z salonów widać by-
ło klomb zielonych roślin, przysłaniający białą statuet-
kę dzieła sztuki, wyszłe z pod dłuta znakomitego. Nad sto-
łami wznosiły się wazy sewrskie, japońskie, wspaniałe
postumenty lamp z malachitu, z lapis-lazuli, ze starego
brązu. W gwarze rozmów, przypominającym grzmot,

nieustannie toczący się w oddaleniu wielkiem, słychać
było rytmiczne szelesty zwijanych i rozwijanych wachla-
rzy, brzęki ostróg, dźwięki srebra, uderzającego zlekka
o porcelanę, niekiedy śmiechy głośnie, ale krótkie, podobne
do rakiet wyrzeliwających z szemrzącego płomienia
ogni sztucznych. W ostatnim salonie, daleko zda się,
daleko, za morzem światła, gwaru i kwiatów, ktoś grał
na fortepianie.

U drzwi pierwszego z salonów witała przybywających
gości jasna blondynka średniego wzrostu, trochę otyła, na
pierwszy rzut oka bardzo piękna, waksamitnej sukni i piórach
strusich, zdobiących prawie popielate włosy. Towarzyszył
jej mężczyzna bardzo niemłody, bardzo blady, bardzo
łysy, mający minę Jowisza, mocno sfatygowanego swo-
ją chwałą i potęgą. Kiedy Roman zginał się przed go-
spodynią domu w ukłonie tak głębokim i ceremonjalnym,
że prawie dworskim, ona nieznacznie pogroziła mu pal-
cem. Nie pytał, za co. Od tygodnia już była tu z powro-
tem, a nie widzieli się jeszcze z sobą. Przychodził dwa
razy i w domu jej nie zastawał. Nic to. Powinien był
przysiąc razy dwadzieścia. Korzystając z chwilowej przer-
wy w nadchodzeniu gości, pochylił się nieco ku niej i ze
znaczącym spojrzeniem zapytał:

— Nowina?

Zbliżka twarz jej przypominała porcelanową patere-
kę z dwiema bladymi różyczkami na tle ośniewająco białem.
Po tej martwocie rozplynęła się jednak uciechą pro-
mienna.

— Wysmienita! — odpowiedziała zdicha. Ale widzi-
sz przecie, że w tej chwili nie mogę... Potem, przy sposob-
ności... Teraz idź sobie w świat, baw się dobrze i baw
innych...

Odchodząc, myślał, że stanowczo zawiele bieli się i ró-
zuje. Czyni to oddawna, ale coraz niezręczniejsze. *Trop de
zèle*. Nic dziwnego. Upiększenie przedtem lekkie i od nie-
chcenia używane, stało się teraz środkiem ratunkowym,
chwytanym całą garścią. Może też i naprawdę zało-
śnie wyglądałaby bez tej emalii. Rozmyślenia te przer-
wało mu spotkanie kilku kolegów i przyjaciół, którzy
wciągnęli go do ożywionej rozmowy. Rzecz szła o cyfrę
wynagrodzenia, którą otrzymał miał operzysta znakomi-
ty za kilka występów w teatrze miejscowym. Kolosal-
ność jej budziła w tem gronie młodzieży podziw, zmie-
szany z odrobiną zawiści. Przyznawano powszechnie, że
wielcy śpiewacy są teraz prawdziwymi panami świata i
najszczęśliwsi z ludzi. Pieniądże i oklaski. Wielkie
pieniądze i wieczne oklaski. Oni to rozwiązały kwestję
bytu lub niebytu szczęśliwości ziemskiej! Roman wtrącił,
że do tej szczęśliwości trzeba by jeszcze włączyć pier-
wiastek rozkoszy artystycznych, sprawianych przez sztukę;
ale parę głosów odpowiedziało na to śmiechem. Sztuka!
ależ ci panowie ani myśla być tak wzniosłymi. Jest
to rzemiosło takie, jak każde inne, a tylko stokroć zy-
skowniejsze od innych. Wszystko zresztą zamienia się
teraz w rzemiosło, mniej lub więcej zyskowne. Rozkosze
sztuki, nauki i różnych tam innych rzeczy podobnych, to
archaizmy...

— I parawaniki! — wtrącił Roman.

I parawaniki, potwierdzono, za którymi odbywają się
wściekle gonitwy do gór złotych. Niepodobna też, aby
było inaczej, bo w społeczeństwach cywilizowanych wy-
magania od życia tak wzrosły, że zaspokoić je mogą na-
prawdę tylko góry złota. Sprawia to zresztą ludzkości
korzyść oczywistą, bo potrzeby ogromne sprowadzają
wysilenia ogromne, z których powstaje postęp na wszel-
kich polach... Tu rozmawiające kółko zwróciło uwagę na
kilku świeżo przybywających gości. Ten niski, przygar-
biony nieco człowieczek, to lekarz z ogromną sławą; już
też podobno pół miliona z górą ulokował na zagranicz-
nych bankach. Wiwat nauka! Ale pół miliona ze swoją
górami i nauka bardzo intratna składają niskie ukłony
przed kimś, kto podobno nie ma wielkiego majątku, lecz
jest cały okryty oznakami wielkich dostojenstw. To zno-
wu karjera niezwykła: szybka, świetna, poprostu fajer-
werkowa. Nie przeszkadza to jej kłaniać się z kolei nie-
wymownie grzecznie i słodko przed jednym z najwyż-
szych dygnitarzy państwa plutokratycznego. Ten, to już
poprostu jest jednym, ogromnym trzosem złota! Umie
też żyć! Kto bywa w domu jego? Prawie wszyscy roz-
mawiający bywali tam, albo przynajmniej przedstawiali
się, z nadzieją bywania. Co za zbytek szalony, ah! Ten
salon Louis XIV kosztuje go podobno tyle, ile niejeden
pałacyk wcale ładny. Teraz kazał sobie malować plafon
do przedsionka, za który malarzowi ze sławą europej-

ską zapłaci sumy bajonkie... I tak dalej, i tak dalej... Roman, wraz z innymi, przeglądał wchodzących, wymieniał nazwiska i cyfry, patrzył na ukłony, składane przez miliony tytułom, przez kariery majątkom, uśmiechał się, nawet śmiał się czasem, utrzymywał, że inaczej być nie może i że to bardzo dobrze, korzystnie dla postępu, oświaty, oglądy, dobrobytu, przemysłu. Oczy błyszczały mu coraz mocniej, rysy zaostrzały się i powlekały wyrazem zgryźliwości. Bo pomimo wesołego nieraz śmiechu i teoryj, wygłaszanych ze szczerością, w którą sam wierzył najmocniej, jakaś zmiłka okręcała się mu dokoła serca i szczypała je zlekka, lecz dotkliwie. Zupełnie pomimo woli myślał, że jednak on bardzo już długo na jednym miejscu siedzi i bardzo wiele czasu traci, że mu ogromnie jeszcze, niezmiennie daleko do tych dóbr, do tych szczytów, do tych szczęśliwości, o których wszyscy dokoła mówią i które dokoła obudzają zachwyt, zmieszany z żądzą i zawzięcią.

Pomimo jednak zmiłki, bawił się dobrze i bawił innych. W tych salonach pływał, jak ryba w wodzie. Gdyby zastanawiał się nad sobą, przyszedłby do przekonania, że nie jest jednym człowiekiem, ale dwoma ludźmi: tym, który przed godziną czuł się znużonym, rozczołowanym, głęboko smutnym, i tym, który teraz z rozkoszą ucyłwa piękność, miękkość, wykuint otoczenia i doświadcza bardzo przyjemnych wrażeń, flirtując z czarnejmi oczyma, zalotnie i ogniście spoglądającymi na niego z pod brylantowej gwiazdy. Bo w klombie sukien jedwabnych, fraków czarnych, obnażonych ramion i wachlarzy, podobnych do poruszających się ze szmerem skrzydeł olbrzymich motyli, panował flirt lekki, filuterny, dowcipny, przejęty u spodu dreszczami wzruszeń. Jedno ze skrzydeł motyli, utkane z gazy haftowanej złotem, poruszane ręką migoczącą węzami bransolet, rzuciło na Romana krótkie powiewy chłodu i wzmożonego zapachu perfum. Było to podobne do rytmicznie spływających mu na twarz pocałunków przelotnych i wonnych. Przytem wątek rozmowy, zadzierzgnięty już na schodach, snuł się nieustannie, złożony z fraszek powszednich, prawie bezmyślny, lecz przybierający od gry rysów i intonacji głosów znaczenie wcale odmienne od tego, które posiadały słowa. Było to coś podwójnego i zamaskowanego, jakaś gra w haczyki delikatne i zaostrome, które to przyciągały, to odpychały wyobraźnię, ciekawość i zmysły. Jednak właścicielce czarnych oczu i brylantowej gwiazdy nie dostawało czegoś, co by tę grę uczynić mogło zupełnie zajmującą, bo nie przeszkadzała ona Romanowi czynić spostrzeżeń, że rysy jej twarzy były zbyt ostre i zbyt przypominały ptaka, z profilu widzianego, że dokoła ust jej z piękną linią i barwą tworzył się niekiedy wyraz kaprysu, a w oczach ognistych, za płomieniem, wznieconym przez namietność i zalotność, panowała pustka absolutna. Wkrótce, korzystając z poruszenia, nadanego klombowi przez nadejście kilku osób nowych, a odejście innych, powstał i odszedł. Odchodząc, myślał, że stanowczo nie jest to jego ulubiony typ kobiety i że woli o wiele Irnę. Ta i tamta są zarówno ładnymi bestykami, ale tamta ładniejsza i zabawniejsza, tylko... tylko zbyt kosztowna! Dla niego zbyt kosztowna, bo w tem zebraniu znajdowało się mnóstwo takich, którzy bez najlżejszej trudności mogliby posiadać ten przedmiot wysokiego zbytku.

Do takich należał zapewne gość w tej chwili przybywający, spóźniony ale przez wiele osób witany z pośpiechem i uprzejmością, które przekraczały miarę zwyczajną. Był to mężczyzna wysoki i zbudowany silnie, z twarzą energicznie zarysowaną, z dużą rudawą brodą i połyskującym u piersi godłem, na którym srebrny młotek krzyżował się z taką kielnią. Roman od pierwszego rzutu oka poznał Marcelego Domunta, znanego od dzieciństwa, niewidzianego od lat wielu. Inżynier i przedsiębiorca, jeden z najzuchwalszych i najszcześliwszych argonautów współczesnych, dziś już prawie milioner, w przyszłości niezawodnie nabab. Dlatego zapewne otoczyło go od razu tak wiele osób, że Roman uczył wstręt do przebijania tego tłumy. Niech tam! przywitają się z sobą potem. Zdaleka tymczasem patrzył na tryumfatora. Był wesołym i mównym, ale wydawał się roztargnionym. Wzrok jego nieustannie uciekał od otaczającej rzeczywistości i cofał się jakby do wnętrza mózgu, gdzie miał zapewne bardzo wiele do widzenia, sprawdzania, rachowania. Zresztą, bliski krewny pani domu znajdował się tu, jak u siebie, pewny siebie, swobodny, wcale nie wyniosły, ani dumny, lecz doskonale świadomy tego, że zro-

bił wiele, znaczy wiele i wolno mu wiele. Bardzo szybko porwało go grono mężczyzn, niesłychanie widokiem jego uradowanych i poprowadziło w głąb apartamentu ku stołom kartowym. Za nim, podobny do falistej ścieżki wodnej, którą na powierzchni rzeki tworzy strumyk, tylko co do niej wpadły, popłynęła struga uwag i wiadomości z cicha zamienianych. Szczęśliwy człowiek! Rozumny, biegły w czynnościach swoich, niesłychanie bystry, nade wszystko jednak szczęśliwy! Na jedną stratę otrzymuje dziesięć zysków, zawsze bardzo znacznych. Ostatnie przedsiębiorstwo udało mu się kolosalnie; zarobił na niem sumę ogromną. Wprawdzie, nie można nigdy wiedzieć napewno, jakim będzie koniec takich ludzi. Król, albo cygan! Ten przecież stanowi chyba wyjątek. Niesłychanie ryzykowny ale zarazem przebiegły i zapobiegliwy. Podobno jest tu teraz po to, aby nabyć w stolicy dwa ogromne domy, których już nigdy nie da na stawkę. Gdyby one tylko ostatecznie mu pozostały, jeszcze mógłby wcale nieźle figurować w świecie. Ale gdzież tam! On się jeszcze dobije, nie wiedzieć czego. Niema skończonych lat czterdziestu, a gdzie już, nie był, czego się nie podejmował i co mu się nie udawało! Tęga głowa i tęgi charakter! Takich teraz przedewszystkiem potrzeba światu. Jest człowiekiem prawdziwie współczesnym, ztąd to powodzenie szybkie i szalone. Kobiety ubolewały, że indywiduum tak zajmujące, inteligentne i zapewne przyjemne zasadzono do kartowego stołu. Ktoś dostarczył informacji, że Marceli Domunt towarzystwa dam nie lubi, jest zwykle zanadto zmęczonym pracą, aby miał znowu męczyć się rozmową. Ożenił się już zresztą przed paru laty, a prosty flirt nie przedstawiałby dla niego żadnego interesu poważnego. Dowcipnie utrzymują, że nawet z żoną spędza dwa dni na rok, przez resztę czasu znajdując się w podróży i miejscach bardzo oddalonych, w których prowadzi swoje roboty. Gra w karty daje mu wytchnienie i rozrywkę nie nużącą, ale i wśród niej objawia charakter sobie właściwy. Grywa niezmiennie śmiało i wysoko. W takim też tylko zebraniu, jak obecne, znaleźć się mogą odpowiedni dla niego partnerzy.

Roman słuchał tych wszystkich wiadomości i uwag z ciekawością bardzo żywą, bo przecież, niegdyś, znał dobrze ich bohatera, jakoteż jego miejsce rodzinne i rodzinę. Kędyś, ztąd bardzo daleko, na rozłogu pól płaskich, pod ciemnym pasem boru, stał dom nieduży, białym tynkiem powleczony, z gankiem, opartym na czterech białych słupach, z dużą szybą stawu w ogrodzie cienistym. Nazywało się to: Kaniówka i było starem gniazdem rodzinnym, z którego wyleciał ten orzeł. Miejsce to Roman widział w tej chwili, jakby w oddaleniu ogromnem i jakby w mgłę oddalenia i zapomnienia. Niegdyś przecież znał je dobrze. Domuntów było kilku. Ten najstarszy. Ciekawa rzecz, co stało się z innymi? Oto z kąd wyszedł, a dokąd zaszedł! Powiodło mu się. To dopiero powodzenie prawdziwe i duże. W porównaniu z niem, czemże jest los Romana? Drożyna waziutka i biegnąca po monotonnej równinie. Lata jeszcze minąć mogą, bez wprowadzenia jej na wzgórze jakiegokolwiek, a o takich szczytach, jak ten — marzyć mu nawet niepodobna! Stał we framudze okna, odosobniony, zamyślony i z przykrością uczuwający znowu zmiłkę, która szczypała go w serce daleko dotkliwiej, niż przedtem.

DCN

Michał Gröll.

OBRAZEK NA TLE EPOKI STANISŁAWOWSKIEJ

PRZEZ

Adolfa Pawińskiego.

(Dokończenie).

VI.

Z tych rozmaitych pól, tak pracowicie i umiejętnie uprawianych, zbierał Gröll obfite zniwo... ale zniwo zaszczytów, rozgłosu i sławy, nie zaś dostatków. Materiałnie przez pewien czas stał nieźle. Czynność aukcyjatorska dawała obfity dochód, księgarnia zyski przynosiła, lecz nakłady widocznie pochłaniały to, co się na innych przedsiębiorstwach zarobiło.

Nastąpiły ciężkie czasy. Zmiany polityczne sprowadziły upadek księgarstwa i wogóle w ruchu ekonomicznym martwość. Wśród powodzi klęsk niewiele zdołał Gröll ocalić dla zapewnienia sobie spokojniejszej starości. A w młodszych latach była pewna zamożność, wygoda, niejaki nawet zbytek. Przez żonę swą wszedł w związki z rodziną mieszczańską w Warszawie, która do patrycjatu należała, ułatwiła mu kredyt w świecie handlowym i rozszerzyła zakres jego stosunków. Panna Zofja-Karolina Jacobson, wychodząc za Gröllę, roku niewiadomo którego, ale zdaje się, że nie później jak w r. 1768 lub 1769¹⁾, wniosła mu dość znaczny posag, który powiększył się niezmiernie, kiedy po śmierci ojca nastąpił podział schedy dziedzicznej. Jacobson (Joachim-Fryderyk) był znany powszechnie w Warszawie jubilerem j. k. mości. Miał klientelę bardzo rozległą między magnatami. Mieszkał na Lesznie wprost ul. Karmelickiej (pod nr. 724, 723), tam, gdzie dziś fabryka powozów Rentla. Był to właściciel fortuny milionowej, dostatek w domu panował wielki i byłaby pani Gröll w schedzie ten cały milion odziedziczyła, gdyby była jedynaczką. Ale ponieważ miała pięciu braci żyjących i pięć siostr, a matka nawet do połowy całego działu przychodziła, przeto z wielkiej fortuny tylko dwudziesta trzecia część przypadła na panią Gröll w r. 1778. Jednak i to był udział dość znaczny, kasek, jak na owe czasy, którymby nawet i magnat nie pogardził. Przy pierwszym dziale, przed zlikwidowaniem różnych ruchomości i nieruchomości, otrzymał Gröll na część żony swojej 25,000 złp.²⁾ Prócz pieniężnego zasilkku związek z Jacobsonami dawał Gröllowi zaszczytne stosunki. Młodsza siostra pani Gröll, Anna, wyszła za mąż za pana Krystjana Zugehör, rezydenta w Warszawie księcia kurlandzkiego, co zaś do innych siostr, oraz braci żony swojej (razem siedmioro nieletnich, 1778), to Gröll z tych stosunków wielkich zapewne nie ciągnął korzyści, przeciwnie, chyba tylko miał sposobność świadczenia swojej przyjaźni w kształcie różnych książeczek, książek i obrazków z księgarni, albo w postaci wonnych kosmetyków. W urzędzeniu domowym u pana Gröllę uwydatniała się pewna zamożność. Była służba męska i biatogłowska—w liczbie czterech osób—była czeladź i chłopcy (zapewne terminatorzy), dzieci było czworo, z tych jeden syn i trzy córki (w r. 1787), ogółem 16 osób składało rodzinę z czeladzią i ze służbą. Na tę też dobę wejścia w związki z Jacobsonami, a następnie działu familijnego i uzyskania ztamtąd znaczniejszego zasobu, przypada początek i rozwój wydawniczej działalności Gröllę³⁾. Jednakże nakłady pochłonięły widocznie wielką część kapitału, który spodziewanego zysku nie przyniósł, a później bezpowrotnie w książkach utonął. Przy jakiejś sposobności Gröll piśmiennie wspominał nawet po upływie kilkunastu lat, że tyle środków poświęcił na dzwignienie piśmiennictwa krajowego. Widocznie chluby obywatelskiej dla siebie na tem polu szukał i w tem dążeniu szlachetnem zadowolenie znalazł, choć się do ruiny swej następnej przyłożył. Już podczas sejmku czteroletniego, kiedy ożywiony ruch w Warszawie sprzyjać się zdawał rozwojowi handlu księgarskiego, występują w księgach sądowych ślady jakiejś niemocy finansowej takiej poważnej, jak gröllowska firma. W ciągu 1790 i 1791 roku kilkakrotnie protestuje księgarz Korn z Wrocławia weksle Gröllę na niewielkie nawet sumy po 100 dukatów. Pierwsze weksle pochodzą z początku 1789 roku⁴⁾. Około tego samego czasu (d. 31 grudnia 1788 r.) zawarta była komplanacja między Gröllem a panem Danielem Skowrońskim, sekretarzem j. o. księcia Czartoryskiego, generała ziem podolsk., wskutek której Gröll nabył znaczną część egzemplarzy kilku dzieł, wydrukowanych kosztem i nakładem tegoż Skowrońskiego, zobowiązawszy się umówioną sumę 17,430 zł. spłacić w ilości 5,280 zł. książkami po cenie zwyczajnej, a pozostałe 12,150 zł. uiścić gotówką w ratach półrocznych w ciągu lat czterech, poczynając od 1789 r. po 150⁵⁾. Tymczasem upłynęło lat kilka⁶⁾ i Gröll widocznie nie mógł uiścić się z zobowiązania. W r. 1795 pozostał był jeszcze winien 10,934 zł. i wtedy zobowiązał się wraz z żoną, Zofją, ciężar swój rozłożywszy na 13 rat półrocznych, dług ostatecznie spłacić⁷⁾. W takim

stanie wyczerpania zasobów pieniężnych, wobec znanej uczciwości i rzetelności Gröllę, o jego świetnem położeniu pod względem materialnym mowy być nie może. Już po 1791 roku nastąpiły ciężkie dla drukarstwa i księgarni czasy, które przy prędkim rozwoju wypadków politycznych obfitowały w bolesne i dotkliwe klęski. Ustał rach literacki i umysłowy, prasy drukarskie wpadły w stan bezczynności; na pulkach księgarskich spoczywały jakby martwe księgi, przeznaczone do obiegu, a zmiana rządu, wejście prusaków do Warszawy i inne okoliczności, podkopały istnienie księgarni. Dla Gröllę po dniach rozgłosu, sławy i dobrobytu, nastąpiły czasy biedy, ciężkiej walki i upadku. Że w okresie swojego powodzenia, w okresie, który obejmował całe panowanie Stanisława-Augusta, Gröll należał do najpopularniejszych w mieście naszym postaci, nikt po tem, co się wyżej wystawiło, wątpić nie będzie. Bernouilli podczas swego w Warszawie pobytu przeniósł się do Gröllę na mieszkanie. Korzystając z uprzejmości swego gospodarza, miał sposobność poznania wszechstronnie naszego miasta. Nazwał Gröllę znakomitym towarzyszem przy takich okazjach, «bo go bardzo lubią i dobrze znają». Przy innej sposobności nadmieniał, że Gröll uczciwością i przyzwoitością wyrobił sobie szacunek u wysokich i maluczkich. Ponieważ miał wszędzie wstęp otwarty, mógł więc gościa swego obznajmiać ze wszystkimi osobliwościami Warszawy, z pałacem, zbiorami królewskimi, z mennicą, z galerjami u magnatów i t. p. Nie omieszkał także zaprowadzić go do budującego się wówczas kościoła protestanckiego, do którego wzniesienia zapewne sam się czynnie przyłożył, a w opinji publicznej swoich spółwyznawców stał Gröll tak wysoko, że w zarządzie gminy zajął wysokie miejsce. Michał Gröll był pierwszym prezesem gminy ewangelickiej w Warszawie (1781—1784) i przez trzy lata tę zaszczytną piastował godność¹⁾. Z powodu wewnętrznych nieporozumień w samym zarządzie, uchylił się od dalszego udziału, a wśród sporów wtedy w łonie kolegium zachodzących, stał zawsze na stanowisku prawa, broniąc zasady legalnego porządku²⁾.

Ku schyłkowi miało się życie Gröllę, gasnął blask dawnego powodzenia, kiedy do Warszawy weszli prusacy. Wyczerpywały się siły, energia podupadła, ciężar lat 74 dolegał, a na widowni dziejowej dokonywały się przewroty, które tłumiły wszelki objaw ruchu umysłowego i zarówno nakładcę drukarza, jak i czytelnika od wydawania lub nabywania książek odstręczały. Już od czasu sejmu grodzieńskiego myśl twórcza słabnie i mdleje, pióra drętwieją, tłocznie drukarskie ruch swój wstrzymują, księgarnie wśród bezczynności drzemają, bibliograficzne wykazy z r. 1795, 1796 i następnych świecą przerażającymi pustkami. To głuche milczenie w wydawniczym świecie warszawskim przerywa jeszcze rok rocznie ukazujący się «Kalendarzyk polityczny» pod firmą Gröllę, ale to taki drobiazg, który nic nie zaważy na szali ruchu umysłowego. Wyjdzie jakiś katalog księgarski, jakaś powiastka, aż wreszcie gröllowska drukarnia ostatecznie wyda technienie w 1798 roku, kiedy z pod jej tłoczni ukaże się w drugim wydaniu w przekładzie Staszycy «Numa Pompiliusz».

Gröll w pierwszej zaraz chwili ustalenia się panowania pruskiego w Warszawie zabiegał usilnie, aby zapobiedz grożącej mu ruinie. Wystąpił z piśmiennem do króla podaniem, w którym wyluszczył swoje kłopotliwe położenie, wskazał upadek księgarstwa, wymienił swoje czynności aukcyjatorskie, jako jedyne źródło, i upraszał o zachowanie go przy dawnych przywilejach względem drukarni, księgarni, biura uwiadomień, sali licytacyjnej, wydawania kalendarzy i t. d. Po upływie dość długiego czasu, w którym Gröll zabiegów nie szczędził, a miejscowa w Warszawie zwierzchność różnie zbierała wiadomości, nadeszła z Berlina rezolucja królewska z dnia 2 lutego 1797 r. treści następującej:

1) Nie masz żadnej zasady odmawiać Gröllowi prawa urządzania licytacji publicznej książek, jaką urządzają i księgarze wrocławscy, ale ściśle tylko dotyczącej książek, z wyłączeniem wszelkich innych ruchomości.

2) Co do wydawania kalendarzyka politycznego w języku polskim, rząd w tym względzie później orzeknie. Co zaś się tyczy kalendarzyka, przeznaczonego dla pro-

¹⁾ Syn Karol urodził się 1770 r.

²⁾ Jur. m. Leszna, ks. 266, fol. 93, 109, 142, 143, 270, f. 45/7.

³⁾ Taryfy m. Warszawy z r. 1787.

⁴⁾ Lib. Transaction. 599, f. 241, 90, 178, 258.

⁵⁾ Akta oblig. grodu warsz., 42, f. 1,100.

⁶⁾ Akta oblig. grodu warsz., 1795 r., f. 664.

⁷⁾ W tym samym jednak 1795 r., pod datą 27. listopada (Donat. grodu warsz., ks. 110, f. 1,397) czytamy kwit plenipotenty Skowroń-

skiego, umarzający komplanację z roku 1788 «dla nastąpiłonej satysfakcji».

¹⁾ Liske, «Cudzoziemcy» i t. d.

²⁾ L. Jenike, «Kronika zboru ewang.-angsb.»

wincyj, będących pod panowaniem obcem, Gröll udać się powinien z prośbą do Akademii nauk w Berlinie.

3) Drukarnia i księgarnia, jako nie wymagające przywileju, mogą nadal istnieć.

4) Można Gröllowi za zwykłą opłatą przyznać tytuł honorowy radcy komisijnego (*Commissionsrath*), ale nie ma powodu nadawać mu tytułu radcy nadwornego (*Hofrath*).

Po tych i innych ograniczeniach, które spowodowały cios śmiertelny, już się Gröll z upadku dźwignąć nie zdołał. Drukarnię swoją przy rynku Starego-Miasta odstąpił zięciowi swojemu Rakoczemu. Księgarnię zaś pod własnym nazwiskiem dalej prowadził. W cyrkularzu, który był rozesłany do księgarzy przez kamerę królewską względem nowych przepisów cenzuralnych, własnoręcznie się podpisał, kwitując z odbioru egzemplarza edyktu i dodał kilka słów wyjaśnienia co do upadku swojej księgarni, wyraziwszy przytem nadzieję *er hoffet auf bessere Zeiten*, ale nie było mu dane doczekać się spodziewanej zmiany losu. Śmierć w dniu 2 września 1798 roku¹⁾ przecięła pasmo pracowitego jego żywota. Można na grobie Gröll'a położyć ku wiecznej rzeczy pamiątce napis, który, jako godło firmy gröllowskiej, niekiedy ukazuje się w winietce na książkach z inicjałami: *M. G. Labor ipse voluptas*²⁾.

Grób ten zachował się po dzień dzisiejszy. Choć nie w ukryciu, bo przeciwnie, w miejscu bardzo widocznym, atoli w niejakiem zapomnieniu spoczywają prochy męża, którego imię zawsze wdzięczna potomności pamięć otaczać będzie. Przy wejściu przez główną bramę na cmentarzu ewangelickim, na prawo się zwróciwszy, w odległości kilkunastu kroków, spostrzegamy dość okazałą tablicę kamienną w murze od ulicy Młynarskiej, z napisem:

Grób Michała Gröll'a, typografa, † 15 września 1798 roku, i jego rodziny. Dnia 21 lipca 1857 r. zmarł Karol Gröll, artysta-malarz, rytownik, członek b. Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, żył lat 87. Henryka z Gröllów Schoenermark, zmarła d. 30 kwietnia 1859 r., żyła lat 85. Pamiątkę tę matce i wujom wdzięczna położyła córka³⁾. Oddzielnie zaś na ziemi płaska umieszczona tablica opiewa: Wilhelmina z Schoenermarków Dutkowska, wdowa po mecenasie, zmarła 1884 r., żyła lat 73.

* Mamy więc przed sobą niejako księgę rodzaju.

Był Michał Gröll i zmarł w wieku lat 76, a miał syna Karola, który żył lat 87, córka zaś Henryka, która żyła lat 85, a z córki tej zrodziła się Wilhelmina (Dutkowska), która zmarła w 73 roku życia.

Czy w rodzinie obecnie żyjącej nie zostały jakie pamiątki po pradziadzie, jakaś miniatura Michała Gröll'a, o której istnieniu w dawniejszych czasach wiadomość gdzieś wyczytałem?...

Z ZA BAJKAŁU.

Czyta, w październiku.

[Przyszłość kraju zabajkalskiego. Badania naukowe tej prowincji. Filje Towarzystwa geograficznego i muzea. Odczyty. Sprawozdanie z ekspedycji naukowej prof. Zaleskiego].

Do niedawna jeszcze znany wyłącznie jako kraina złota okręg Zabajkalski, w ostatnich czasach zaczyna coraz więcej zwracać na siebie uwagę pod innymi względami. Zajmując około 4,000 mil. kw. powierzchni, zdanej do uprawy, i zwłaszcza w południowym swym pasie przedstawiając warunki korzystne dla rolnictwa, kraj ten, po wprowadzeniu udoskonalonej kultury i uregulowaniu zawikłanych stosunków agrarnych, może wyżywić ludność o wiele większą niż teraźniejsza, wynosząca około 600,000 mieszkańców. Znajdujemy tu wielkie bogactwa mineralne, z wyjątkiem złota mało dotąd eksploatowane; po przeprowadzeniu nowej kolei żelaznej znakomicie wzrosło tu przemysł i handel. Nie brak również miejscowości malowniczych i źródeł mineralnych, które z czasem mogą ściągać tu turystów i kuracjuszków.

¹⁾ Data powyższa, wbrew dawniejszym (Wojc., «Cm. Powązk.», 3, t. 249) błędnym, stwierdzona na podstawie ksiąg kościelnych za łaskawym pośrednictwem prezesa kol. ewang. L. Jenikego.

²⁾ Sama praca staje się przyjemnością.

³⁾ Oczywiście jest to pomnik nowszej roboty po 1859 r., na którym powtórzono datę śmierci Michała Gröll'a, prawdopodobnie na podstawie pierwotnego napisu grobowego.

Teraźniejsze znaczenie handlowe kraju zabajkalskiego, polegające na handlu z Chinami przez Kiachtę, wzmoże się niezmiernie, dzięki kolei żelaznej, która stanie się arterją pośredniczącą pomiędzy dwoma tak' odmiennymi pod wszelkimi względami, a tak szybko się kolonizującymi krajami, jakimi są Syberja właściwa i kraj nadamurski wraz z usuryjskim. Stosunki rodowe, ekonomiczne i prawno-obyczajowe zabajkalskich plemion pasterkich, religia burjacka, będąca szczególną modyfikacją budyzmu, zwaną lamaizmem i posiadająca rozwinięte formy kultu i wielostopniową hierarchję duchowną, nieliczne już szczątki szamanizmu—wszystko to oczekuje jeszcze zbadania i wyświetlenia. Archeolodzy znajdują tu szerokie pole dla swych poszukiwań, a odkrywane coraz częściej zabytki lub napisy, po większej części dotąd nie odcyfrowane, szczątki starożytnych siedzib i ślady konstrukcyj, do irygacji służących, składają świadectwo, że kiedyś mieszkala tu liczna i nie całkiem barbarzyńska ludność.

W celu naukowego zbadania zabajkalskiej prowincji zrobiono jeszcze niewiele w porównaniu z tem, co do zrobienia pozostaje. Największych pod tym względem dokonali zasług albo ludzie, którzy niezupełnie zwykłymi tu się dostali sposobami, albo też nieliczna garstka inteligentniejszych urzędników, głównie lekarzy, których konieczność i względy służbowe tu zapędziły. Kulturalne i naukowe zasługi dekabrystów i wygnańców-polaków, zostały już ocenione. W roku 1851 został założonym wschodnio-syberyjski wydział Tow. geograficznego, o ćwierć wieku wyprzedzając założenie takiegoż wydziału w zachodniej Syberji. Z instytucją tą, która w ciągu pierwszych lat swojego istnienia bardzo mało dawała znaków życia, ściśle się wiąże działalność takich badaczy Bajkału, fauny i flory zabajkalskiej, jak: Dybowski, Godlewski, Taczanowski. W najnowszych czasach wielkie zasługi na polu archeologii i etnografji oddał A. K. Kuzniecowa, którego dziełem jest muzeum w Nerczyńsku. Zbiory tamtejsze, liczące obecnie około 16,000 okazów, dają wyobrażenie o całokształcie materialnej kultury w teraźniejszości i przeszłości kraju zabajkalskiego, o jego przyrodzonych bogactwach, jego etnograficznych i archeologicznych osobliwościach. Niestrudzony ten pracownik, przeniósłszy się przed kilku laty do Czyty, zdołał w krótkim czasie zgromadzić nową, dość znaczną kolekcję (około 10,000 egz.), która się stała podstawą niedawno założonego w Czycie muzeum. Antropologicznymi i etnograficznymi zadaniami na pograniczu Mongolji zajmuje się dr. Talko-Hryncewicz, ekonomiczne stosunki i obyczajowe prawo burjatów bada Kroll, a dr. Kiryłow studjuje klimatologję kraju i medycynę tybecką, praktykowaną wśród burjatów przez lamów-znachorów, i mającą wziętość wśród ruskiej ludności—i to nietylko nieoświeconej.

Rozproszonym siłom trudno sprostać całemu wielkiemu zadaniu. Dawał się uczuć brak instytucji, mogącej zjednoczyć pojedyncze usiłowania. Zdarzało się, że cenne materiały, z polecenia rządu dla wyświetlenia rozmaitych kwestyj administracyjnych nagromadzone, tonęły gdzieś w otchłaniach czytyńskich, chabarowskich lub petersburskich kancelaryj, nie przynosząc najmniejszego pożytku nauce. Jeżeli przyjeżdżał jaki specjalista w celach naukowych, to z jednej strony trudno mu było znaleźć potrzebne informacje, z drugiej zaś—nie miał najmniejszego sposobu do podzielenia się rezultatami swych badań na miejscu. Niedawno dopiero, dzięki poparciu administracji, nastąpiła zmiana na lepsze. Prawie jednocześnie założono w Kiachcie i Czycie filje nadamurskiego wydziału Tow. geograficznego; w tym ostatnim punkcie, wraz z muzeum przyrodniczo-archeologiczno-przemysłowem, w którym do 10,000 okazów nagromadzono. Zawiały muzeum polecono p. Kuzniecowski. Jednocześnie, dzięki prywatnym ofiarom, założoną została przy filji biblioteka.

Jedną z pożytecznych stron działalności nowoutworzonej filji jest to, że, przedstawiając pewnego rodzaju powagę, staje się ona punktem atrakcyjnym dla przybywających tu uczonych i wogóle specjalistów na jakimś bądź polu, i daje im możność wypowiedzenia lub zakomunikowania tego, co zbadali. Tak przejeżdżający przez Czytę w początku września naczelnik ekspedycji poszukiwań kolei zabajkalskiej, G. W. Adrianow, został zaproszonym do wygłoszenia rzeczy o rezultatach swych prac na publicznem posiedzeniu filji, co też uczynił w obecności licznie zgromadzonej publiczności.

Drugim gościem, który w ostatnich czasach do Czyty zawitał i najlepsze po sobie tu zostawił wspomnienie, był b. profesor tomskiego uniwersytetu, dr. S. Zaleski, o którego pracach «Kraj» często wzmianki zamieszczał. Pan Z. zwiedził prowincję zabajkalską, mając sobie poleconem przez ministerstwo rolnictwa zbadanie tamtejszych źródeł mineralnych. Na nieszczęście p. Z. przyjechał tu później, niż początkowo zamierzał, i zbliżająca się zima zagnęła go do przerwania swych badań. Okoliczności tak się złożyły, że przyjęcie przez prof. Zaleskiego danego mu przez ministerstwo rolnictwa polecenia uczyniło dla niego koniecznem usunięcie się z katedry uniwersyteckiej. P. Zaleski nie jest pierwszym uczonym i profesorem, który tutaj przyjechał, ale jest pierwszym, który uważał za stosowne podzielić się wynikami swej pracy z publicznością miejscową. Przedsięwziawszy niezmiernie trudną podróż do tajgi w dolinie Chilku, w celu zbadania niedawno odkrytych i mało dostępnych źródeł tej okolicy, p. Z. przybył do Czyty, gdzie znalazł ze strony miejscowej administracji i mieszkańców poparcie, bez którego wyprawa do kraju mało ucywilizowanego byłaby jeszcze trudniejszą. Odbывszy jeszcze jedną ekskursję z Czyty do bliższych miejscowości, posiadających źródła, p. Zaleski po powrocie wywiązał się z danego przez siebie przyrzeczenia, że zda sprawę ze swoich obserwacji i zakomunikował nam swe wnioski, do których doprowadziło go badanie balneo-terapeutycznych zasobów zabajkalskich. W auli gimnazjalnej, wobec członków filji i licznej publiczności, odbyła się prelekcja p. Zaleskiego. Zastanowiwszy się nad definicją i stopniowym rozwojem balneochemii, jako odrębnej nauki, prelegent wskazał i demonstracjami objaśnił najprostsze sposoby analizy chemicznej dla skonstatowania mineralnego charakteru wód, a nadto przedstawił zgromadzeniu wypracowany przez siebie kwestionariusz, zawierający szereg pytań, na które każdy przeciętnie wykształcony człowiek z łatwością odpowiedzieć może, a które w całości stanowią program dla zbadania odnośnej kwestji na miejscu. Co do wniosków ogólnych, to prelegent znajdował, że znaczenie mineralnych wód tutejszych zostało przecenione, i popierał swą myśl porównawczem zestawieniem cyfr odpowiednich, dotyczących się źródeł kraju zabajkalskiego, Kaukazu, Rosji europejskiej i innych państw w Europie. Pomimo to jednak niektórym wodom, jak darasunskim, jamarowskim i niedawno w tajdze Chilku odkrytym, świetną przyszłość prorokować można. Uwagi nad terapeutycznymi własnościami zwiedzonych przez prelegenta źródeł, nad ogólnymi ich cechami, zależnymi od fizycznych warunków kraju, wskazanie na to, co dla rozwoju kraju pod względem balneologicznym przedsięwziąć należy i podkreślenie leczniczego znaczenia słonych jezior i błot, dotąd wcale nie użytkowanych, dopełniły drugą część prelekcji.

Była to pierwsza profesorska prelekcja w Czycie od czasu, jak to miasto istnieje. Oklaski nagrodziły prelegenta, który z górą 2 godziny, z małą przerwą, mówił. Po ukończeniu prelekcji, członkowie filji uczcili profesora Zaleskiego kolacją. Posłano telegram do nadamurskiego jen-gub. Duchowskiego i otrzymano od niego odpowiedź z podziękowaniem. W kilka dni potem prof. Zaleski wyjechał, w zamiarze spędzenia zimy w Petersburgu i opracowania tam nagromadzonych przez się materiałów i spostrzeżeń.

W.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyyczajowe. Tomów dwa. Petersburg, 1895, nakład księgarni Kazimierza Grendyszyńskiego, in 16-o, str. 448 i 424.

Jedynie to w literaturze naszej studjum, obejmujące w sobie całą historję dziejów kobiety w Polsce, o mało nie uległo zupełnemu zapomnieniu, a może i zaginęłoby gdzieś niepowrotnie, gdyby nie głosy kilku ludzi dobrej woli, którzy w «Kraju» właśnie przez lat kilka nawoływali wydawców terazniejszych do czynienia poszukiwań odpowiednich i do wydania na świat tego dzieła. Czytelnicy nasi stali pamiętają niewątpliwie historję zaginionego gdzieś rękopisu, który, dzięki wskazówkom, zebrany z czasem, został odnaleziony, a obecnie i wydrukowany. Niepodobna nietylko w krótkiej notatce, ale nawet w artykule obszernym streścić całej zawartości tego dzieła: ograniczymy się więc na zaznaczeniu, że znakomity nasz pisarz wyczerpał wszelkie źródła, jakie tylko były dlań dostępnymi, i z drobnych rysów zdołał, dzięki swej intuicji autorskiej, odtworzyć typowe postacie kobiet dawnych, zaczynając od prababki naszej pogańskiej, a kończąc na «Naszej najukochańszej babce», którą jeszcze widzieliśmy w dniu wczorajszym. Autor i w tem studjum swoim pozostał

wiernym swym przekonaniom, które najlepszy wyraz znalazły w jego powieściach, opisujących życie szlachty w Sanockiem. Dwa są przeważające rysy tendencyjne w jego opowiadaniach: religijność i miłość tradycji szlacheckich. Ztąd pochodzi może niesłuszny pogląd autora na losy kobiety w Polsce pogańskiej, oraz na pierwaze, jakie właśnie w epoce pisania dzieła ukazywały się, objawy t. zw. emancypacji kobiet. Dziś, w tym zwłaszcza ostatnim punkcie, niepodobna zgodzić się z autorem, gdyż życie wyrabia w nas powoli inne poglądy na równouprawnienie kobiet. Po za tem dzieło, jako studjum historyczne, pozostaje niezmiernie cennem dla każdego, kto interesuje się przeszłością i bada ewolucyjny rozwój społeczeństwa. Nadto zaleca książkę szata jej artystyczna: język dosadny, czysty, żywy, styl malowniczy, wykład jasny, przystępny. Przedmowę, umieszczoną na początku tomu drugiego, napisał dr. Piotr Chmielowski, znany krytyk i historyk literatury.

Wiktor Gomulicki. Jeden z nowych. Nowele, studia i obrazy. Warszawa. Wilno, Józef Zawadzki. Petersburg, 1895 r., str. 276.

Wykwintny kolorysta, okraszający dar obserwacyjny szczerą poezją i uczuciem, dalekiem od zdawkowego sentymentu, wydał nowy zbiór nowel, studjów i obrazków. Gomulicki należy do tych pięknych, ciepłanliwych talentów, które tworzą mało, ale zarówno jego poetyckie strofy natchnione, jak i z życia wyrwane obrazy, skończonymi zawsze dziełami są sztuki. Nie dla tłumów pospolicznych tworzy Gomulicki, więc się nie od tłumów może spodziewać laurów sławy. Można nawet przypuszczać, że unika, niby zlek szarańczy, popularności krzykliwej i że mu wystarcza wysokie uznanie umysłów wybranych i serc subtelnych. W świeżo wydanym tomie spotykamy jednocześnie nowych utworów nowelistycznych autora «Prawa Maltusa», «Czy kochała?» i «Niewdzięczna», odsłaniające rąbek tajemnic duszy kobiecej, albo zagadkę psychologiczną rzucającą błśnionemu pierwszorzędni zaleceni stylowi czytelnikowi. W ślicznym obrazku weneckim «Gołębie», na polu w żartobliwym, na polu w romantycznym tonie utrzymanym, stara historja zdradzonej miłości nabiera pod piórem Gomulickiego nowego a niewysłowionego uroku. Pełne myśli głębszej są «Kryptogamy» i «Legenda o miłości», w noweli zaś «Jeden z nowych» wybornie schwycony jest typ dzisiejszego «schyłkowca», zatruwającego serce i umysł młodego dzweczka. Pod względem technicznym, ukazały się utwory Gomulickiego w nader ponętnej sukience, co honor czyni starej firmie drukarskiej Józefa Zawadzkiego w Wilnie. J. Z.

Darowski Adam. Szkice historyczne. Serja druga, Petersburg, 1895, nakład K. Grendyszyńskiego, in 16-o, str. 552.

Jeśliby potrzeba było książkę tę scharakteryzować paroma wyrazami, powiedziałbym, że jest głęboko tragiczną. Przedmiotem wszystkich opowiadań w niej zamkniętych jest epoka największego pod względem terytorjalnej rozciągłości rozkwitu Polski, bogata w zwycięstwa walne, w wysiłki bohaterskie, epoka, gdy Polska grała jedną z najważniejszych ról na gruncie polityki europejskiej. Wiek XVII, rozpoczęty powołaniem na tron carski królewicza, a skończony wypadkiem, bądź co bądź, doniosłości niesłychanej, odsieczą wiedeńską, jest właśnie chwila, w której przeważały się losy państwa. Stały się wówczas naprzeciwko siebie dwa olbrzymie północne i rozpoczęły walkę na śmierć i życie. Wszystko, co przyniósł z sobą wiek XVI, wydaje się drobną utarczką wobec tych zapasów, które odrazu oblicywały zwycięstwo stronie, posiadającej więcej wytrwałości, a nadto podstępniejszej. Pouczającą jest bardzo podana przez autora historja układów dyplomatycznych, które musiały męczyć i wyczerpywać do ostateczności. Tom obejmuje w sobie historję powołania na tron moskiewski Władysława IV od jego elekcji aż do chwili zrzeczenia się przez niego praw swoich, oraz okres trzydziestoletni, zapełniony prawie w zupełności układami, a mianowicie trwającymi od r. 1656, aż do chwili zawarcia pokoju Grzymułtowskiego w r. 1686.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W Towarzystwie geograficznem na posiedzeniu wydziału etnograficznego, d. 9 b. m., p. W. Sieroszewski wygłosił odczyt o obrzędach weselnych u jakutów. Prelegent, zaopatrzony w środki odpowiednie przez dom handlowy Gromowów w Irkutku, spędził dwa miesiące lat na studjach w okręgu jakuckim, głównie w obwodzie koływańskim; poznał też dokładnie język jakucki, co dało mu możność dojścia do niektórych ważnych wniosków naukowych. Niepodobna w krótkiej notatce streścić odczytu, który zresztą wkrótce ma być drukiem ogłoszony, możemy tylko w paru słowach wyrazić rezultaty ostateczne badań przez p. S. dokonanych. Okazuje się więc, że małżeństwo jakuckie stoi już na przedostatnim stopniu swego rozwoju, w porównaniu z małżeństwem narodów cywilizowanych, bo obok jednożenstwa, zupełnie wyraźnie, nie jako obrząd, ale jako część integralna akcji, występuje kupno panny młodej. Narzeczony targuje się z rodzicami swej przyszłej i niema prawa zabrać jej do swego domu, dopóki nie wypłaci za nią całej sumy, z której część idzie dla niej samej, jako posag. Nadto jednak zachowywały się wyraźne ślady z poprzedniego okresu, gdy pannę młodą porywano siłą i toczono o nią walki zbrojne; nakoniec z niektórych plemi można wysnuć wniosek o istnieniu niegdyś u jakutów małżeństwa endemicznego, to jest dokonywanego między członkami jednego rodu, co obecnie jest wzbronione.

Na posiedzeniu Cesarzowskiego ruskiego Towarzystwa archeologicznego sekcji wschodniej, d. 14 grudnia, prof. uniwersytetu petersburskiego, p. Berszadzki, miał referat «O organizacji cesarstwa tureckiego w początku XVI w., na podstawie dokumentu, znajdującego się w jednej z ksiąg poselskich metryki koronnej z czasów króla Aleksandra Jagiellończyka». Dokument ten dotyczy stosunków dyplomatycznych, zawiązanych między Polską i Wenecją w celu rozpoczęcia wojny krzyżowej przeciwko Turcji.

W ciągu świąt Bożego Narodzenia (starego stylu) drukarnia Trenké i Fusnot, w której się drukuje „Kraj“, była nieczynną. Z tego powodu dzisiejszy Nr. naszego pisma wychodzi w zmniejszonej objętości i nie zawiera zwykłej rubryki redakcyjnej „Z tygodnia“.

ANGLJA I ROSJA.

Od niedawnej chwili, gdy lord Roseberry w kilku przemówieniach uroczystych zaznaczył, że stosunek Anglii do Rosji jest obecnie serdeczniejszym niż kiedykolwiek, że celem, do którego dąży rząd angielski, jest porozumienie z Rosją tak w europejskich, jak w azjatyckich sprawach politycznych, prasa londyńska, z licznymi wyjątkami, największe dla obu krajów rokuje z tego porozumienia korzyści. Prąd przyjazny dla Rosji rozlał się szeroko w społeczeństwie angielskiem, i ludzie najmniej do tego zwrotu opinii przygotowani i najmniej mu współczujący, liczyć się jednak z nim są zniewoleni. Nietylko organy liberalne, lecz i pisma opozycyjne, jak przyboczny organ lorda Salisbury, „Standard“, stwierdzają istniejące porozumienie i czynią na jego podstawie najdalej sięgające wnioski. Zbliżenie się W. Brytanii do Rosji oznacza, zdaniem tego pisma, usunięcie się Anglii od trójprzymierza, które swem postępowaniem niepolitycznem zraziło sobie zazdrosnych synów Albionu. W chwili obecnej, mówi „Standard“, polityka ces. Wilhelma nie przysporzy Niemcom przyjaciół i doprowadzić może monarchję Hohenzollernów do zupełnego odosobnienia. „Daily Telegraph“, „Daily News“ i inne pisma angielskie upewniają swych czytelników, że stosunek przyjacielski anglo-ruski zapowiada polubowne załatwienie wszelkich sporów politycznych na całej przestrzeni od Konstantynopola do morza Żółtego. Słowem, głosy prasy angielskiej brzmią nader optymistycznie i opinja publiczna w Anglii nie ukrywa bynajmniej swej radości z powodu przypuszczalnego porozumienia. Inaczej nieco zapatruje się na tę kwestję prasa petersburska i moskiewska. Podnosi ona z uznaniem usiłowania rządów, podjęte w celu polepszenia stosunków politycznych pomiędzy Rosją a W. Brytanią, żąda wszakże jakichś dotykanych dowodów, stwierdzających istnienie tego polepszenia. Znany, jako autor opisu podróży na Wschód Najjaśniejszego Pana ks. Uchtomskij, przestrzega w „Mosk. Wied.“ opinię publiczną ruską przed zbytnią wiarą w zapewnienia angielskie o przyjaźni z Rosją. Opierając się na głosach prasy angielskiej z niedawnych czasów, ks. Uchtomskij dowodzi, że przymierze, czy nawet bliższe poro-

zumienie anglo-ruskie przyniosłoby korzyść chyba jednej tylko stronie, mianowicie Anglii, która była zawsze największym wrogiem potęgi ruskiej i dziś zamierza podstępnie potęgę tę osłabić. W odpowiedzi na to „Now. Wr.“ zauważyło, iż nie należy odwracać się od Anglii tylko dlatego, że w przeszłości to państwo było nieprzyjaźnie dla Rosji usposobionem. Wszak są w Anglii ludzie, i ilość ich się zwiększyła olbrzymio w dniach ostatnich, którzy szczerze pragną skierowania angielskiej polityki narodowej na nowe tory. „Grażdanin“ natomiast sądzi, iż porozumienie anglo-ruskie jest właściwie bezprzedmiotowem i niezrozumiałem nawet o tyle, o ile zrozumiałą być może przyjaźń rusko-francuzka, lub rusko-niemiecka, ponieważ niepodobna naraz znieść istniejące zdawna i stanowiące tradycję polityczną obu państw współzawodnictwo ich na Wschodzie. Fakty zaś, uwydatniające to współzawodnictwo, mnożyć się zdają z każdą chwilą. Prasa anglo-indyjska zaznacza istnienie zasadniczego nieporozumienia na Pamiarach, którego nie uchylają bynajmniej stosunki przyjazne pomiędzy oficerami oddziałów nadgranicznych, ani optymistyczne zapewnienia pułkownika Youngsbanda o panującym na Pamiarach spokoju. Kwestja ormiańska przybiera rozmiary, poważniejsze, i nikt nie wątpi, że utworzenie państwa ormiańskiego pod panowaniem ks. Teck, leżące w programie angielskich ormianofilów, byłoby źle widzianem w Petersburgu, jak źle była widziana w Kalkucie przejażdżka jen. Jonowa z orszakiem kozaków po terytorjum plemion Szugnan i Roszan na Pamiarach. Tak więc porozumienie obecne anglo-ruskie oznaczaćby miało raczej pauzę niż zakończenie tej złożonej z rozdzźwięków symfonii politycznej, która zowie się dziejami stosunków Rosji do W. Brytanii. Że pauza taka byłaby pożądaną, świadczą zarówno głosy opinii publicznej ruskiej, jak angielskiej.

REFORMA WÓDCZANA.

Nihil semper floret! Kiedy przed laty dziesięciu powstała kwestja wynalezienia nowych źródeł dochodu, w celu polepszenia stanu skarbowości państwowej, wówczas Katkow, wzorujący się na Bismarku, podniósł myśl zaprowadzenia monopolu wódczanego, który, jego zdaniem, mógłby znakomicie zwiększyć zyski, jakie skarb państwa ciągnie z podatków od napojów wysokowych. Stawiając na czele możliwej reformy wyłącznie interes fiskalny, Katkow nie uwzględnił wcale moralnych interesów ludności i sądził, że gdy w grę wchodzi skarb państwa, wszelkie tego rodzaju interesy stać winny na dalszym planie. Były czasy,

jak stwierdza to „Now. Wr.“, kiedy źle widziano usiłowania duchowieństwa, zmierzające do ukrócenia pijaństwa nałogowego wśród ludności i uważano je za naganne wykroczenia przeciw prawu. Podatki pośrednie od napojów wysokowych, stanowiące w ciągu lat długich podstawę budżetów, miano za nietykalne schronisko interesów skarbowych, i najlepszymi chęciami ożywieni mężowie stanu nie odważyli się podnosić sprawy umoralnienia ludu i usunięcia „jednej z najsmutniejszych i najbardziej hańbiących wad życia ludu“, jak wyraża się ogłoszony przed kilku dniami, z powodu zaprowadzenia monopolu wódczanego i utworzenia kuratorów wstrzemięźliwości, okólnik ministra skarbu do urzędów akcyzowych. P. Witte odrzuca stanowczo mniemanie, które nie uznawało możliwości umoralnienia ludu bez narażenia skarbu państwa na olbrzymie straty.

„Minister skarbu — głosi okólnik wspomniany — jest przekonany, że reforma nie zawiera warunków, istotnie wpływających na zmniejszenie dochodów skarbu z podatku od napojów gorących. Jakkolwiek jest forma pobierania tego dochodu, płatnikiem głównym pozostaje ludność zamożniejsza, używająca napojów wysokowych być może nie ściśle regularnie, lecz w każdym razie nie nałogowo i z pewną powściągliwością... Gdyby nawet — mówi okólnik — nowe warunki, powstałe skutkiem wprowadzenia monopolu skarbowego, wywołały pewne uszczuplenie dochodów państwa, co nastąpić może skutkiem zmniejszonej konsumpcji, to i w tym razie, a minister skarbu uważa za stosowne zaznaczyć to z całą stanowczością, — niema powodu obawiać się o uszczuplenie zasobów skarbu, albowiem przy zmniejszaniu się konsumpcji napojów gorących, uwarunkowanem powstaniem nawyknień do wstrzemięźliwości, wzrasta wytwórczość i pracowitość ludności, mnożą się inne potrzeby i wzrasta zdolność płatnicza“.

Tak więc wprowadzenie monopolu wódczanego nie oznacza bynajmniej dbałości wyłącznej o interes fiskalny. Rozpoczynająca się z Nowym rokiem próba zastosowania tej reformy w guberniach permskiej, ufińskiej, orenburskiej i samarskiej, jest zarazem próbą usunięcia szkodliwych wpływów, jakie wywierają współczesne wyszynki i karczmy, podcinające u podstawy byt materialny i moralny ludności. Umoralnienie ludu staje się celem, do którego dążą władze, i najlepszym dowodem stanowczego zerwania z tradycją dotychczasową jest powołanie przedstawicieli społeczeństwa do udziału w szlachetnem przedsięwzięciu podniesienia etycznego poziomu ludności. Najwyżej zatwierdzona w d. 20 grudnia ustawa organizuje wszędzie, gdziekolwiek wprowadzonym zostaje monopol wódczany, kuratorze wstrzemięźliwości, złożone tak z wyższych urzędników instytucyj miejscowych, jak z powołanych przedstawicieli społeczeństwa. Kuratorze mają przeciwdziałać nadużyciu napojów wysokowych, zakładać czytelnie i herbaciarnie, urządzać od-

czyty i zabawy dla ludu w celu odzwyczajania go od zgubnych nawyków i wpływania na jego rozwój umysłowy i moralny, wreszcie leczyć opileców i zakładać dla nich przytułki. W celu podniesienia powagi i znaczenia kuratorów, ustawa nadaje im prawo do rang i odznaczeń za zasługi i upoważnia do rozciągania dozoru nad sprzedawcą trunków na równi z urzędnikami akcyzy. Zarząd kuratorów składa się z komitetów gubernialnych i powiatowych, dochody zaś tych instytucji z rocznej zapomogi skarbowej w sumie 200 tys. rs., ofiar dobrowolnych, dochodu z odczytów i zabaw, urządzanych na korzyść kuratorów. Słowem, byt nowej instytucji opiera się na podstawach realnych, skuteczność zaś jej działalności—na dobrej woli przedstawicieli społeczeństwa, którzy nie zaniebają zapewne dołożyć wszelkich starań, w celu zgodnego z zamiarem ustawodawcy rozstrzygnięcia sprawy umoralnienia ludu. Nie wątpimy, że z bliską zapewne chwilą rozciągnięcia reformy wódczanej na prowincje zachodnie, rząd znajdzie wśród przedstawicieli społeczeństwa miejscowego chętnych i gorliwych współpracowników na wdzięcznej niwie pracy nad dobrem ogółu ludności, pomnych na to, że *salus populi suprema lex esto*.

B. K.

Według najnowszego urzędowego spisu, wychodzi w Rosji 440 wydawnictw periodycznych w 114 miastach. Nadmienić jednak wypada, że po za stolicami w języku ruskim wychodzi tylko 309 gazet i czasopism, pozostałe zaś 131, czyli 30 proc. liczby ogólnej wychodzi głównie w dwóch językach—polskim i niemieckim. Pod względem liczby wydawnictw pierwsze miejsce zajmuje Warszawa (72 gazet i czasopism polskich); potem idzie Ryga (24 wydawnictwa, w większości niemieckie); trzecim jest Kijów (20 gaz. i czasopism—wyłącznie ruskich). W ogólności zaś na każde miasto, posiadające choćby jeden tylko organ prasy periodycznej, przypada w Rosji 10 nie posiadających takowego. Podług tegoż spisu urzędowego—dzienników prywatnych literacko-politycznych, wydawanych w języku ruskim, wychodzi na prowincji 61, w 42 miastach. Pisma codzienne wychodzą jedynie w 21 miastach prowincjonalnych. Ludność Rosji wynosi 120 milionów.

Wedle zgodnej relacji pism petersburskich, ze wszystkich kandydatur na stanowisko ministra komunikacji po p. Kriwoszeinie, ma kandydatura r. t. Iwaszczenkowa, b. towarzysza kontrolera państwa, a obecnie towarzysza ministra finansów, szans najwięcej. Inni kandydaci są: r. t. W. W. Maksimow, dyrektor departamentu spraw kolejowych, r. t. Kazi, b. dyrektor zakładów bałtyckich, i r. t. Kulomzin, zarządzający sprawami komitetu ministrów. Zaznaczymy w końcu dość rozpowszechnioną w Petersburgu i powtórzoną dziś przez «Birż. Wied.» pogłoskę, że nominacja nowego ministra ma nastąpić w drodze wyjątkowej: na przedstawienie Rady państwa.

Według obiegających pogłosek, następcą hr. Szuwałowa w Berlinie ma być dowódca Cesarzową kwaterą główną, generał-adjutant Rychter, na którego miejsce powołanym ma być jen.-adjutant Czeretkow. Do urzędu dowodzącego powyższą kwaterą

przywiązane jest naczelne zwierzchnictwo nad kancelarią próśb na Imię J. C. Mości podawanych.

Dzienniki londyńskie w telegramach z Petersburga wciąż zaznaczają nieufność prasy ruskiej względem Anglii i zapewniają, że petersburskie wpływy koła dyplomatyczne i rządowe nie podzielają opinii, wypowiadanych przez gazety ruskie.

O NOMINACJI hr. SZUWAŁOWA.

W Nrze 50 «Kraju» podaliśmy cytaty z artykułów pism ruskich, pisanych przed urzędowym potwierdzeniem wiadomości o nominacji hr. Pawła Szuwałowa na posadę generał-gubernatora warszawskiego i dowodzącego wojskami. Obecnie przytoczymy dwa dość odmienne głosy prasy petersburskiej, jakie się ukazały nazajutrz po ogłoszeniu znanego reskryptu do hr. Szuwałowa z d. 13 b. m. Zaczniemy od «Now. Wr.». Pismo to w artykule wstępnym rozpatruje kwestję, jakie zadania oczekują nowego naczelnika kraju, i tak pisze:

«Stanowisko warszawskiego jen.-gubernatora—to, rzec można, przeważnie stanowisko polityczne, a nadto tego rodzaju, że sztuka i ostrożność dyplomaty bardzo są pożyteczne i mogą uzupełnić energję wojskową, jakim był i pozostaje hr. Szuwałow i jakim był jego poprzednik, feldmarszałek Gurko. Pozwólmy sobie dodać, że nader odpowiedzialne stanowisko warszawskiego jen.-gubernatora może być i bardzo trudnem i bardzo łatwem, stosownie do tego, jakie ogólne cele władzy ruskiej w Nadwiślu będą określały jej stosunki do ludności kraju i różnorodnych żywiołów miejscowych, nadających krajowi jego *sui generis* fizjognomję polityczną. O ile wiadomo, władza ruska w kraju rzeczonym nie dąży do etnograficznego przeradzania ludności polskiej za pomocą środków sztucznych. Takie cele całkiem obce są wogóle polityce ruskiej w stosunku do wchodzących w skład Rosji inoplemiennych prowincji. Jeśli w kraju wraz z językiem polskim wprowadza się ruski, jako język urzędowy władzy ruskiej i w stosunkach urzędowych, jest to następstwo położenia, jakie zajmuje w Nadwiślu władza ruska. Byłoby rzeczą zgola niewłaściwą, gdyby w Warszawie władze ruskie prowadziły korespondencję z władzami miejscowymi i osobami po polsku; w prowincjach nadbałtyckich—po niemiecku, łotysku i estońsku, na Kaukazie—w setce narzeczy tamtejszych; a wobec tego całkiem naturalną jest rzeczą, że tam, gdzie władza ruskiej wypada mieć do czynienia z plemionami inoplemiennymi, tam stosują się, że dodamy nawiasem, nie zawsze pomyślnie i w dostatecznej mierze uporczywe środki, ku zapoznaniu ludności miejscowej z językiem państwowym w szkołach i t. d. Zwyczaj w wypadkach tego rodzaju interesy państwa godzą się z interesami inoplemiennych ludności i ciż sami polacy, posiadający język ruski, służą za wyraźny przykład, bowiem przez znajomość języka ruskiego rozszerzają znakomicie granice pola pracy dostępnej dla rozumu ludzkiego i nie tylko w Nadwiślu, lecz na całym obszarze państwa ruskiego, nie wyłączając i najwzdzięczniejszej dla kariery areny służby rządowej w administracji państwowej, oraz w zakresie przeróżnych wolnych profesyj i przedsiębiorstw, co wszakże nie zniewala bynajmniej polaków do tego, żeby się wyrzekali języka polskiego w życiu prywatnem i w rodzinie. Tak więc, powtarzamy, to sztuczne etnograficzne przeradzanie ludności polskiej w Nadwiślu, z tem bardziej wprowadzanie gwałtem rusyfikacji, na co często w zakordonowanych pismach polskich tendencyjnie się użalają, nie leży bynajmniej w celach polityki ruskiej w kra-

ju, której przeciwnie wypada dotąd troszczyć się o obronę przed gwałtownem polonizowaniem pozostałych w kraju resztek narodowości ruskiej. Wszelako władza ruska nie może się i nie powinna oczywiście wyrzec rusyfikacji politycznej kraju, jeśli można użyć tego wyrazu, t. j. usiłowań ku osiągnięciu w kraju takiego stanu rzeczy, żeby przynajmniej masa ludności miejscowej nie tylko przez strach, lecz i sumienie, szczerze i z całą świadomością nieodwołalności i korzyści dla siebie, przyjęła obywatelstwo ruskie, bezsprzecznie i bezpowrotnie, raz na zawsze. Takimi są zadania władzy ruskiej i Nadwiśla. Skoro kraj ten przyłączony został do Rosji nie na pewien termin, lecz na zawsze, to z naszej strony byłoby dziwnem, gdybyśmy nie dążyli do osiągnięcia zadań powyższych. Takie właśnie zadanie stawiali sobie zawsze na celu wszyscy działacze ruscy w Nadwiślu—działacze, pojmujący jasno ogólny stan rzeczy w kraju i patrzący trzeźwo na rzeczywistość. W ostatniem stadium stosunków naszych do Nadwiśla był nawet okres—na nieszczęście nader krótkotrwały—w którym zadania powyższe były nie tylko sformułowane i postawione z całą jasnością, ale w którym był opracowany najszczegółowiej i ściśle przemyślany program stopniowego i niezmiennego wykonania tych zadań. Mamy tu na myśli epokę Milutina i jego współpracowników, czas agrarnych reform 1854—1866 lat. Powtarzamy—na nieszczęście ten program jasny i prosty nie zdołał się utrwalić w ten sposób, żeby miał być ściśle przeprowadzany przez dłuższy przeciąg czasu. Można z całym przekonaniem powiedzieć, że gdyby ten program był zastosowany i wykonany z całą ścisłością, to już obecnie większa część zadań, o których mówimy, byłaby osiągnięta, bowiem masa ludności Nadwiśla, nie odgrywająca nigdy żadnej roli w życiu politycznem kraju, cięży bardziej do pracy spokojnej, do otwartej dla siebie drogi niezależności ekonomicznej, której dawniej nie miała, niż do lekkomyślnych i niepojmowanych nawet przez nią politycznych awantur i konspiracji. Jeśliśmy jednak stracili dużo czasu na próżno, chwilejąc się to w jedną, to w drugą stronę, jeśliśmy stracili nawet nieco z tego, co było zdobyte pracą i usiłowaniami Milutina i jego współpracowników ruskich w kraju, to zawsze jednak nie postradaliśmy możliwości pomyślnego działania w tym kierunku i oto w takiej charakterystyce głównych zadań władzy ruskiej w Nadwiślu, stanowisko warszawskiego generał-gubernatora winno być, naszym zdaniem, poczytane za łatwe, a to wobec prostoty, jasności i ścisłości zadania. Wszystko pozostałe, regulowane według tego zadania, okaże się prostem, jasnem i ściśle określonym. Przeciwnie, przy braku tej jasności, prostoty i ścisłego określenia w zakresie ogólnym, stanowisko warszawskiego generał-gubernatora musi być niewątpliwie uznane za najtrudniejsze i najniewdzięczniejsze».

W artykule wstępnym, tegoż dnia ogłoszonym, «Nowosti» wypowiadają zdanie, że reskrypt cesarski do hr. Szuwałowa zawiera całkowity program, jakiego trzymać się ma w Warszawie nowy generał-gubernator, a z nim i wszelkie inne władze rządowe, gdyż Najjaśniejszy Pan wyraźnie wspomina o pracach dobrobytowi i pomyślności kraju poświęcić się mających:

«Wielkiego znaczenia, piszą «Nowosti», słowa reskryptu Najwyższego wywra radosne wrażenie na rdzennej ludności Królestwa polskiego. Jest to prosty życzliwy, program, nie dotyka czysto zewnętrznych, sztucznych środków, częstokroć prowadzących do celów wręcz przeciwnych, wprowadzających nienawiść i odoobnienie; przemilczenie środków podobnego rodzaju samo przez się jest wymownem. Ale reskrypt Najwyższy nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że obowiązek światłej i humani-

tarnej władzy ruskiej w tym kraju, z woli losów dziejowych z Rosją zjednoczoną, polega na dodatniej i zawsze w owoce obfitującej pieczy o dobro i rozwój ludności miejscowej. Taka piecza i oparte na niej najzupełniej legalne i życzliwe stosunki stokrotnie powinny się wynagrodzić przez zespolenie ściślejsze kraju wspomnianego z Rosją przy pomocy więzów nie zewnętrznych, ale wewnętrznych, moralnych i umysłowych, które narody znoszą nie z musu, lecz dobrowolnie. Tym sposobem już się ziszcza obietnica, dana w Manifestie Najwyższym z powodu wstąpienia na Tron. Najjaśniejszy Pan oznajmił, że poświęci swe panowanie wytworzeniu szczęścia wszystkich swych wiernych poddanych. Ludność polska pospieszyła wynurzyć swe wiernopoddane uczucia przez przysłanie do Petersburga specjalnej deputacji i entuzjastyczne obchodzenie w Warszawie Imienia Jego Cesarskiej Mości. Otóż więc na nowego generał-gubernatora warszawskiego hrabiego Szuwałowa, który tak pomyślnie był czynnym w Berlinie w duchu pokoju i utrzymania przyjaznych stosunków, włożono obowiązek kontynuowania tej pokojowej i życzliwej polityki wewnątrz państwa, przez współdziałanie dobrobytowi i pomyślności jednego z najglówniejszych kresów państwa. Czyż taka ludzka i prawdziwie państwowa polityka może pozostawać w sprzeczności z dobrobytem i pomyślnością całej Rosji i narodu ruskiego? Samo tylko nieporozumienie może wytwarzać podobne podejrzenia i pewnego rodzaju zazdrość z powodu kresów i ich dobrej organizacji. Czyż szczęście i rozwój narodu ruskiego byłoby pewniejszem, gdyby położenie wspomnianych kresów się pogorszyło; czyż własna bieda lub własne braki mniej się uczuć dadzą, jeśli się rozciągną na wszystkich innych. Naród ruski i jedno państwo wiele wygrały nie na skutek pogorszenia się stosunków względem kresów i wogóle względem inorodców, ale na bezpośredniej pomyślności rdzennej Rosji. Zniesienie poddaństwa, nowe sądownictwo, ziemstwo, rozwój wykształcenia, polepszenie warunków prasowych, wzmocnienie się życia umysłowego, podniesienie się ruskiej państwowości i działalności publicznej, uwolniły naród ruski od konieczności udawania się po wszystko i we wszelkich wypadkach «do Niemców» i wytworzyły naturalną atrakcję wszystkich kresów ku centrum. Jeśli władza państwowa troszczyć się będzie o dobrobyt i pomyślność kresów, to tem bardziej w ogólnym programie działalności rządowej mieścić się będzie troskliwość nie w przedmiocie przeróbek lub uszczuplania tego, co już zrobiono (jakie głoszone w ciągu długich lat), ale o dalszy rozwój narodu ruskiego, którego warunki i ofiary wytworzyły obecną potęgę Rosji i znaczenie jej w świecie, pod światłem kierownictwem Panujących jej Zwierzchników, z których szczęśliwej inicjatywy miały miejsce wszystkie nasze reformy i ulepszenia. Oto dlaczego troskliwość o «dobrobyt i pomyślność» kraju, powierzonego obecnie hrabiemu Szuwałowowi, jest wielkiego znaczenia i serdecznie zostanie powitana przez społeczność ruską, jako najpewniejszy znak ogólnego, tak państwowego, jak i społecznego rozwoju Rosji.

Na zakończenie wspomnieć musimy o artykule «Berliner Börsen Courier'a», poświęconym hr. Szuwałowowi, który charakteryzuje w nader pochlebnych wyrazach karierę wojskową hr. Szuwałowa i jego wielkie zasługi dyplomatyczne około przywrócenia w bardzo ciężkich czasach dobrych stosunków między Rosją a Niemcami. Po-czem dziennik berliński tak dalej pi-sze:

«Do tych wielkich powodzeń, wyzyskanych na korzyść swego kraju rodzinnego, a pośrednio i na korzyść Niemiec, dopomogły najbardziej hr. Szuwałowowi jego niezwykle zalety osobiste. Jest on, jak się

to samo przez się rozumie, rosjaninem na-wskroś, ale mu to nie przeszkadza do zachowania w swym sądzie zupełnej bez-stronności i do okazania w każdej sprawie owego szerszego poglądu, który jedynie może być podstawą rzeczową sprawiedliwej decyzji. Ścisłe poczucie prawa kieruje nim we wszystkich jego działaniach, ale to poczucie przenika humanitarnością, tak, że nigdy surowość, ale zawsze sprawiedli-wość bierze górę. Żołnierz, który staje się dyplomata, nie może być nigdy biurokra-tą; nie był też nim hr. Szuwałow. Prze-szkadza mu ku temu swoboda ducha, któ-rą zawsze we wszystkich sprawach zachował, broniły go przedtem jego wielkopań-skie skłonności i przyzwyczajenia. Podczas urzędowania hr. Szuwałowa w Berlinie, ambasada raska stała się punktem środko-wym gościnności w wielkim stylu, rów-no dla całej dyplomacji i jej kół, jak rów-nież dla wszystkich dystygnowanych ro-sjan, stale lub czasowo przebywających w Berlinie. Popieraniem młodych artystów ruskich i wogóle dziełami dobroczynności zajmowała się specjalnie hrabina Szuwało-wa. W związku z temi skłonnościami i na-wyknieniami i jakby koniecznym ich uzu-pelnieniem jest to, że hr. Szuwałow w do-mu swym — a dom ten należy rozumieć w najszerszym znaczeniu — zajmuje stano-wisko patriarchalne, gdyż prawdziwy wiel-ki pan jest zawsze patriarchą. Nietylko jego dzieci i zięciowie, którzy po większej części należą do najbliższego otoczenia hra-biego, otaczają go naturalną miłością i czcią, ale i wszyscy bez wyjątku urzędni-cy ambasady są mu najzupełniej oddani. Hr. Szuwałow, który w Berlinie wśród najtrudniejszych warunków zajmował nader odpowiedzialne stanowisko blisko przez lat 10, udaje się obecnie do Warszawy, by tam objąć urząd, wymagający zarówno od żołnierza jak i od dyplomaty, od charakte-ru i od zdolności możliwie największej».

«Berl. Börsen Courier» tak kończy swój artykuł:

«W Warszawie otwiera się dla hr. Szu-wałowa pole niezwykle doniosłej działalno-sci, i po tem, czego dokonał w Berlinie, można się po nim napewno spodziewać, że temi samymi świetnymi a wypróbowanymi środkami pozyska równie świetne i wybit-ne powodzenie. Stanowisko, które ma objąć, jest najtrudniejszem, jakie sobie tylko wy-brać można, ale to człowiek po temu, by zapanował nad największymi nawet trud-nościami, nie za pomocą surowości, lecz przez życzliwą sprawiedliwość. Gdy będzie miał powziąć decyzję, to nie oprze się w niej na martwej literze prawa, ale wo-góle wyjdzie z zasady: *ex aequo et bono*. W takich okolicznościach polacy w Rosji mogą do objęcia urzędu przez nowego je-nerał-gubernatora przywiązywać najlepsze nadzieje i na nich tylko, na polaków, spad-nie wina, gdy się owe nadzieje nie urze-czywistnią. O ile będą roztropnymi i tak-townymi, o ile nie zapomną, że ustanowio-ny nad nimi generał-gubernator jest i musi być ruskim generał-gubernatorem, o ile swo-je żądania zawrą w granicach słuszności i umiarkowania, znajdą zawsze u nowego je-nerał-gubernatora posłuch i dla swych aprawnionych życzeń poparcie».

RESKRYPT DO FELDM. GURKI.

Z prasy ruskiej dotąd tylko «Now. Wr.» i «Mosk. Wied.» zamieściły ar-tykuły z powodu ogłoszenia Najwyż-szego reskryptu do b. generał-guberna-tora warszawskiego. Reskrypt był rzeczą nieuniknioną wobec długolet-nich rządów jen. Gurki w Królestwie i uznania, jakim tenże się cieszył za zasługi, położone dla Tronu i państwa. «Now. Wr.» wszakże, oprócz uznania dla b. naczelnika kraju, stara się od-szukać i podnieść w reskrypcie pier-

wiastek polityczny i myśli programo-we i tak je ze swej strony oświeca:

«Ocenienie osobistości i działalności by-lego generał-gubernatora warszawskiego w najpochlebniejszych dlań wyrażeniach, pełnych Najmiłościwszej życzliwości, a koń-czące się oznajmieniem «serdecznej wdzięcz-ności» Jego Cesarskiej Mości—samo przez się ma znaczenie charakterystyczne, zwłasz-cza w związku z owymi tendencyjami i przeważnie fałszywymi tłumaczeniami, jakie zarówno w polskiem, jak po części i w tu-tejszem społeczeństwie towarzyszyły uwol-nieniu generał-feldmarszałka Gurko z po-przedniego stanowiska. Takie ocenienie przymiotów osobistych i zasług feldmar-szałka Gurko świadczy niewątpliwie, że na stanowisku generał-gubernatora warszaw-skiego czynił on to właśnie, co czynić po-winien przedstawiciel władzy ruskiej w kra-ju nadwiślańskim, co zakreśliła monarsza wola cesarza Aleksandra III. «Serdecznie wdzięczny», drogi ten Własnoręczny przy-pisek Najjaśniejszego Pana na reskrypcie do feldmarszałka Gurko, więcej niż wy-nagradza ruskiego działacza państwowego, a z nim i całe ruskie społeczeństwo za ową nieżyczliwą, krzykliwą i komedianką fałszywość części polskiej inteligencji, za-jmującej się pewnego gatunku politykowa-niem, ujawnioną z powodu wyjazdu z War-szawy generała Gurko. Własnoręczny ten przypisek Najjaśniejszego Pana dostatecz-nie daje do zrozumienia, że «wskazówki» cesarza Aleksandra III, których «przy-kładnie gorliwym i uzdolnionym» wyko-nawcą nie przestawał być generał Gurko przez całe lat 11 swego pobytu w War-szawie, są zarówno wskazówkami Władzy Najwyższej i za obecnego panowania. Ale reskrypt Najwyższy do generał-feldmarszał-ka Gurko zawiera i bezpośrednie, bardziej stanowcze wskazówki, że kurs zasadniczy polityki ruskiej w kraju nadwiślańskim po-zostaje ten sam, jakim był przez cały ciąg poprzedniego panowania. Najwyraźniej za-rysowanym on jest w następujących sło-wach rzeczzonego reskryptu:

«Dzięki waszemu kierownictwu, nieugię-tości i bezstronnej sumiennoci w spełnia-niu obowiązku i zaspakajaniu potrzeb mie-jscowych, osiągnięte zostały, bez uciekania się do środków nadzwyczajnych, poważne rezultaty pod względem wzmocnienia się nierozzerwalnej jedności kraju ze wspólną wielką Ojczyzną».

Samo przez się rozumie się, jak to mó-wiliśmy z powodu zamianowania generał-gubernatorem warszawskim hr. Szuwało-wa, że polityka raska w kraju nadwiślań-skim nie może dążyć do innych celów, oprócz wzmocnienia jego nierozzerwalnej jedności z Cesarstwem. Ale, jak dowiodło długoletnie doświadczenie, środkiem do osią-gnięcia tego celu nie może być bynajmniej ekliwy, fałszywy w swej zasadzie i nigdy nie wiążący początku z końcem sentymentalizm, o którym niektórzy otwarcie marzą. Przeciwnie, nieugiętość właśnie i wy-raźne poczucie obowiązku patriotycznego ruskich działaczy w kraju, bez cienia fałszywego sentymentalizmu, ale z ener-gicznym opiekowaniem się rzeczywistymi potrzebami miejscowymi—oto jedynie wła-sciwa i jedynie pewna droga do rozstrzygnięcia owego zasadniczego ruskiego zadan-ia w kraju, polegającego na wzmocnieniu jego nierozzerwalnej jedności z Cesarstwem.

Wzmocnienie nierozzerwalnego związku guberni polskich z Cesarstwem, jak i po-przednio, jest głównem zadaniem nowego generał-gubernatora, słowa zaś reskryptu Najwyższego do hr. Szuwałowa, wyrażają-co przekonanie, że obfite plony wydadzą prace, jakie nowy generał-gubernator war-szawski «poświęcać będzie dobrobytowi i pomyślności kraju», nie dają powodu do nadziei i złudzeń pod względem jakiegos «nowego kursu» polityki ruskiej w kraju. Hr. Szuwałow, zarówno jak generał Gurko, jest przedewszystkiem ruskim generałem bojowym. Wspólnie oni nawet przechodzili surową szkołę obowiązku i wychowania po-

tarnej władzy ruskiej w tym kraju, z woli losów dziejowych z Rosją zjednoczoną, polega na dodatniej i zawsze w owoce obfitującej pieczy o dobro i rozwój ludności miejscowej. Taka piecza i oparte na niej najzupełniej legalne i życzliwe stosunki stokrotnie powinny się wynagrodzić przez zespolenie ściśle kraju wspomnianego z Rosją przy pomocy wieków nie zewnętrznych, ale wewnętrznych, moralnych i umysłowych, które narody znoszą nie z musu, lecz dobrowolnie. Tym sposobem już się ziszcza obietnica, dana w Manifestie Najwyższym z powodu wstąpienia na Tron. Najjaśniejszy Pan oznajmił, że poświęci swe panowanie wytworzeniu szczęścia wszystkich swych wiernych poddanych. Ludność polska pospieszyła wynurzyć swe wiernopoddane uczucia przez przysłanie do Petersburga specjalnej deputacji i entuzjastyczne obchodzenie w Warszawie Imienia Jego Cesarskiej Mości. Otóż więc na nowego generał-gubernatora warszawskiego hrabiego Szwałowa, który tak pomyślnie był czynnym w Berlinie w duchu pokoju i utrzymania przyjaznych stosunków, włożono obowiązek kontynuowania tej pokojowej i życzliwej polityki wewnątrz państwa, przez współdziałanie dobrobytowi i pomyślności jednego z najglówniejszych kresów państwa. Czyż taka ludzka i prawdziwie państwowa polityka może pozostawać w sprzeczności z dobrobytem i pomyślnością całej Rosji i narodu ruskiego? Samo tylko nieporozumienie może wytwarzać podobne podejrzenia i pewnego rodzaju zazdrość z powodu kresów i ich dobrej organizacji. Czyż szczęście i rozwój narodu ruskiego byłyby pewniejsze, gdyby położenie wspomnianych kresów się pogorszyło; czyż własna bieda lub własne braki mniej się uczuć dadzą, jeśli się rozciągną na wszystkie inne. Naród ruski i jedno państwo wiele wygrały nie na skutek pogorszenia się stosunków względem kresów i wogóle względem inorodków, ale na bezpośredniej pomyślności rdzennej Rosji. Zniesienie poddaństwa, nowe sądownictwo, ziemstwo, rozwój wykształcenia, polepszenie warunków prasowych, wzmożenie się życia umysłowego, podniesienie się ruskiej państwowości i działalności publicznej, uwolniły naród ruski od konieczności udawania się po wszystko i we wszelkich wypadkach «do Niemców» i wytworzyły naturalną atrakcję wszystkich kresów ku centrowi. Jeśli władza państwowa troszczyć się będzie o dobrobyt i pomyślność kresów, to tem bardziej w ogólnym programie działalności rządowej mieścić się będzie troskliwość nie w przedmiocie przeróbek lub uszczuplania tego, co już zrobiono (jakie głoszone w ciągu długich lat), ale o dalszy rozwój narodu ruskiego, którego warunki i ofiary wytworzyły obecną potęgę Rosji i znaczenie jej w świecie, pod światłem kierownictwem Panujących jej Zwierzchników, z których szczęśliwej inicjatywy miały miejsce wszystkie nasze reformy i ulepszenia. Oto dlaczego troskliwość o «dobrobyt i pomyślność» kraju, powierzzonego obecnie hrabiemu Szwałowowi, jest wielkiego znaczenia i serdecznie zostanie powitana przez społeczność ruską, jako najpewniejszy znak ogólnego, tak państwowego, jak i społecznego rozwoju Rosji.

Na zakończenie wspomnieć musimy o artykule «Berliner Börsen Courier'a», poświęconym hr. Szwałowowi, który charakteryzuje w nader pochlebnych wyrazach karierę wojskową hr. Szwałowa i jego wielkie zasługi dyplomatyczne około przywrócenia w bardzo ciężkich czasach dobrych stosunków między Rosją a Niemcami. Późem dziennik berliński tak dalej pisze:

«Do tych wielkich powodzeń, wyzyskanych na korzyść swego kraju rodzinnego, a pośrednio i na korzyść Niemiec, dopomogły najbardziej hr. Szwałowowi jego niezwykle zalety osobiste. Jest on, jak się

to samo przez się rozumie, rosjaninem nawskroś, ale mu to nie przeszkadza do zachowania w swym sądzie zupełnej bezstronności i do okazania w każdej sprawie owego szerszego poglądu, który jedynie może być podstawą rzeczową sprawiedliwej decyzji. Ścisłe poczucie prawa kieruje nim we wszystkich jego działaniach, ale to poczucie przenika humanitarnością, tak, że nigdy surowość, ale zawsze sprawiedliwość bierze górę. Żołnierz, który staje się dyplomata, nie może być nigdy biurokrata; nie był też nim hr. Szwałow. Przeszkadza mu ku temu swoboda ducha, którą zawsze we wszystkich sprawach zachował, bronił go przedtem jego wielkopolskie skłonności i przyzwyczajenia. Podczas urzędowania hr. Szwałowa w Berlinie, ambasada ruska stała się punktem śródkowym gościnności w wielkim stylu, zarówno dla całej dyplomacji i jej kół, jak również dla wszystkich dystygowanych rosjan, stale lub czasowo przebywających w Berlinie. Popieraniem młodych artystów ruskich i wogóle dziełami dobroczynności zajmowała się specjalnie hrabina Szwałowa. W związku z temi skłonnościami i wykleniami i jakby koniecznym ich uzupełnieniem jest to, że hr. Szwałow w domu swym — a dom ten należy rozumieć w najszerszym znaczeniu — zajmuje stanowisko patriarchalne, gdyż prawdziwy wielki pan jest zawsze patriarchą. Nietylko jego dzieci i zięćowie, którzy po większej części należą do najbliższego otoczenia hrabiego, otaczają go naturalną miłością i czcią, ale i wszyscy bez wyjątku śródniccy ambasady są mu najzupełniej oddani. Hr. Szwałow, który w Berlinie wśród najtrudniejszych warunków zajmował nader odpowiedzialne stanowisko blisko przez lat 10, udaje się obecnie do Warszawy, by tam objąć urząd, wymagający zarówno od żołnierza jak i od dyplomaty, od charakteru i od zdolności możliwie najwięcej».

«Berl. Börsen Courier» tak kończy swój artykuł:

«W Warszawie otwiera się dla hr. Szwałowa pole niezwykle doniosłej działalności, i po tem, czego dokonał w Berlinie, można się po nim napewno spodziewać, że temi samymi świetnymi a wypróbowanymi środkami pozyska równie świetne i wybitne powodzenie: Stanowisko, które ma objąć, jest najtrudniejszym, jakie sobie tylko wyobrazić można, ale to człowiek po temu, by zapanował nad największymi nawet trudnościami, nie za pomocą surowości, lecz przez życzliwą sprawiedliwość. Gdy będzie miał powziąć decyzję, to nie oprze się w niej na martwej literze prawa, ale wogóle wyjdzie z zasady: *ex aequo et bono*. W takich okolicznościach polacy w Rosji mogą do objęcia urzędu przez nowego generał-gubernatora przywiązywać najlepsze nadzieje i na nich tylko, na polaków, spadać wina, gdy się owe nadzieje nie urzeczywistnią. O ile będą roztropnymi i taktownymi, o ile nie zapomną, że ustanowiony nad nimi generał-gubernator jest i musi być ruskim generał-gubernatorem, o ile swoje żądania zawrą w granicach słuszności i umiarkowania, znajdą zawsze u nowego generał-gubernatora posłuch i dla swych aprawnionych życzeń poparcie».

RESKRYPT DO FELDM. GURKI.

Z prasy ruskiej dotąd tylko «Now. Wr.» i «Mosk. Wied.» zamieściły artykuły z powodu ogłoszenia Najwyższego reskryptu do b. generał-gubernatora warszawskiego. Reskrypt był rzeczą nieuniknioną wobec długoletnich rządów jen. Gurki w Królestwie i uznania, jakim tenże się cieszył za zasługi, położone dla Tronu i państwa. «Now. Wr.» wszakże, oprócz uznania dla b. naczelnika kraju, stara się odszukać i podnieść w reskrypcie pier-

wiastek polityczny i myśli programowe i tak je ze swej strony oświetla:

«Ocenienie osobistości i działalności byłego generał-gubernatora warszawskiego w najpochlebniejszych dlań wyrażeniach, pełnych Najmiłościwszej życzliwości, a kończące się oznajmieniem «serdecznej wdzięczności» Jego Cesarskiej Mości—samo przez się ma znaczenie charakterystyczne, zwłaszcza w związku z owemi tendencyjnymi i przeważnie fałszywymi tłumaczeniami, jakie zarówno w polskim, jak po części i w tu-tejszem społeczeństwie towarzyszyły uwolnieniu generał-feldmarszałka Gurko z poprzedniego stanowiska. Takie ocenienie przymiotów osobistych i zasług feldmarszałka Gurko świadczy niewątpliwie, że na stanowisku generał-gubernatora warszawskiego czynił on to właśnie, co czynić powinien przedstawiciel władzy ruskiej w kraju nadwiślańskim, co zakreśliła monarsza wola cesarza Aleksandra III. «Serdecznie wdzięczny», drogi ten Własnoročný przypisek Najjaśniejszego Pana na reskrypcie do feldmarszałka Gurko, więcej niż wynagradza ruskiego działacza państwowego, a z nim i całe ruskie społeczeństwo za ową nieżyczliwą, krzykliwą i komedjancką fałszywość części polskiej inteligencji, zajmującej się pewnego gatunku politykowaniem, ujawnioną z powodu wyjazdu z Warszawy generała Gurko. Własnoročný ten przypisek Najjaśniejszego Pana dostatecznie daje do zrozumienia, że «wskazówki» cesarza Aleksandra III, których «przekładnie gorliwym i uzdolnionym» wykonawcą nie przestawał być generał Gurko przez całe lat 11 swego pobytu w Warszawie, są zarówno wskazówkami Władzy Najwyższej i za obecnego panowania. Ale reskrypt Najwyższy do generał-feldmarszałka Gurko zawiera i bezpośrednie, bardziej stanowcze wskazówki, że kurs zasadniczy polityki ruskiej w kraju nadwiślańskim pozostaje ten sam, jakim był przez cały ciąg poprzedniego panowania. Najwyraźniej zarysowanym on jest w następujących słowach rzeczowego reskryptu:

«Dzięki waszemu kierownictwu, nieugiętości i bezstronnej sumienności w spełnianiu obowiązku i zaspakajaniu potrzeb miejscowych, osiągnięte zostały, bez uciekania się do środków nadzwyczajnych, poważne rezultaty pod względem wzmocnienia się nierozzerwalnej jedności kraju ze wspólną wielką Ojczyzną».

Samo przez się rozumie się, jak to mówiliśmy z powodu zamianowania generał-gubernatorem warszawskim hr. Szwałowa, że polityka ruska w kraju nadwiślańskim nie może dążyć do innych celów, oprócz wzmocnienia jego nierozzerwalnej jedności z Cesarstwem. Ale, jak dowiodło długoletnie doświadczenie, środkiem do osiągnięcia tego celu nie może być bynajmniej ekliwy, fałszywy w swej zasadzie i nigdy nie wiążący początek z końcem sentymentalizm, o którym niektórzy otwarcie marzą. Przeciwnie, nieugiętość właśnie i wyraźne poczucie obowiązku patriotycznego ruskich działaczy w kraju, bez cienia fałszywego sentymentalizmu, ale z energicznym opiekowaniem się rzeczywistymi potrzebami miejscowymi—oto jedynie właściwa i jedynie pewna droga do rozstrzygnięcia owego zasadniczego ruskiego zadania w kraju, polegającego na wzmocnieniu jego nierozzerwalnej jedności z Cesarstwem.

Wzmocnienie nierozzerwalnego związku guberni polskich z Cesarstwem, jak i poprzednio, jest głównem zadaniem nowego generał-gubernatora, słowa zaś reskryptu Najwyższego do hr. Szwałowa, wyrażające przekonanie, że obfite plony wydadzą prace, jakie nowy generał-gubernator warszawski «poświęcać będzie dobrobytowi i pomyślności kraju», nie dają powodu do nadziei i złudzeń pod względem jakiegoś «nowego kursu» polityki ruskiej w kraju. Hr. Szwałow, zarówno jak generał Gurko, jest przedewszystkiem ruskim generałem bojowym. Wspólnie oni nawet przechodzili surową szkołę obowiązku i wychowania po-

tarnej władzy ruskiej w tym kraju, z woli losów dziejowych z Rosją zjednoczoną, polega na dodatniej i zawsze w owoce obfitującej pieczy o dobro i rozwój ludności miejscowej. Taka piecza i oparte na niej najzupełniej legalne i życzliwe stosunki stokrrotnie powinny się wynagrodzić przez zespolenie ściślejszej kraju wspomnianego z Rosją przy pomocy więzów nie zewnętrznych, ale wewnętrznych, moralnych i umysłowych, które narody znoszą nie z musu, lecz dobrowolnie. Tym sposobem już się ziszcza obietnica, dana w Manifestie Najwyższym z powodu wstąpienia na Tron. Najjaśniejszy Pan oznajmił, że poświęci swe panowanie wytworzeniu szczęścia wszystkich swych wiernych poddanych. Ludność polska pospieszyła wynurzyć swe wiernopoddane uczucia przez przysłanie do Petersburga specjalnej deputacji i entuzjastyczne obchodzenie w Warszawie Imienia Jego Cesarskiej Mości. Otóż więc na nowego jenerał-gubernatora warszawskiego hrabiego Szuwałowa, który tak pomyślnie był czynnym w Berlinie w duchu pokoju i utrzymania przyjaznych stosunków, włożono obowiązek kontynuowania tej pokojowej i życzliwej polityki wewnątrz państwa, przez współdziałanie dobrobytowi i pomyślności jednego z najgłówniejszych kresów państwa. Czyż taka ludzka i prawdziwie państwowa polityka może pozostawać w sprzeczności z dobrobytem i pomyślnością całej Rosji i narodu ruskiego? Samo tylko nieporozumienie może wytwarzać podobne podejrzenia i pewnego rodzaju zażość z powodu kresów i ich dobrej organizacji. Czyż szczęście i rozwój narodu ruskiego byłyby pewniejszymi, gdyby położenie wspomnianych kresów się pogorszyło; czyż własna bieda lub własne braki mniej się uczuć dadzą, jeśli się rozciągną na wszystkie inne. Naród ruski i jedność państwa wiele wygrały nie na skutek pogorszenia się stosunków względem kresów i wogóle względem inorodców, ale na bezpośredniej pomyślności rdzennej Rosji. Zniesienie poddaństwa, nowe sądownictwo, ziemstwo, rozwój wykształcenia, polepszenie warunków prasowych, wzmocnienie się życia umysłowego, podniesienie się ruskiej państwowości i działalności publicznej, uwolniły naród ruski od konieczności udawania się po wszystko i we wszelkich wypadkach «do Niemców» i wytworzyły naturalną atrakcję wszystkich kresów ku centrowi. Jeśli władza państwowa troszczyć się będzie o dobrobyt i pomyślność kresów, to tem bardziej w ogólnym programie działalności rządowej mieścić się będzie troskliwość nie w przedmiocie przeróbek lub uszczuplania tego, co już zrobiono (jakie głoszone w ciągu długich lat), ale o dalszy rozwój narodu ruskiego, którego warunki i ofiary wytworzyły obecną potęgę Rosji i znaczenie jej w świecie, pod światłem kierownictwem Panujących jej Zwierzchników, z których szczęśliwej inicjatywy miały miejsce wszystkie nasze reformy i ulepszenia. Oto dlaczego troskliwość o «dobrobyt i pomyślność» kraju, powierzonego obecnie hrabiemu Szuwałowowi, jest wielkiego znaczenia i serdecznie zostanie powitana przez społeczność ruską, jako najpewniejszy znak ogólnego, tak państwowego, jak i społecznego rozwoju Rosji.

Na zakończenie wspomnieć musimy o artykule «Berliner Börsen Courier'a», poświęconym hr. Szuwałowowi, który charakteryzuje w nader pochlebnych wyrazach karierę wojskową hr. Szuwałowa i jego wielkie zasługi dyplomatyczne około przywrócenia w bardzo ciężkich czasach dobrych stosunków między Rosją a Niemcami. Poczem dziennik berliński tak dalej pisze:

«Do tych wielkich powodzeń, wyzyskanych na korzyść swego kraju rodzinnego, a pośrednio i na korzyść Niemiec, dopomogli najbardziej hr. Szuwałowowi jego niezwykle zalety osobiste. Jest on, jak się

to samo przez się rozumie, rosjaninem nawskroś, ale mu to nie przeszkadza do zachowania w swym sądzie zupełnej bezstronności i do okazania w każdej sprawie owego szerszego poglądu, który jedynie może być podstawą rzeczową sprawiedliwej decyzji. Ścisłe poczucie prawa kieruje nim we wszystkich jego działaniach, ale to poczucie przenika humanitarnością, tak, że nigdy surowość, ale zawsze sprawiedliwość bierze górę. Żołnierz, który staje się dyplomata, nie może być nigdy biurokrata; nie był też nim hr. Szuwałow. Przeszkadza mu ku temu swoboda ducha, którą zawsze we wszystkich sprawach zachował, bronili go przedtem jego wielkopolskie skłonności i przyzwyczajenia. Podczas urzędowania hr. Szuwałowa w Berlinie, ambasada ruska stała się punktem środkowym gościnności w wielkim stylu, zarówno dla całej dyplomacji i jej kół, jak również dla wszystkich dystygnowanych rosjan, stale lub czasowo przebywających w Berlinie. Popieraniem młodych artystów ruskich i wogóle dziełami dobroczynności zajmowała się specjalnie hrabina Szuwałowa. W związku z temi skłonnościami i nawiązaniami i jakby koniecznym ich uzupełnieniem jest to, że hr. Szuwałow w domu swym — a dom ten należy rozumieć w najszerszym znaczeniu — zajmuje stanowisko patriarchalne, gdyż prawdziwy wielki pan jest zawsze patriarchą. Nietylko jego dzieci i zięciowie, którzy po większej części należą do najbliższego otoczenia hrabiego, otaczają go naturalną miłością i czcią, ale i wszyscy bez wyjątku urzędnicy ambasady są mu najzupełniej oddani. Hr. Szuwałow, który w Berlinie wśród najtrudniejszych warunków zajmował nader odpowiedzialne stanowisko blisko przez lat 10, udaje się obecnie do Warszawy, by tam objąć urząd, wymagający zarówno od żołnierza jak i od dyplomaty, od charakteru i od zdolności możliwie najwięcej».

«Berl. Börsen Courier» tak kończy swój artykuł:

«W Warszawie otwiera się dla hr. Szuwałowa pole niezwykle doniosłej działalności, i po tem, czego dokonał w Berlinie, można się po nim napewno spodziewać, że temi samymi świetnemi a wypróbowanemi środkami pozyska równie świetne i wybitne powodzenie. Stanowisko, które ma objąć, jest najtrudniejszym, jakie sobie tylko wyobrazić można, ale to człowiek po temu, by zapanował nad największemi nawet trudnościami, nie za pomocą surowości, lecz przez życzliwą sprawiedliwość. Gdy będzie miał powziąć decyzję, to nie oprze się w niej na martwej literze prawa, ale wogóle wyjdzie z zasady: *ex aequo et bono*. W takich okolicznościach polacy w Rosji mogą do objęcia urzędu przez nowego jenerał-gubernatora przywiązywać najlepsze nadzieje i na nich tylko, na polaków, spadać wino, gdy się owe nadzieje nie urzeczywistnią. O ile będą roztroptymi i taktywnymi, o ile nie zapomną, że ustanowiony nad nimi jenerał-gubernator jest i musi być ruskim jenerał-gubernatorem, o ile swoje żądania zawrą w granicach słuszności i umiarkowania, znajdą zawsze u nowego jenerał-gubernatora posłuch i dla swych aprawnionych życzeń poparcie».

RESKRYPT DO FELDM. GURKI.

Z prasy ruskiej dotąd tylko «Now. Wr.» i «Mosk. Wied.» zamieściły artykuły z powodu ogłoszenia Najwyższego reskryptu do b. jenerał-gubernatora warszawskiego. Reskrypt był rzeczą nieuniknioną wobec długoletnich rządów jen. Gurki w Królestwie i uznania, jakim tenże się cieszył za zasługi, położone dla Tronu i państwa. «Now. Wr.» wszakże, oprócz uznania dla b. naczelnika kraju, stara się odszukać i podnieść w reskrypcie pier-

wiastek polityczny i myśli programowe i tak je ze swej strony oświetla:

«Ocenienie osobistości i działalności byłego jenerał-gubernatora warszawskiego w najpochlebniejszych dlań wyrażeniach, pełnych Najmiłościwszej życzliwości, a kończące się oznajmieniem «serdecznej wdzięczności» Jego Cesarskiej Mości — samo przez się ma znaczenie charakterystyczne, zwłaszcza w związku z owemi tendencyjnymi i przeważnie fałszywemi tłumaczeniami, jakie zarówno w polskim, jak po części i w tułtejszem społeczeństwie towarzyszyły uwolnieniu jenerał-feldmarszałka Gurko z poprzedniego stanowiska. Takie ocenienie przymiotów osobistych i zasług feldmarszałka Gurko świadczy niewątpliwie, że na stanowisku jenerał-gubernatora warszawskiego czynił on to właśnie, co czynić powinien przedstawiciel władzy ruskiej w kraju nadwiślańskim, co zakreśliła monarsza wola cesarza Aleksandra III. «Serdecznie wdzięczny», drogi ten Właściciel przyrękał Najjaśniejszego Pana na reskrypcie do feldmarszałka Gurko, więcej niż wynagradza ruskiego działacza państwowego, a z nim i całe ruskie społeczeństwo za ową niezyczliwą, krzykliwą i komedjancką fałszywość części polskiej inteligencji, zajmującej się pewnego gatunku politykowaniem, ujawnioną z powodu wyjazdu z Warszawy jenerała Gurko. Właściciel ten przypisek Najjaśniejszego Pana dostatecznie daje do zrozumienia, że «wskazówki» cesarza Aleksandra III, których «przykładnie gorliwym i uzdolnionym» wykonawcą nie przestawał być jenerał Gurko przez całe lat 11 swego pobytu w Warszawie, są zarówno wskazówkami Władcy Najwyższej i za obecnego panowania. Ale reskrypt Najwyższy do jenerał-feldmarszałka Gurko zawiera i bezpośrednie, bardziej stanowcze wskazówki, że kurs zasadniczy polityki ruskiej w kraju nadwiślańskim pozostaje ten sam, jakim był przez cały ciąg poprzedniego panowania. Najwyraźniej zarysowanym on jest w następujących słowach rzeczowego reskryptu:

«Dzięki waszemu kierownictwu, nieugiętości i bezstronnej sumienności w spełnianiu obowiązku i zaspakajaniu potrzeb miejscowych, osiągnięte zostały, bez uciekania się do środków nadzwyczajnych, poważne rezultaty pod względem wzmocnienia się nierozzerwalnej jedności kraju ze wspólną wielką Ojczyzną».

Samo przez się rozumie się, jak to mówiliśmy z powodu zamianowania jenerał-gubernatorem warszawskim hr. Szuwałowa, że polityka ruska w kraju nadwiślańskim nie może dążyć do innych celów, oprócz wzmocnienia jego nierozzerwalnej jedności z Cesarstwem. Ale, jak dowiodło długoletnie doświadczenie, środkiem do osiągnięcia tego celu nie może być bynajmniej okliwy, fałszywy w swej zasadzie i nigdy nie wiążący początku z końcem sentymentalizm, o którym niektórzy otwarcie marzą. Przeciwnie, nieugiętość właśnie i wyraźne poczucie obowiązku patriotycznego ruskich działaczy w kraju, bez cienia fałszywego sentymentalizmu, ale z energicznym opiekowaniem się rzeczywistymi potrzebami miejscowymi — oto jedynie właściwa i jedynie pewna droga do rozstrzygnięcia owego zasadniczego ruskiego zadania w kraju, polegającego na wzmocnieniu jego nierozzerwalnej jedności z Cesarstwem.

Wzmocnienie nierozzerwalnego związku guberni polskich z Cesarstwem, jak i poprzednio, jest głównem zadaniem nowego jenerał-gubernatora, słowa zaś reskryptu Najwyższego do hr. Szuwałowa, wyrażające przekonanie, że obfite plony wydadzą prace, jakie nowy jenerał-gubernator warszawski «poświęcać będzie dobrobytowi i pomyślności kraju», nie dają powodu do nadziei i złudzeń pod względem jakiegoś «nowego kursu» polityki ruskiej w kraju. Hr. Szuwałow, zarówno jak jenerał Gurko, jest przede wszystkim ruskim jenerałem bojowym. Wspólnie oni nawet przechodzili surową szkołę obowiązku i wychowania po-

litycznego. Na poprzednim swem wielce trudnym i odpowiedzialnym stanowisku hrabia Szuwałow był niezmiennie zręcznym i uzdolnionym wykonawcą ściśle ruskiego programu politycznego, jak generał Gurko na swym stanowisku. Ze zmianą dziedziny i warunków działalności hr. Szuwałowa żadna nie zachodziła zmiana w tem, co mu zjednało renomę wydatnego ruskiego męża stanu. W Berlinie miał on przytem sposobność przyjrzeć się takim stronom i odzieniom kwestji polskiej, jakie trudniej obserwować w Warszawie i których znajomość może się bardzo przydać generał-gubernatorowi warszawskiemu dla uniknięcia pomyłek i dla właściwego ocenienia różnorodnych żywiołów miejscowego społeczeństwa i ich stanowiska względem głównego zadania polityki ruskiej w kraju.

Z reskryptu Najwyższego na imię feldmarszałka Gurko «Mosk. Wied.» wyciągają zbyt może pospieszny wniosek, iż władza daleką jest od myśli zaprowadzania jakichkolwiek zmian w systemie, jaki był dotąd stosowany w Królestwie. Reskrypt, wedle «Mosk. Wied.», «kłada tamę wszystkim powstałym nad Wisłą zatrważającym i przewrotnym gawędom», a Rosja nie powinna «przypisywać żadnego znaczenia pogłoskom, rozpuszczanym tak przez zewnętrznych, jak i wewnętrznych jej nieprzyjaciół».

Przegląd prasy.

P. Tatiszczew zaznacza w «Russkim Wiestniku» mało znaną stronę działalności małżonek Cesarzów ruskich, zajęcie się literaturą i sztuką narodową i popieranie talentów.

«Dla samego charakteru swej działalności, pisze p. Tatiszczew, artyści, uczeni, pisarze, nie mieszczą się w tabeli rang. Włączenie ich do tej lub owej kategorii urzędników, lub nawet dostojników, pozbawia ich głównego środka wpływania na opinię publiczną—niezależności, która, powiemy przy okazji, sama przez się nie godzi się ze sferą, w której rozum i wiedza nie doznają poszanowania, w której stanowisko gra większą rolę, niż zasługa, gdzie niema odpowiedzialności, a tylko zależność. Prawdę tę odczuły Cesarzowie ruskie i kierowane taktem i przenikliwością niewieleścią rozstrzygnęły zadanie, które zdawało się być nie do rozstrzygnięcia, przyciągając wybitnych przedstawicieli ruchu umysłowego do swego zwykłego, domowego, rodzinnego ogniska».

P. Tatiszczew przytacza z przeszłości przykłady, dotyczące Najjaśniejszych Małżonek Cesarzów Pawła Aleksandra I, Mikołaja I i jego Następców, dodając:

«Takimi są tradycje szeregu Cesarzów ruskich, zniewalające Następczynię ich do przyjęcia w nowej ojczyźnie pod swą opiekę wszystkie, co prawdziwe, piękne i dobre. Do spełnienia tego zadania jak najlepiej przysposobiła młoda Monarchinię wychowanie, otrzymane w jednym z najświetniejszych dworów, tak bogatych pod względem oświaty Niemiec. Genjusz dwóch wielkich narodów, niemieckiego i brytańskiego, pokrewnych Jej po ojcu i po matce, unosił się nad Jej kołyską. Umysł i serce Jej rozwijały się pod wrażeniami wysokiej kultury niemieckiej, w stosunku do której kultura ruska jest dalszym szczeblem w stopniowym rozwoju ludzkości. Jedność wiary—jest pierwszym krokiem Cesarzowej na drodze duchowej łączności z Rosją; następnym krokiem będzie bliższe poznanie przez nią ruskiej sztuki, nauki, literatury».

Powtarzając pogłoskę o zamierzonym wyasygnowaniu pół miljarda rubli na budowę dróg podjazdowych w Rosji, «Russk. Zisn» wypowiada swoje obawy, czy przeprowadzenie tylu nowych kolei nie przyniesie ludności szkody. Fakt ten może pociągnąć za sobą rozmaite złe skutki, jak: wynisz-

czenie lasów i, co za tem idzie, zdożenie drzewa oraz zmianę klimatu. Temu jednak rząd zaradzić może; grozi jednak gorsze następstwo, a mianowicie, że ubodzy chłopci stracą zarobek zimowy końmi, jedyne źródło, z którego obecnie mogą w zimie utrzymywać swe rodziny i płacić podatki. Na wieść przeto o budowie dróg nowych, włościanin, jak przypuszcza «Russkaja Zisn», może sobie pomyśleć:

«Zanim mi odbierzecie ten zarobek, nauczcie mnie w jaki sposób zarabiał inaczej, lżej aniżeli teraz, gdy muszę brnąć przez zaspy śnieżne w czasie zawałi i mrozu 80-stopniowego w ciężką zimę, przeciw której przecie nie poradzić nie potraficie. Dajcie mi przedtem choć umiejętność czytania, jako klucz do tego, abym poznał przy jakiej lżejszej a korzystniejszej robocie zdołam zużytkować siłę swych mięśni. Wówczas — mówi «Russk. Zisn» — nie podobnymi rozmyślaniami, ale błogosławieństwem odpowie lud na takie rozkrzewianie cywilizacji, choćby nawet «z pasją». Będzie miał rację nasz włościanin, wypowiadając podobne życzenia. W myślach jego bowiem, jeśli nie w słowach, wyraził się jeszcze raz ta prawda, której codziennie «Russkaja Zisn» chce zapewnić pierwsze miejsce. Tak, właśnie pierwsze miejsce: przed drogami żelaznymi, przed wszelkimi projektami, przed wystawami niżnienowogrodzkiemi, przed innemi przedsięwzięciami milionowemi, przed klasztorami, przed cerkwiemi... Tak, przed cerkwiemi. «Budujcie szkoły, a cerkwie same się zbudują» — oto testament pozostawiony nam przez takiego sługę kościoła, jakim był Filaret, metropolita moskiewski».

Trudno chyba o większą nietolerancję pod względem narodowościowym nad tę, z jaką oświadcza się «Syn Otiecz». Organ ten pisze:

«Najglówniejszym warunkiem, o którym pamiętać należy, jest to, że pod nazwą Rosji rozumieć wypada ludność rdzennie ruską, że o żadnych innych narodowościach nie może być tu mowy, że pomocy ich nie potrzebujemy i dzielić z nimi naszej misji cywilizacyjnej nie pragniemy. Niechaj wszelacy Niemcy, Polacy, Żydzi — ruscy poddani, staną się nie tylko na papierze, ale w rzeczywistości obywatelami ruskimi, a mur, oddzielający ich od nas, runie. Żądać na innych warunkach ustania niezgody między ludnością ruską a inowiercami, mogą niedorostki umysłowe, albo świadomi zdrajcy».

Otóż pozwolimy sobie zrobić uwagę, że «Syn Otiecz» może nieco przeholował, gdyż hasło «Rosja dla Rosjan» bynajmniej nie jest jednobrzmiącym z hasłem «w Rosji nikogo oprócz Rosjan». Zresztą i to nawet pierwsze hasło wymaga bardzo wielu komentarzy i w praktycznym rozwinięciu bardzo się rozmaicie daje tłómaczyć.

Bardzo pięknie zakończyła «Gazeta Polska» swój artykuł noworoczny:

«Rozpoczynając rok nowy, nie można go lepiej inaugurować, jak życzeniem, aby w tym względzie prześięgnął szereg swoich poprzedników. Niech będzie rokiem pokoju, ale takiego, który rodzi dużo i dobrych owoców ku pomyślności społecznej i politycznej. Niech będzie rokiem pokoju, który nie jest tylko Molochem, pochłaniającym żywotne siły ludzkości, ale takiego pokoju, które te siły rozmaża i umacnia, który przysparza dobrobytu, światła, życzliwości międzynarodowej i narodowego zadowolenia. Taki pokój błogosławią ludy, i takiż zapisaliby się wdzięcznie w ludzkie pamięci».

Niezawodnie.

ECHA ZACHODNIE.

Kraków, 5 stycznia.

[Pogrzeb Rodakowskiego. Starcie na polu filantropji wyznaniowej. Dymisje w magistracie. Filja Banku krajowego. Kraków chwalony przez obcych. Miscellanea].

△ Pogrzeb Henryka Rodakowskiego zgromadził dość liczną publiczność, ale nieczem się prawie nie różnił od pogrzebu zwykłego śmiertelnika. Widzieliśmy w Krakowie pogrzeby ludzi młodych, a nawet dzieci, nie tylko dwa razy liczniejsze, ale dwa razy więcej ostentacyjne. Nie odprowadzały Rodakowskiego ani «Harmonja», ani straż ogniowa, ani Towarzystwo sokółów, ani wreszcie wszelkie inne instytucje, które zwykły podczas pogrzebów *in corpore* występować. Nie chciało się nawet nikomu nieść wieńców, przykryto więc niemi karawan. W orszaku, towarzyszącym trumnie zmarłego, było najwięcej artystów, literatów, przedstawicieli licznych rodzin, spokrewnionych ze zmarłym, nieco sfer wojskowych ze względu na dwóch generałów, braci ś. p. Henryka, wreszcie dość liczna garść inteligentnej publiczności. Cały orszak, wynoszący zrazu około 600 osób, w czwartej części zaledwie doszedł do wrót cmentarnych.

Jedyną oznaką, że ten, którego chowano, znany był znacznie dalej niż do rogatek krakowskich, było przemówienie prof. Marjana Sokołowskiego przy wyniesieniu zwłok z domu, w którym Rodakowski przeżył parę ostatnich lat życia. Przemówienie to było krótkie, ale jędrne, dobrze charakteryzujące zarówno człowieka, jak i artystę. W Matejce i w zmarłym, zaznaczył prof. S., skupiały się dwa najważniejsze czynniki rozwoju malarstwa polskiego: Matejko wniósł w niestworzonej potęgę genjuszu, Rodakowski polor europejski, zachodnią wytworność, subtelność obserwacji, pełnię miłości wnikiętej w kształty i ducha człowieka. Przebiegłszy główne etapy kariery artystycznej Rodakowskiego, położył mówca nacisk na ten rodzaj malarstwa, jaki zmarły z największym powodzeniem i mistrzostwem uprawiał. W portretach swoich był on prawdziwym psychologiem; nie tylko obserwował najsłabiej widoczne rysy portretowanych, ale umiał wnikać w ich duszę i naturę. Będąc przytem świetnym kolorystą i celując w rysunku, który jest sumieniem malarstwa, stworzył szereg portretów, należących do najlepszych dzieł współczesnych tego rodzaju. Jako człowiek odznaczał się niezwykłą prawością i brakiem nawet cienia egoizmu. Wiał od niego urok cywilizacji zachodniej w formach obejścia, we wszechstronnem wykształceniu, w niezwykłej uczynności i dobroci. Gdzie się ukazał, tam wnosł z sobą atmosferę pogody, słodyczy, ukojenia i równowagi duchowej. Ostatnie słowa swego przemówienia poświęcił prof. S. mającemu nastąpić powołaniu Rodakowskiego na stanowisko dyrektora szkoły sztuk pięknych, jego zasługom jako prezesa Towarzystwa sztuk pięknych i temu duchowi organizacyjnemu, który wniósłby z sobą do malarzkiej szkoły krakowskiej, gdyby śmierć nie przeszkodziła pokładanym w tej mierze nadziejom.

Do rodziny Rodakowskiego nadeszły liczne telegramy kondolencyjne, dowodzące, jak ogół inteligentny po za Krakowem odczuł niepowetowaną stratę znakomitego artysty. Oto niektóre z nich wybitniejsze: od artystów warszawskich, od wydziału krajowego, od Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, od prezydium m. Lwowa, od zakładu Ossolińskich, od ministra oświaty, od dyrekcji towarzystw sztuk pięknych w Poznaniu i we Lwowie i t. d.

W radzie miejskiej wynikło niespodziane starcie na gruncie wyznaniowym. Jeden z radców czuł się obrażony, że chrześcijański komitet głodnych dzieci w odezwie swojej wspominając o bezimiennych swych przeciwnikach, zaznaczył, iż smutnym ich tryumfem jest fakt udzielania pożywienia

150 dzieciom chrześcijańskim z funduszu komitetu żydowskiego, opiekującego się głodnymi dziećmi izraelskimi. Pomijając już to, że w ustępie odezwy, o którym mowa, trudno się dopatrzeć chęci obrażenia uczuć żydowskich, trudno pojąć, co wspólnego mogła mieć rada miejska z tą sprawą, ażeby ją przed jej forum wytaczać. Owocem tej nieuzasadnionej drażliwości była dyskusja, po której dopiero obrażony mógł rzeczywiście czuć się obrażonym. Zyskały jednak na tem niefortunne poruszeniu sprawy dzieci chrześcijańskie, gdyż jeden ze współwyznawców obrażonego postawił wniosek, aby rada podwyższyła subwencję chrześcijańskiemu komitetowi głodnych dzieci. Posiedzenie rady, na którym ta rzecz się toczyła, nietylko na tym punkcie było dość burzliwe, zaraz bowiem po dyskusji wyznaniowej wyproszono z sali «arbitrów» i na tajnem posiedzeniu przyjęto rezygnację z urzędu dyrektora budownictwa z przyznaniem mu emerytury i udzieleno dymisji jednemu z najwybitniejszych radców magistratu i jednemu z komisarzy obwodowych, bez przyznania im prawa do pensji emerytalnej. Tajemnica pokrywa szczegóły dyskusji, po której powzięto taką energiczną uchwałę. Wiadomem jest tylko, że na decyzję rady wpłynęła sprawa głośniejszych bardzo nieporządków i niewłaściwości w załatwianiu kwestyj budowniczych przez magistrat. Pisałem o tem w swoim czasie dość szczegółowo, kiedy zawalenie się jednej z budowanych kamienic odkryło różne tajniki budowania domów w Krakowie. Nie mając materiału przed sobą, nie jestem w stanie ocenić o ile kara dotknęła prawdziwie winnych. W każdym razie musiała być przeciw niej opozycja, jeżeli radcy miejscy, wbrew swojemu zwyczajowi, zostawali na posiedzeniu aż do godziny 11 wieczorem, nie zważając na niepokój swoich małżonek, które ich zwykły po każdej sesji rady widzieć już o godz. 8 wkraczających w próg domowe dla rozgrzania się ciepłem ogniska rodzinnego.

Mających pieniądze do ulokowania, a jeszcze więcej pragnących je ulokować we własnych kieszeniach, ucieszyło otwarcie filji Banku krajowego w Krakowie. Filja ta będzie uprawiała te wszystkie działy, jakie uprawia instytucja centralna we Lwowie, z wyjątkiem działu hipotecznego. Dyrygentem filji jest p. Mieczysław Sędzimir, prezesem rady nadzorczej p. Karol Scipio. Jedno z pism w nagłówku artykułu o otwarciu i poświęceniu filji banku popełniło omyłkę, nazywając go *Rankiem* krajowym. Oby omyłka ta ziściła się, oby bank rzeczywiście stał się *rankiem* polepszenia interesów finansowych mieszkańców Krakowa.

Zanim to nastąpi, pocieszamy się narażeniem pięknem świadectwem, jakie złożył baron Józef Helfert troskliwości krakowian o zachowanie i utrzymanie bramy Florjańskiej z jej barbakanem, pospolicie rondlem zwanym, a będącym klejnotem średnio-wiecznej sztuki fortyfikacyjnej. «Brama ta, pisze uczony baron w kwartalniku «Mittheilungen», pozostanie po wszystkie czasy widomym znakiem i pomnikiem historycznym i artystyczno-technicznym pełnej treści przeszłości miasta, które wskutek troskliwości czci, z jaką zachowuje tak liczne swoje szanowne starością zabytki budownictwa, jest bodaj najbardziej interesującym miastem środkowo-europejskiego wschodu».

Składki centowe na Wawel, według ostatniego obliczenia, wynoszą 13,000 złr., w którą to sumę nie wchodzi składki zbierane przez komitet lwowski, oraz ofiary składane w dziennikach na odnowienie katedry. «Czas» drukuje w swoim odcinku «Ryndzie», nowelę, pozostałą w papierach ś. p. Walerji z Soleckich Błotnickiej. «N. Reforma» pomieszcza w odcinku «Mogile», świetnie skreślony obrazek Maurycego Zycha, drukowany poprzednio w «Przeglądzie Poznańskim». P. Erazm Jerzmanowski nadesłał 1,200 złr. na ręce Adama Asnyka, przeznaczone na różne cele publicz-

ne i filantropijne; największa kwota przypada na gimnazjum w Cieszynie. Wojciech Gerson listem otwartym zachęca uczcić setną rocznicę działalności Wojciecha Bogusławskiego wystawieniem mu pomnika na placu przed nowym teatrem krakowskim. Już kilka rad powiatowych przy uchwaleniu swego budżetu wstawiło do niego kwoty na powiększenie funduszu zakupu domu Jana Matejki. Członkowie założonej świeżo czytelnicy ruskiej wybrali komitet zarządzający; do klubu tego wpisało się 40 członków.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 3 stycznia.

[Reforma wyborcza w sejmie czeskim. Stanowisko staro- i młodoczechów w tej sprawie. Kłopotliwe położenie młodoczechów. Projekt hr. Harracha].

∞ Sprawę reformy wyborczej w sejmie czeskim podniesiono zarazem ze strony młodo- i staroczechskiej. Staroczesi, żądając natychmiastowej rewizji ustawy wyborczej dla sejmiku krajowego, oświadczają się stanowczo przeciwko powszechnemu głosowaniu, lecz wymagają, żeby w ciałach ustawodawczych «wszystkie warstwy społeczeństwa odpowiednio» były zastąpione i żeby okręgi wyborcze były wedle narodowości utworzone i żeby gminy wiejskie wybierały bezpośrednio. Głównem żądaniem staroczechów jest przywrócenie sejmowi krajowemu prawa wyboru posłów do rady państwa. Młodoczesi przeciwnie, bronią bezpośredniego, równego, powszechnego głosowania, pomimo iż to jeśliby rzeczywiście weszło w życie, w pierwszym rzędzie zwróciłoby się przeciwko nim samym, jako posłom wyłącznie gmin wiejskich i miejskich. Społecznicy i omladnicy przy silnie rozwiniętym przemyśle w Czechach zmieiliby ich odrazu z widowni politycznej, i to o wiele gruntowniej aniżeli oni sami uczynili to w r. 1891 ze staroczechami. Jednak wobec parcia omladiny muszą młodoczesi trzymać się powszechnego głosowania, jakkolwiek przez to stają w sprzeczność ze stronnictwem chłopskim, które oświadcza się stanowczo przeciwko powszechnemu głosowaniu.

Poruszona przez hr. Jana Harracha myśl zjednoczenia wszystkich czeskich stronnictw w jeden związek narodowy, w jedno wielkie stronnictwo z jednolitym programem politycznym, znalazła silny odgłos w prasie staroczechskiej, natomiast młodoczesi przyjęli ją bardzo obojętnie, omladnicy zaś, którzy się także uważają za stronnictwo narodowe, wystąpili wrogo, wołając: «precz z myślą robienia z nas stada bezmyślnego». Projekt atoli hr. Harracha nie pozostał zupełnie bez skutku, oddziałując na zachowanie się czeskiej szlachty dziejowej, która była już prawie gotową zawrzeć sojusz ze szlachtą niemiecko-czeską. Pod wpływem myśli hr. Harracha nie przyszło do tego przymierza. Dziejowa szlachta nie chciała widocznie wiązać sobie rąk na przyszłość. Stoi ona zatem w gotowości zbliżenia się ponownego do stronnictw narodowych. Przy obecnych jednak stosunkach w Czechach nie można się spodziewać, żeby mogła dojść do skutku zalecana przez hr. Harracha fuzja narodowa.

Trocki.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Niemcy południowe i Prusy. Telegramy króla wirttemberskiego i ces. Wilhelma. Walka przeciwko związkom socjalistycznym. Anglja i Niemcy. Prasa angielska o wojnie wschodniej. Francja. Szantaże. Dreyfus. Tow. dr. zel. południowych. Sprawa madagaskarska].

Wspominaliśmy już w jednym z przeglądów poprzednich o znaczących obja-

wach niezadowolenia z polityki wewnętrznej rządu ogólnoniemieckiego, jakie coraz wyraźniej zdawały się występować w państwach Niemiec południowych. Niezadowolenie to znalazło wyraz dobitny w prasie południowo-niemieckiej, nie kryjącej się wcale z niechęcią do «supremacyjnych dążeń Prus». Jedno z pism stuttgardzkich, «Wuerttembergische Volkszeitung», zaznaczyło istnienie naprężenia w stosunkach pomiędzy Północą a Południem niemieckim. «W jaki sposób rzeczy doszły do tego, powiada pismo wzmiankowane, że odzywają się głosy, zapewniające francuzów, iż w razie nowego starcia całe Południe niemieckie powstanie przeciwko Prusom. Fakt ten jest o tyle poważnym, że powinien dać dużo do myślenia sferom decydującym». Stuttgardzki «Beobachter» wyraża się jeszcze dosadniej: «Jeszcze Niemcy nie są Wielkoprusami, i rzesza niemiecka nie jest zbiorowiskiem prowincji pruskich, w których pozostali z łaski pruskiej książęta stoją narówni z naczelnymi prezesami prowincji». Organy stronnictw niezależnych południowo-niemieckie wzywały wprost króla Wirttembergji, by stanął odważnie na czele narodów, protestujących przeciwko przewadze Prus. Ruch południowo-niemiecki wzrósł wreszcie na tyle, że tak w Berlinie, jak w Stuttgardzie zaczęto obawiać się otwartego zerwania stosunków, tem bardziej, że pogłoski ze źródeł dobrze informowanych zapewniały, iż po zajęciu, jakie miało mieć miejsce w czasie manewrów jesiennych w Prusach, między królem Wirttembergu a ces. Wilhelmem powstało dotąd nieusunięte nieporozumienie pomiędzy dworami berlińskim i stuttgardzkim. Pogłoskę tę zdawała się stwierdzać okoliczność, że kanclerz ks. Hohenlohe pominął dwór wirttemberski w podróży swej po Niemczech południowych. Rokowania poufne pomiędzy poważnionymi rzekomo dworami pomyślny osiągnęły skutek. W dniu Nowego roku król wirttemberski i ces. Wilhelm przestali sobie telegramy, w których zapewniają się wzajemnie o szczerej przyjaźni i przypominają dni spędzone w wiernem koleżeństwie podczas manewrów w Prusach wschodnich. Wobec telegramów tych wszelkie pogłoski o waśni niemieckich głów koronowanych ustać muszą, a niema powodu wątpić, że sfery rządowe dołożą wszelkich starań, by rozterki wewnętrzne polityczne w rzeszy stłumić, szczególnie wobec uznanej przez rządy państw zjednoczonych potrzeby rozwinięcia akcji wspólnej przeciwko stronnictwu przewrotu, t. j. przeciwko demokracji socjalnej. Organ socjalistyczny «Vorwaerts» zaznacza, że rząd pruski, niezależnie od swych wniosków ustawodawczych, zabiera się z całą energją do przytłumienia ruchu socjalistycznego w drodze administracyjnej. Prezesowie naczelnicy prowincji otrzymali okólnik ministerjalny, nakazujący im z całą czujnością badać działalność związków i stowarzyszeń socjalistycznych i energicznie zapobiegać wszelkim nadużyciom. Wprawdzie demokraci socjalni niewiele sobie wazą energję rządu, sądząc słusznie czy niesłusznie, że zbyt pośpiesznie zaprojektowane ustawy nigdy w życie nie wejdą skutkiem

oporu innych, nawet umiarkowanych stronnictw, które bronić będą wolności obywateli bez różnicy ich przekonań.

O ile sprawy wewnętrzne Niemiec zdają się zdążać ku rozwiązaniu ścieżkami krętymi i najeżonymi mnóstwem trudności i przeszkód, o tyle na lepszej drodze stoją ich sprawy zewnętrzne. O naprężeniu stosunków anglo-niemieckich niema już mowy. Pisma londyńskie w zgodnym chórze zapewniają, że wszelkie nieporozumienia zostały usunięte, że Anglja pójdzie ręką w rękę z Niemcami, ponieważ drogi polityczne obu tych państw są, jak daleko dojrzej można, sobie równoległe. Tak więc W. Brytania pójdzie w Europie z Niemcami, w Azji z Rosją, w Armenii z Francją i t. d. W ogólności w prasie, a może i w polityce angielskiej panuje pewien zamek w pojęciach co do celów i kierunków działalności rządu wielkobrańskiego. Po zapewnieniach, że Anglja i Rosja nie mają nic sobie do zarzucenia na całym obszarze od Stambułu do Władywostoku, pisma londyńskie «Nineteenth Century», «Times», «Morning Post» nawołują Chiny i Japonję do pogodzenia się i do stawienia wspólnego oporu w urzeczywistnieniu rzeźmowych zamiarów Rosji co do zajęcia wybrzeży koreańskich. Jeżeli te podejrzenia mają być dowodem przyjaźni, to lepiejby może z przyjaźni skwitować i mówić otwarcie o polityce wolnej ręki na uwzględnieniu wyłącznym interesów W. Brytanii opartej i praktykowanej od czasów niepamiętnych przez synów mglistego Albionu. Do serca ich ma niewątpliwie przystęp współczucie dla ludów gnębionych, jak dowodzi tego ruch ormianofili w Anglii, i zapał, ogarniający anglików z powodu szlachetnej mowy p. Gladstone'a w sprawie zaburzeń w Armenii i okrucieństw na ormianach dokonanych. Z tem wszystkiem wszakże, gdziekolwiek w grę wchodzi interes polityczny W. Brytanii, interes ten na pierwszym staje planie i usuwa gdzieś na szary koniec z przed oczów anglika wszelkie inne względy polityczne i niepolityczne, jakie mogłyby kazać mu zboczyć z drogi. Ponieważ przytem rozległe państwo brytyjskie ma interesy żywotne w każdej na kuli ziemskiej krainie, nie dziw przeto, że ma się ono wciąż na baczności i wciąż okiem podejrzliwym na bliższych i dalszych sąsiadów spogląda.

W chwili obecnej uwagę stuokiej Anglii zaprzęta w Azji Korea i Pamir, w Afryce Kongo, Transwaal, Zanzibar i szczególnie Madagaskar. Znosi się na tej wyspie na wypadki poważne. Howasi ani myślą o poddaniu się żądaniom Francji bez walki ozięnej. W stolicy ich Tananariwie odbyła się doroczna uroczystość narodowa poświęcania czterech stron wyspy. Małżonek królowej, który jest zarazem, według prawa miejscowego, pierwszym jej ministrem, przyjmował ostentacyjnie przybyłych na tę uroczystość anglików i ubolewał nad postępowaniem rządu francuzkiego, dążącego do obalenia niepodległości państwa howasów, zapewniając, że zamiaru tego Francja dopnie po uciążliwej chyba walce, którą howasi prowadzić będą do ostatniego tchnienia. Rząd howaski wystosował do Paryża protest

przeciwko zajęciu Tanatawy i żądaniom, wyrażonym przez p. Le Myre de Villiers, który też opuścił stolicę Madagaskaru, nie osiagnawszy celu. Wyprawa zatem francuzka na Madagaskar jest dziś kwestją zdecydowaną i w najbliższym już czasie przyjdzie do skutku. Może zwycięstwa nad howasami odwróca uwagę Europy od wstrętnych obrazów upodlenia i zepsucia, jakie codziennie niemal odsłaniają się w łonie społeczeństwa francuzkiego. Po skandalach ze zdrajcą Dreyfusem, z fałszowaniem kart wyborczych, z wyzyskiem prasowym i innych, nastąpił jeszcze jeden, dorównujący może skandalowi z Towarzystwem kanału panamskiego. Telegramy przyniosły wieść o aresztowaniu dyrektora Towarzystwa dróg żel. południowych, kawalera Legji honorowej Martin'a, wice-dyrektora tegoż Towarzystwa, również ozdobionego krzyżem Legji, Robin'a i inżyniera André. Jednocześnie rozrasta się sprawa szantażystów prasy, i kompromitacje następują po kompromitacjach. Pisma paryżskie zapewniają, że mnóstwo wybitnych polityków i urzędników, w liczbie przeszło stu, stanie wkrótce przed sędzią śledczym, następnie zaś przed sądem. W tym zamęcie w prasie i w opinii, w tej niepewności, jakie jutro czeka stojących dziś na świecznikach przedstawicieli społeczeństwa, w tem szamotaniu się wobec ukazującego się promienia Sprawiedliwości jest coś istotnie przerażającego, coś przypominającego «Fiat lux!» w chaosie powikłanych i spaczonych pojęć o obowiązkach jednostki w społeczeństwie. Obyż stało się światło, obyż zabłysło słońce Prawdy i Sprawiedliwości tego życzymy w Nowym roku nie tylko Francji.

Bohdan K.

Francja. Z rozpoczęciem nowej sesji parlamentu odbyły się ponownie wybory marszałka Izby. Obrano ponownie p. Brisson 272 głosami. Aresztowano redaktora «Nation», oskarżonego o wyzysk. Sprawa szantażystów przybiera olbrzymie rozmiary. W 18 obwodzie wyborczym Paryża wybrano na posła do parlamentu socjalistę Richard'a, odsiadującego obecnie karę więzienną. Rząd sprzeciwia się stanowczo wyzwoleniu nowego posła i podaje się do dymisji, jeżeli Izba tego zażąda.

Austro-Węgry. Cesarz przybył ponownie do Pesty w d. 5 stycznia i przyjmował panów: Szapary, Apponyi i bana Chorwacji, hr. Kuen-Hederwary. Ostatni otrzymał misję utworzenia nowego gabinetu z przedstawicieli umiarkowanych żywiołów liberalnych i innych stronnictw uznających ugodę austro-węgierską. Przed paru dniami odbyły się konferencje mężów zaufania stronnictw umiarkowanych. W naradach brał udział p. Wekerle i inni wybitni posłowie liberalni. Pomimo zapewnień pism liberalnych o zachowaniu programu kościelno-politycznego p. Wekerle, niema dziś mowy. Zresztą program ten nie cieszy się uznaniem ogółu, jak stwierdzać się zdają wybory w Leitzau, gdzie kandydata liberalnego pobili olbrzymią większością głosów kandydat nowego stronnictwa katolickiego.

Bułgaria. Sesja soborowa narodowego została zamknięta. W ciągu tej sesji dokonano się skonsolidowanie stronnictw, dawniej zasadniczo sobie wrogich, i powstała nadzieja, że życie polityczne Bułgarii powróci do normalnego łożyska. Wzmocniony i odnowiony gabinet p. Stoilowa nie obawiał się ogłosić amnestji, na podstawie której wyszedł z kilkoletniego więzienia Karawelow i z zagranicy powrócił Dragan Cankow. Obu tym agitatorom stronnicy ich urządzili uroczyste powitania. Za to Stambolow traci stanowczo wszelkie sympatje. Przyczyniają się do tego niemało podejrzenia o jego udział w zabójstwie ministra Belczewa. Władze sądowe miały już nawet aresztować Stambolowa, który zawdzię-

czać ma swe bezpieczeństwo osobiste jedynie wpływowi zagranicznemu.

Turecja. Według wiadomości z Erzyngianu w Armenii, sąd miejscowy, rozpatrywały sprawę 58 oskarżonych o udział w zaburzeniach ormian, skazał 24 na karę śmierci, resztę na dożywotnie lub kilkunastoletnie roboty ciężkie. Dowódcę oddziału wojsk tureckich w Erzyngianie pochwylił nagromadzone przez agitatorów ormiańskich zapasy materij wybuchowych i broni. Sultan przyjmował angielskiego agenta dyplomatycznego do spraw afrykańskich, p. Rodes'a, który uzyskał miał aprobatę padyszacha dla działań wojennych w Sudanie egipskim przeciwko mahdystom.

KRONIKA POWSZECHNA.

> «Fremdenblatt», pragnąc dać czytelnikom swym małą rozrywkę literacką w dzień Nowego roku, rozpiął do szeregu wybitnych osobistości w Austrii i zagranicą listy z zapytaniem, jakie jest ich zdanie o następujących dwóch kwestjach: «Jaki wypadek, lub jaki postęp minionego roku w dziedzinie wiedzy lub literatury, w dziedzinie sztuk pięknych lub muzyki, humanitarności lub polityki napelnia nas największym zadowoleniem?» i «Co byłoby najbardziej pożądanem dla zapytanego, w roku przyszłym, w tej właśnie dziedzinie, na której zapytany pracuje». Z nadesłanych odpowiedzi wybrała redakcja 38 i podała je w numerze noworocznym, zamieszczając zarazem *fac-similia* własnoręcznych podpisów autorów. Pomiędzy tymi, którym odpowiedź ogłoszono, znajdujemy podpisy: księżnej Pauliny Metternich, ambasadora włoskiego hr. Nigry, Maurycego Jokaja, Ernesta Daudeta, Edm. Goncourt, Edw. Paillerona, Maks. Müllera z Oksfordu, Björnsterne Björnson, Vrchlickiego, Cezara Lombroso. Z polskich nazwisk znajdujemy nazwiska artystów malarzy: Piotra Stachiewicza, A. Kozakiewicza i Jana Styki. Na postawione pytania wypadają odpowiedzi rozmaicie. Charakterystyczną jest rzecz, iż stosunkowo wielu z zapytanych (miedzy innymi księżna Metternich, Ernest Daudet, R. Baumbach, Mantegazza, Nigra), odpowiedziało, że najważniejszym wypadkiem roku zeszłego było odkrycie surowicy antydifterycznej.

> Akt degradacji kapitana Dreyfusa odbył się 5 stycznia na dziedzińcu szkoły wojskowej przed szeregi wojsk. Kłety starszy podoficer zbliżył się do skazanego dla zdarcia mu galonów i złamania szpady, skazany wykrzyknął: «Przysięgam, że nie winny, vivat Francja!» Zgromadzona na ulicy publiczność, zrozumiałwszy, że Dreyfus chce się uniewinnić, przyjęła to świstaniem i okrzykami: «Śmierć zdrajcy». Następnie rozpoczęto pochód przed szeregi. Przechodząc obok dziennikarzy, Dreyfus rzekł: «Powiedziecie Francji, że nie winny!» Kilku oficerów rezerwy odpowiedziało na to: «Precz Judaszu, milcz zdrajco!» Dreyfus spojrzał na nich groźnie, ale konwojujący go artylerzyści poprowadzili go dalej. Podczas dalszego ciągu defilady nie szczególnego nie zaszło.

> Falb ogłasza na rok 1895 nowy szereg przepowiedni, które mają tę właściwość, że nigdy się nie sprawdzają, a zawsze znajdują wierzących. Z pomiędzy wyliczonych 25 «dni krytycznych», najkrytyczniejsze mają być trzy dni: 11, 26 marca i 18 września. W styczniu mają być częste śniegi; luty będzie mroźny i suchy.

> Według wiadomości z Berlina, artysta Lenbach zakomunikował wiadomość, że ks. Bismark fizycznie jest zdrow, ale psychicznie przygnębiony i wszystko mu jest obojętne.

PÓLSŁÓWKA.

Nie należę do zwolenników samochwalstwa narodowego, ale boli mnie, kiedy słyszę, lub czytam pochwały dla obcych za czyny, na które i my zdobywaliśmy się i zdobywamy, nie szukając w tem zaszczytów i reklam.

Z powodu śmierci Lessepsa po raz może tysięczny wyczytałem w naszych dziennikach o produktywności tego francuza, słynnego zarówno z przekopania Suezu i nieprzekopania Panamy, jak z tego, że ożenił się powtórnie w 67 roku życia i miał jeszcze troje czy czworo dzieci. Nie ganię go za to bynajmniej, ale i do pochwały żadnego powodu nie widzę.

Mam oto przed sobą niewydany pamiętnik z czasów Sobieskiego. W pamiętniku

tym, pisany kilkoma rękami, jeden z nieznanych współautorów notuje o sobie co następuje (podać w streszczeniu):

«Anno 1644, z woli Najwyższego, ożeniłem się z panią Ludwiką Skopową, wdową po Aleksandrze. Małżonka moja na ten czas było lat 24, a mnie 31... Anno 1645 mca Julii 13 dnia... urodził mi się syn Krzysztof, którego Panie Boże chowaj...»

W dalszym ciągu, w r. 1648 do 1656 przybyło nieznanemu autorowi dwóch synów i dwie córki. Tu nastąpiła przerwa, podczas której wydał nieznaną autor w roku 1665 córkę Katarzynę, za Bogdanowiczem, a pod r. 1666 zanotował, że został dziadkiem.

Do tej chwili nie ma nic ciekawego. Ale w r. 1677, d. 28 Aprila, małżonka jego «najmilsza» oddała Panu Bogu ducha. Chcąc się pocieszyć po tej stracie, w roku 1678, z woli Najwyższego, pojął powtórnie w stan małżeński j. mość pannę Jadvigę Piątkiewiczównę, «z którą Panie Jezu daj nam w zgodzie pomieszkanie do woli Swojej świętej».

Rezultatem «pomieszkania w zgodzie» był syn, urodzony w r. 1679. Współautor pamiętnika miał wówczas lat 66.

To go nie zraziło, ale zraziło widać małżonkę, bo przeniosła się na inne «pomieszkankę». Daty jej śmierci czyli małżonka nie miał czasu zanotować, bo oto pod 12 Augusta 1683 r. przekazuje potomności: «Ożeniłem się z woli Najwyższego z trzecią małżonką moją, j. mość panną Zofią Szapowską, podczaszanką Wilkomirską, z którą Panie Jezu nam błogosław i daj nam długie życie».

«Błogosławieństwo» nastąpiło jeszcze trzy razy: w r. 1684, 1686 i 1688. Potrójny małżonek miał wówczas lat 75.

Zwyczaj więc szlachcie polski i to jeszcze przed dwoma wiekami (a więc nie w czasie wielkich wynalazków), zdobył się na to samo, co Lesseps, specjalista od przekopywania kanałów. Przepraszam, zdobył się na więcej, bo na poświęcenie i ofiarną prawdziwą, kiedy trzy razy nie wahał się wstąpić w związki małżeńskie. Proszę mi dziś takiego pokazać!

Uchylmy więc czoła przed nieznanym nawet z imienia bohaterem — i nie reklamujmy dalej Lessepsa, aby nie przybył nowy dowód więcej prawdziwości zdania:

«Cudze chwalić, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie».

Czasami dziwne przychodzą mi zachcianki.

Wziąłem się do badania genealogii książąt Reuss. Trzeba mieć dużo zaparcia się własnego, aby rozwikłać trudności w genealogii tego domu napotykaną. Proszę sobie wyobrazić tylko tyle, że gałęzie tego domu rozdzielały się ni mniej ni więcej, tylko na książąt: Reuss-Greiz, Reuss-Schleiz, Reuss-Schleiz-Schleiz, Reuss-Schleiz-Küsteritz, Reuss-Lobenstein-Lobenstein, Reuss-Lobenstein-Ebersdorf i Reuss-Plauen.

Zanim ogłoszę drukiem badania moje nad temi gałęziami, linjami i odnogami, chcę krótko i węzłowato streścić dla czytelników «Kraju» dzieje tego książęcego domu.

Pierwszym Reussem był żyjący w X w. Eckbert hrabia von Osterode. Drugim był syn jego Henryk, którego Henryk IV miał nową swoim namiestnikiem w Saksonii. Musiał to być miły pan, bo tylko miłych panów posyłał w te strony cesarze niemieccy dla gnębienia plemion słowiańskich. Od niego wszyscy Reussowie brali swe imię — każdy z nich był Henrykiem. Po Henryku I był więc Henryk II, po drugim trzeci i t. d., aż narodził się i żyje za naszych czasów Heinrich XXVIII Prinz Reuss j. L.

Ten Henryk XXVIII zamienił szablę ojców na pióro i wydał niedawno monumentalne dzieło: «Der Korrekte Kutscher», z wieloma rysunkami, objaśniającymi, jak porządny stangret powinien siedzieć na koźle.

Jeżeli Henryk XXIX pójdzie w ślady swojego ojca, to spodziewać się po nim będzie można wzbogacenia literatury dziełem: «Ideal porządnego lokaja», lub: «Co psom dawać na śniadanie».

Ca tam myślą sobie przodkowie, udzieleni książęta i praszczur ich Eckbert von Osterode!

Muszą się diabło cieszyć ze swoich potomków.

Z każdym dniem specjalizuje się wiedza u naszych zachodnich sąsiadów. Na wystawie księgarskiej ujrzałem grubą książkę, w czerwone płótno oprawną, z wyciśniętym złotem literami tytułem: «Appetit-Lexicon». Zaciekawiony wszedłem do księgarni i przekonałem się, że jest to już «zweite Auflage».

Artykuły ułożone są abecadłowo. Po Aal, idą: Aalraupe, Absinth, Aequadella, Adam (nie ten nasz praojciec z raju, ale *extract-bier*), Aesche, Affenthaler i t. d. przez stron 602.

I jak tu Niemcy nie mają być wykształconym narodem. Sami nie wiedzą, jak tanim kosztem nabywają tysiące najróżnorodniejszych wiadomości. Siada np. rodak Bismarka do stołu i zanim *Frau Gemahlin* rozleje zupę, odczytuje sobie z «apetycznego słownika» artykuł o zupach w «ogólności». Kiedy już *Kartoffelsuppe* dygi na talerzu, przegląda ustęp o kartoflach, dowiaduje się z kąd są rodem, gdzie leży ich ojczyzna, Ameryka, kto to był Kolumb, jakie są odmiany kartofli, jakiej potrzebują ziemi i uprawy i t. d. Między zupą a przystawką lub rybą, na widok solniczki puszcza się w krainę mineralogii i geologii, zwiedza Wieliczkę. Mózdek cielecy zaznajamia go z zoologią, a zwłaszcza ze ssakami. I tak dalej i tak dalej.

Pyszna metoda naukowa! Zwraca się też na nią uwagę pedagogów.

Wpadł mi przypadkiem w ręce jeden numer pisma wydawanego dla dzieci. Nie powiem w jakim języku — niech się czytelnicy sami z treści domyślą.

Rysunek na pierwszej stronie przedstawia miętaczka morskiego; do rysunku dodany jest artykuł objaśniający. Następuje rozprawka o Japonii. Po niej mamy widok Rotterdamu z artykulikiem o tem mieście. Później idzie powieść tłumaczona z czeskiego, p. t. «Pieczęć miasta Pragi». Między szpaltami tej powieści widzimy rysunek z podpisem: «Bogata egipska pani jadąca na osiołku». Kończy numer powieść «Nad wybrzeżem Nilu», tłumaczona z angielskiego.

Lamcie sobie teraz głowy czytelnicy, w jakim języku wychodzi to pismo morsko-japońsko-holendersko-czesko-egipsko-angielskie? Mogę wam służyć tylko jedną wskazówką, a mianowicie: że drukuje się ono... w Warszawie.

A teraz domyślajcie się.

Niedawno jeden z moich znajomych bawił na Szlaku austriackim.

Pierwsze słowa, jakie usłyszał od włościanina polskiego, były: «*Galopsei Jezus Christus*», co miało oznaczać: «*Gelobt sei Jesus Christus*». Drugi włościanin powitał go znowu wyrazem *Glückau!* Zawiał rozmowę z tym drugim i dowiedział się, że jest mu na imię *Lorenz*, że ma braci *Adalberta* i *Franca*, a siostrę wydał za *Johanna*. Ten *Lorenz* szedł właśnie do miasta po *kamilki*, *erbissowy zofek* i *geisty*, co oznaczało, jak później miejscowy proboszcz objaśnił: rumianek, śladowy ulepek i spirytusy.

Czy potrzeba wobec tego udowadniać potrzeby założenia polskiego gimnazjum w Cieszyńcu?

Najwięszy (w wielorakiem znaczeniu) dowcip «Kurjera Świątecznego»:

Rzecz się dzieje w restauracji. Drzwiami wymyka się jakiś holysz z napisem «1894».

Przy stoliku siedzi rozwalony facet z de-wizą: «1895». Przed nim garson z grze-cznie drwiącą miną:

— Dasz mi kieliszek starki, ówiar-tkę kawioru, tuzin ostryg, butelkę «Chablis», jarzabka i pół butelki piwa angielskiego.

— Trzynastcie rubli ośmdziesiąt kopiejek, proszę jasnie pana.

— Ależ ja przecie jeszcze nie jadłem.
— Tak, ale tamten jasnie pan już zjadł i jeszcze nie zapłacił.

Rozmowa nosi tytuł: «Ładna sukcesja».

W ostatnim N-rze «Głosu Narodu» znajduje się dowcipny wierszyk M. Rodocia p. t. «Braciom po piórze na r. p. 1895», który pozwalam sobie powtórzyć *in extenso*:

I oto już rok nowy wkrótce nam zawieje...
I nowe się obudzą pragnienia, nadzieje...
I z życzeniem na ustatk spotka się nas wielu
No, i jeden drugiemu powie «przyjacielu»,
Dłoń mi czule uściśnię, nisko się pokłoni...
A radby go unurzać w jakiejś męskiej toni.
Ludźmi jesteśmy, prawda, musi nam być miło,
Gdy się bratu-koleżce nogę podstawio,
Wszystko to jest w porządku, nie zaprzeczam... ale
My, cośmy świat przeszli o jakie dwa cale,
My, w których tkwi anielsko-niebiańska istota,
Moglibyśmy w przyjaźni mniej używać błota.
Nie powiadam, by błoto było wykluczone,
Tak dziecianny nie jestem... jednak, żart na stronę:
Prawda jest jako tako rzeczą dość przystojną,
A miłością się dalej sajędzie, niż wojną.
Kto wie, czy świat w znaczniej nie miałby nas cenie,
I czy nie mniejby miałby dziur nasze kieszenie,
Co tak znów głupiem nie jest. Zatem, bracia mili,
Dajmy sobie w tej pięknej, noworocznej chwili
Słowo, że serca nasze będą miłościwie.
A więc — słowo honoru! — lecz takie... prawdziwe.

Krajoży.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 28 grudnia mieliśmy szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu wezwani do Petersburga dla uczestniczenia w naradach, związanych z zamierzoną reorganizacją sądownictwa, starsi prezesi izb sądowych i prokuratorowie przy tychże izbach, a między innymi starsi prezesi izb sądowych: warszawskiej *Aristow*, kijowskiej *Kuśmiński* i wileńskiej *Karnowicz*, oraz prokuratorowie przy izbach: warszawskiej *Turau* i wileńskiej *Szczerbaczew*.

Najjaśniejszy Pan rozkazał raczył dnia 18 grudnia przywzdiać na Dworze Cesarskim załobę na 24 dni, z powodu zgonu króla obojga Sycylii, Franciszka II.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RESKRYPT NAJWYŻSZY

na imię jenerał-feldmarszałka Gurki.

Józefie Włodzimierzowicz! W Bogu spoczywający Rodzic Mój wysoko cenił chlubne wasze zasługi względem Tronu i Ojczyzny, niejednokrotnie wyrażając wam Swoje szczególne uznanie i zadowolenie. Po wojnie tureckiej w latach 1877—78, w której imię wasze okryte zostało sławą męstwa, byliście mianowani tymczasowym petersburskim wojennym jenerał-gubernatorem, a następnie również tymczasowym jenerał-gubernatorem odeskim, wraz z poruczeniem wam dowództwa nad wojskami miejscowego okręgu wojennego. W roku 1883, po śmierci jenerał-adjutanta Albedyńskiego, niezapomniany Mój Ojciec powołał was na wysokie i połączone z wieloma trudnościami stanowisko warszawskiego jenerał-gubernatora i dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego.

W przeciągu lat przeszło 11 nie przestawaliście usprawiedliwiać Monarszego wyboru i pokładanego w was zaufania przez wzorowo gorliwe i umiejętne spełnianie wskazówek drogiego Rodzica Mego. Wraz z niezmordowanymi i pełnymi poświęcenia pracami nad wzmocnieniem i udoskonaleniem armii i strategicznej obrony jednego z ważniejszych kresów ruskich, celem zabezpieczenia całości i państwowego honoru Cesarstwa, starania wasze i pełna energii działalność dotyczyły wszystkich innych gałęzi życia kraju nadwisańskiego, jego wewnętrznej pomysłowości, porządku i ekonomicznego rozwoju.

Dzięki waszemu kierownictwu, nieugiętości i bezstronnej sumienności w pełnieniu obowiązku i zaspakaniu potrzeb miejscowych, osiągnięte zostały, bez uciekania się do środków nadzwyczajnych, poważne rezultaty pod względem wzmocnienia nierozdzielnej jedności kraju ze wspólną wielką ojczyzną. Dążąc jednocześnie do zaspokojenia potrzeb duchowych ruskiej ludności w kraju i zachowania w nim prawosławia, daliście początek świętej sprawie budowy w Warszawie prawosławnego soboru; ten nieodbitnie konieczny środek bezwzględnie zapewni kościołowi naszemu przynależne mu znaczenie na zachodnim pograniczu Cesarstwa.

Zatrzymując się ze szczególnem zadowoleniem na roztrząsaniu państwowej działalności waszej, tak obfitej w korzyści, z prawdziwym zalem zgodziłem się na zadosyćczynienie prośbie waszej o uwolnienie was, z powodu zrujnowanego zdrowia, od obowiązków głównego naczelnika kraju i dowodzącego w nim wojskami.

Zywiąc nadzieję, że odpoczynek i pobyt w ciepłym klimacie przywróci wam zdrowie, długotrwałą i usilną nadwrotną pracę, jestem pewny, że, pozostając członkiem Rady państwa, nie przestaniecie, dzięki swoim praktycznym i światłym poglądom, zdolnościom i doświadczeniu, równie jak dawniej przynosić pożytek ojczyźnie przy rozstrzyganiu spraw państwowych.

Pozostaje dla was na zawsze niezmiennie życzliwy.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

serdecznie wdzięczny

MIKOŁAJ.

W Carskiem-Siole,
d. 22 grudnia 1894 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Nowa agencja telegraficzna.** «Praw. Wiestn.» zamieszcza tekst rozporządzenia, streszczonego już w depeszach, o utworzeniu «Ruskiej agencji telegraficznej» od dnia 1 p. m. Tekst jest następujący: Na zasadzie najpoddanniejszego raportu p. ministra spraw wewnętrznych, w d. 27 grudnia r. b. Najwyżej rozkazano wobec upłynięcia kontraktu, zawartego przez b. departament telegraficzny z członkami-założycielami «Agencji północnej», otworzyć w Petersburgu od d. 1 stycznia 1895 r. nową agenturę pod nazwą Ruska «agenta-telegraficzna», której członkami-założycielami i właścicielami są wydawcy gazet petersburskich i moskiewskich, zawiązujący w tym celu spółkę. Na zasadzie zawartego z pełnomocnikami spółki kontraktu na lat 12, agencja wzmiankowana obowiązana jest gromadzić w Rosji i zagranicą wiadomości treści politycznej, finansowej i handlowej oraz nowości z życia społecznego i rozpowszechniać je drogą prenumeraty lub sprzedaży oddzielnych biuletynów drukowanych. Okólniki telegraficzne agencji, z wyjątkiem handlowych i giełdowych, dostarczane być winny bezpłatnie wszystkim ministrom, towarzyszom ministra spraw wewnętrznych, naczelnikom głównego zarządu poczt i telegrafów, dyrektorom departamentu policji, wszystkim jeneral-gubernatorom, gubernatorom, naczelnikom okręgów i naczelnikom miast, a oprócz tego depesze giełdowe p. ministrowi finansów. Depesze «ruskiej agencji telegraficznej» nie mogą być bez jej zezwolenia przedrukowywane lub wystawiane na ulicach albo w instytucjach publicznych wcześniej, jak po upływie 48 godzin po przyjściu ich na miejsce. W godności dyrektora agencji zatwierdzony został przez p. ministra spraw wewnętrznych rz. r. st. Pożniak.

× **Ustawa dla towarzystw wstrzemięzliwości.** Świeżo ogłoszona została ustawa towarzystw wstrzemięzliwości, które na początek mają być wprowadzone w guberniach, w których najwcześniej zastosowany będzie monopol wódczany. Do ustawy dołączone jest wyjaśnienie, oraz cyrkularz ministra finansów do zarządu akcyzy. Towarzystwa te zakładają się w celu zwalczania pijaństwa w ludzie. Zarząd akcyzy zostaje wezwany, aby wszelkimi środkami

przyczyniał się do tego celu. Z operacji skarbowej sprzedaży wódki, ministerstwo nie przewiduje zmniejszenia dochodów, ale nawet w razie ich zmniejszenia, ukrócenie pijaństwa, które wyrazi się podniesieniem dobrobytu, będzie poczytane za zasługę zarządzających opłatami akcyzy. Do opieki przeciw pijaństwu powołani być mają najpoważniejsi ludzie w guberniach. Członkowie honorowi mają prawo do mundur VI klasy. Członkowie, mający na równi z urzędnikami akcyzy prawo dozoru nad sprzedażą trunków, urządzają odczyty i rozprawy i noszą oddzielny znak. W komitetach powiatowych prezydują marszałkowie szlachty, w gubernialnych gubernatorowie. Towarzystwa otrzymują zasiłek ze skarbu i na rzecz ich wpływają także kary pieniężne za naruszenie przepisów o handlu trunkami, wykryte przez członków Towarzystwa. Oprócz osób prywatnych, do towarzystw wchodzi przedstawiciele ziemstw, miast, naczelnicy zakładów naukowych średnich, przedstawiciele sądu i administracji. Do liczby przywilejów Towarzystwa należy także bezpłatne przesyłanie korespondencji.

× **Komisje do spraw finlandzkich.** «Now. Wr.» podaje notatkę o różnych komisjach, jakie powołane były do przejrzenia, ułożenia lub skodyfikowania praw obowiązujących w W. Ks. finlandzkim. Jak się okazuje, już w r. 1865 komisja generała Nordenstamma ułożyła projekt praw zasadniczych dla Finlandji, któremu wszakże nie dano dalszego biegu. Następnie podobną kwestję zajmowała się w 1885 r. komisja Wejsenberga, której konkluzje zakomunikowano komisji przy jeneral-gubernatorze W. Księstwa. Z kolei dla pogodzenia zauważanych prądów fińskich z ogólno-ruskimi, utworzono komisję pod prezydencją rz. r. t. Bunge, która uznała potrzebę przelania powierzonej sobie kwestji na specjalną komisję prawną, pod prezydencją r. t. Niekludowa zostającą. Jak wspominają gazety helsingforskie, do tej ostatniej komisji od lata 1893 r. ani razu nikt z Finlandji nie został powołany. Niezależnie od tego, w roku 1890 wydanym został rozkaz cesarski, w przedmiocie zjednoczenia Cesarstwa z W. Księstwem pod względem celnym, monetarnym i pocztowym. Dotychczas jednak tylko zjednoczenie pocztowe jest faktem; celne jest dotychczas przedmiotem obrad, a monetarne jest jeszcze zagadką przyszłości. Nadto od lata 1893 powinny były funkcjonować jeszcze dwie komisje w kwestji wojsk fińskich, ale «Nya Pressen» kategorycznie oznajmia, że te się jeszcze ani razu nie zgromadzały.

× **Zmiany w min. kom.** «Petersb. Ztg» pisze: «Pogłoski o tem, że towarzysz ministra skarbu, r. t. Iwaszczenkow, ma zająć stanowisko ministra komunikacji, stają się coraz pewniejsze. Mówią również i o innych zmianach osobistych: tak np. podają za rzecz prawdopodobną, że rz. r. st. P. Wasiljewski, prezes zarządu dróg żelaznych, oraz rz. r. st. M. Bucharin, inspektor naczelny komunikacji wodnych i szosowych, opuszczą swe stanowiska. Oczywiście, projekt reorganizacji ministerstwa komunikacji, który niedawno został wniesiony do Rady państwa, został wstrzymany do czasu rozpatrzenia go przez nowego ministra. W tym celu utworzona będzie komisja specjalna. Również nowe projekty budowy dróg żelaznych, a zwłaszcza podjazdowych, zostaną poddane nowemu rozpatrzeniu. Nareszcie mówią, że pod prezydencją senatora Tagancewa ma być wdrożone śledztwo przeciwko nadużyciom, dokonany przez niektórych urzędników tegoż ministerstwa».

× **Deportacja.** Jednocześnie z szybko postępującą naprzód budową kolei syberyjskiej wypływa na wierzch kwestja deportacji. Wszystkie pisma zajmują się tą kwestją. «Russk. Żizn» zaznacza, że wypowiedzianą przez p. Jadrincewa opinię o «deportacji» podziela cała Syberja i wychodzące w niej pisma, które bez różnicy kie-

runku wypowiadają się głośno przeciwko temu rodzajowi kary. Wreszcie jest to zdanie już oddawna wypowiedziane przez prof. Fojnickiego, który kategorycznie oświadczył, że deportacja do Syberji nie osiąga bynajmniej swoich poprawczych, finansowych i kolonizacyjnych celów i jest raczej zgubą dla całych pokoleń. Obecnie cztery główne pisma syberyjskie powtarzają te same argumenty z powodu projektowanej przez ministerstwo sprawiedliwości reformy deportacji.

× **Nowe rozporządzenie.** Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, aby wszystkie instytucje i urzędy administracyjne w sprawach ich kompetencji podległych pozwalały właścicielom ustnie składać prośby i deklaracje. Jeżeli prośba wniesioną zostanie nie do właściwego urzędu, to instytucja, która ją przyjęła, winna przesłać takową do władzy właściwej, jeżeli tylko prośba o tyle jest zrozumiałą, że można z niej wyłuskać o co mianowicie chodzi. Wyjątek jednak stanowią wszelkie papiery dotyczące spraw sądowych cywilnych, jak również skargi apelacyjne w sprawach karnych; prośby te, podane nie do właściwego urzędu, mają być zwracane osobom interesowanym wraz z dokładną informacją, dokąd się zwrócić należy.

× **Choroba towarzysza ministra skarbu.** «Grażdanin» dowiaduje się, że towarzysz ministra skarbu, p. Iwaszczenkow, zachorował na newralgię. P. Iwaszczenkow, jak wiadomo, uważany jest powszechnie za głównego kandydata na min. komunikacji.

× **Zastępstwo.** Z rozkazu J. C. Mości, z powodu wyjazdu ministra Dworę, jeneral-adjutanta hr. Woroncowa-Daszkowa, zawiadywać apanażami ma tymczasowo naczelnik zarządu głównego apanażów, jenn. major ks. Wiaziemski.

× **Nominacja.** Członek Rady państwa, sekr. stanu J. C. Mości Pietrow, mianowany został członkiem komitetu służby urzędników wydziału cywilnego i nagród, z pozostawieniem członkiem Rady państwa i w godności sekr. stanu.

× **Nadzwyczaj. posiedzenie.** Dziś, 29 grudnia, odbyć się miało nadzwyczajne posiedzenie wszystkich departamentów Rady państwa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Koncert d. 22 b. m.** udał się pod każdym względem, przynosząc Towarzystwu dobroczynności pokazy zasilek 2 tys. rubli, a licznie zebranej publiczności dając prawdziwe zadowolenie artystyczne. Piękne tony wiolonczeli prof. Wierzbilowicza zbyt są znane i uznane, byśmy w szczegóły gry wchodzić mieli, wyrazić tu tylko możemy wdzięczność słuchaczy. Poważna gra p. Blumenfelda stanowiła tło muzyczne, na którym szereg niewieści talentów barwnie się zaznaczył, więc przede wszystkim dźwięczny sopran pani Korybut-Daszkiewiczowej, głęboki głos pani „*“, wytworna gra na skrzypcach p. Johnson, artystki pełnej talentu, śpiewna harfa p. Kühne, pełna finezji deklamacja ulubionej naiwnej P. Er. Dłuski niezmordowanie był czynny, jak zawsze, przy akompaniamencie. Organizatorem koncertu był p. F. Kuziel, członek zarządu Tow. dobr., którego energii i dobrej woli znaczną część powodzenia przypisać należy.

— **Towarzystwo dramatyczne polskie** rozpoczęło we wtorek, 27 b. m., szereg swych przedstawień czteroaktową komedią Lubowskiego «Bawidelko». Zaznaczyć należy przede wszystkim życzliwe usposobienie licznie zebranej publiczności dla artystów, którzy wywiązali się w sposób zupełnie zadawalniający ze swego zadania. Dawnych znajomych: panią Puchniewską oraz pp. Mielnickiego i Szymborskiego powitano serdecznie i kilkakrotnie nagrodzono hucznymi oklaskami. O pani Ziemińskiej i p. Dobrzańskim, których ujrze-

lismy po raz pierwszy, trudno nam wyrazić sąd na podstawie jednego przedstawienia. Zaznaczamy tylko ich sumienną i opłacowaną grę, dzięki której potrafil zaskarbić sobie względy publiczności. Całość wypadła wcale zadawalniająco. Następne przedstawienia zapowiadano na sobotę 31 b. m. i niedzielę 1 stycznia. W sobotę odegrane mają być: «Czyja wi-
na», komed. w 1 akcie Sienkiewicza, «Majster i czeladnik», komed. w 2 akt. Korzeniowskiego, oraz «Mąż pieszczony», wode-
wil ze śpiewami z francuskiego. Na nowo-
roczne przedstawienie obrano pełną ko-
mizmu czteroaktową farsę «Rodzina Fu-
rjoków», zrecznie zlokalizowaną ze szwedz-
kiego przez Danielewskiego. P. K.

— Koncert pp. Fignerów na rzecz zai-
niejowanego przez p. Fignera konkursu
operowego, zapelnili w środę, 28 b. m.,
wielką salę klubu szlacheckiego, Koncer-
tantów przyjmowano z zapalem. Dochód
czysty wyniósł kilka tysięcy rubli.

OD „KRAJU”.

Administracja «Kraju» ma zaszczyt
podać do wiadomości, że od Nowego
1895 r. opłata za ogłoszenia w «Kraju»
pobierana będzie podług następującej
normy:

Za wiersz pełnym lub jego miejsce:

«Nadesłane» (przed artyku- łem wstępnym).....	1 rs.
Reklamy i doniesienia.....	40 kop.
Nekrologja i zaślubiny.....	30 »
Na 1 stronicie okładki.....	30 »
Na 4 stronicie okładki.....	20 »
Na innych stronicach okład- ki i stronicach dodatko- wych.....	15 »

Administracja «Kraju» w razie braku
miejsca na 1 i 4 str. kolorowej okład-
ki, pozostawia sobie prawo ogłoszenia,
dane na te stronicie, pomieszczać na
pierwszej białej stronicie przedtekstowej,
która wtedy tylko dołączona będzie, je-
żeli ogłoszenia, dane na 1 i 4 stronicie
okładki, na tych stronicach się nie
zmieszczą.

Ogłoszenia «Nadesłane» (przed arty-
kułem wstępnym), będą składane tylko
cienkim piśmem, na wzór reklamowych
ogłoszeń w dziennikach angielskich.

Ogłoszenia już zamówione, których
druk przeciągnie się po za termin no-
woroczny, obliczane będą podług dotych-
czasowej normy.

Ogłoszenia z Warszawy i z Kró-
lestwa przyjmują wyłącznie i należność
za nie pobiera: Warszawski Kantor „Kra-
ju” (Widok 7).

Adres Administracji «Kraju» w Pe-
tersburgu: ul. Nikołajewska 6.

Administracja „Kraju”.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 7 stycznia.

[S. p. Wład. Podkowiński].

+ Wczorajszej nocy zmarł na suchoty
młody a rozgłośny twórca «Szału»: Wła-
dysław Podkowiński. W niniejszej notatce
poprzestaję na zaznaczeniu, że zmarły nie
dożył nawet lat 30, że w krótkim swem
życiu złożył dowody wielkiego talentu, że
żyjąc dłużej byłby wyrósł na jednego z ko-
ryfeów naszego malarstwa i że żalobę po
nim kładzie nie tylko matka (miała go jed-
nego!), ale i sztuka polska.

Podobno pokrajany (właściwie: przekra-
jany tylko) przez zdenerwowanego artystę

«Szał» da się skleić i na ramę naciągnąć.
Wskrzeszenie tej rzeczy, która jest prawie
arcydziełem, byłoby najtrwalszym pomni-
kiem dla artysty, którego śmierć przed-
wczesna i caloroczne niemal konanie ści-
skają serce smutkiem głębokim...

Urb.

+ Zmiany na kolei. O nowych refor-
mach osobistych na kolei warsz.-wiedeńskiej
«Kur. Warsz.» donosi co następuje: Dotych-
czasowy pomocnik dyrektora kolei wiedeńskiej,
p. Teodor Daragan, objął kierownictwo wy-
działów ruchu i ekspedycji tejże kolei. Po-
przednik jego, p. Aleksander Popiel, pełnić bę-
dzie nadal obowiązki urzędnika do szczegó-
lnych poruczeń przy dyrekcji kolei. Pomocnik
naczelnika ruchu, p. Adam Szawłowski, będzie
kierującym techniczną sekcją wydziału ruchu
handlowego. Pan Makarow, urzędnik do szczegó-
lnych poruczeń przy dyrekcji, pozostał na
temże stanowisku, lecz przy wydziale ruchu.
Utworzona świeżo posada kierującego wydzia-
łem brygad konduktorskich powierzono p. Die-
dulowowi. Skutkiem zasilej organizacji spadli
z etatu kontrolerowie objazdowi, pp.: Śnie-
chowski i Wichert, urzędnik do szczególnych
poruczeń i starszy referent ruchu p. Kiergle-
wicz, kontroler jazdy p. Wrzosek, kontroler
wagonów p. Szaniawski i sekretarz biura ru-
chu p. Jan Polkowski. Posada zarządzającego
kancelarią wydziału ruchu, jako też posady
przy wydziale brygad konduktorskich, refe-
renta i czterech urzędników kancelaryjnych,
dotychczas nie są zajęte.

+ Wynik konkursu. W Towarzystwie
sztuk pięknych komplet sędziów, złożony
z dwóch członków komitetu, Weyssenhoffa i
Holewińskiego, oraz zaproszonych budowni-
czych, po zbadaniu projektów, nadesłanych na
konkurs budowy gmachu dla Towarzystwa na
terytorjum placu kościoła ewangelickiego, więk-
szością głosów przyznał następujące nagrody:
Nagrode I w sumie rs. 350 budowniczemu Ste-
fanowi Szyllerowi. Nagrodę II rs. 250 budow-
niczemu Tołwińskiemu z Odesy. Na konkur-
sie znajdowało się siedm projektów.

+ W izbie sądowej warszawskiej, przy wy-
borach na stanowisko członka izby, wakujące
po r. st. Kostyrze, który mianowany został
prezesem sądu okręgowego w Symbirsku, naj-
większą liczbę głosów otrzymał p. Józef Gut-
tman, wice-prezes sądu okręgowego w Rado-
minu, prezydujący w wydziale hypotecznym te-
goż sądu. P. Guttman, w chwili reformy r. 1876,
był sekretarzem IX. departamentu rządzącego
senatu. Zatwierdzenie p. Guttmana jeszcze nie
nadeszło.

+ Wybory w Tow. lek. W pewnych ko-
łach interesowano się bardzo kwestją, jak wy-
padną w tym roku wybory prezydium Towa-
rzystwa lekarskiego. Wybory te odbyły się
przed kilku dniami. Na prezesa prawie jedno-
myślnie wybrano d-ra Ign. Baranowskiego, na
vice-prezesa d-ra Alfr. Sokołowskiego, na se-
kretarza d-ra Rychlińskiego.

+ Cofnięcie. «Kur. Warsz.» podał za «Ty-
godniem» wiadomość, że na kolei dąbrowskiej
na kasach biletowych porozwieszano ogłosze-
nia w dwu językach. Obecnie z rozporządze-
nia dyrektora kolei, p. Lachtina, ogłoszenia te
zostały już usunięte.

+ Do Berlina, gdzie bawi obecnie hr. Szu-
wałow, wyjechał naczelnik sztabu warsz. okrę-
gu wojennego, generał-lejtnant Puzyrewski.

+ Henryk Sienkiewicz przybył do War-
szawy na czas dłuższy.

Z PROWINCJI.

Kijów, 24 grudnia.

[Koleje południowo-zachodnie. Nowy bank. Ta-
ryfy ulgowe. Wydawnictwa rolnicze. Inż.
Kamiński].

□ Za tydzień koleje południowo-zachod-
nie przechodzą na własność rządu. Wczo-
raj właśnie opuścił Kijów prezes zarządu
skarbowych dróg żelaznych, p. Wasilewski,
który bawił tu trzy dni i tą swoją wizytą
zapoczątkował fakt przejścia kolei do rzą-
du. Pan prezes oglądał detalicznie wszyst-
kie wydziały zarządu dróg, następnie sta-
cję główną, nowy wjadukt, warsztaty i
składy materiałów kolejowych. Zrobił rów-
nież wycieczkę do Koziatyna, gdzie chwa-
lił zarówno nowy, wspaniały gmach ban-

hofu, jak i stacje elektryczne. Jednocześnie
z p. Wasilewskim przebywał w Kijowie
pomocnik naczelnika wydziału rachunko-
wości skarbowych dróg żelaznych, p. Zy-
gmunt Wilczek, i obznajmiał się z rachun-
kowością wszystkich wydziałów wogóle,
w szczególności zaś z buchalterją i rachun-
kowością wydziału gospodarczego.

Jako główną oficjalną «instytucję odbior-
czą» wyznaczono komisję, złożoną z dy-
rektora kolei i naczelników wydziałowych,
a także z urzędników ministerstwa komu-
nikacji i kontroli państwa. Po za tem,
z przedstawicieli różnych wydziałów kole-
jowych i z urzędników państwowych utwo-
rzono dwanaście podkomisji, które fak-
tycznie przyjmą wszystkie budynki, tabor,
inventarz i materiały na rzecz skarbu.

W dniu tedy 31 b. m., o godzinie 12 o
północy, Towarzystwo kolei południowo-za-
chodnich przestanie istnieć... Słyszałem, że
w dniu tym wszyscy urzędnicy pracujący
w zarządzie kijowskim, wysyłają do Pe-
tersburga do głównego zarządu likwidowa-
nego Towarzystwa, telegram zbiorowy, pe-
len serdecznych wynurzeń i podziękowań
za długoletnią a wysoce zawsze troskliwą
opiekę. Ten akt uznania jest najzupełniej
usprawiedliwionym.

O projekcie utworzenia w Kijowie no-
wego «Banku południowo-ruskiego», dono-
siłem już w poprzednim liście. Projekt, na-
turalnie, dojrzewa. Główni założyciele opra-
cowali już wzór statutu i energicznie zy-
skują sobie nowych uczestników. Słyszałem,
iż do poprzedniej listy założycieli należą
już obecnie także pp.: Władysław hr. Bra-
nicki, Józef hr. Potocki, Jan Bloch i Win-
centy Kozakowski. Atoli tutejsze sfery po-
ważne a kompetentne odzywają się o no-
wym banku z pewnym sceptycyzmem. No-
wy projekt świadczy bezwątpienia o wiel-
kiej zręczności i pomysłowości Banku mię-
dzynarodowego, który swój oddział kijow-
ski zamierza złączyć z Bankiem południowo-
ruskim i pomysł powstania jego ułożył, ale
czy nowy bank istotnie zapewni korzyści
cukrownictwu, to przyszłość pokaże. Nowy
bank zamierza podobno, oprócz oddziału
Banku międzynarodowego, pochłonąć także
i kijowski niezbyt intratny «Bank przemy-
słowy», którego właścicielami są pp. Brod-
cy i Tereszczenko, występujący w tej
chwili jako główni, obok Banku międzyna-
rodowego, akcjonariusze projektowanego
«Banku południowo-ruskiego». Co do spe-
cjalizacji nowego banku jako cukrowniczego,
to nie bez pewnej słuszności zauważył prof.
Pichno w «Kijewlaninie», że cukrownictwu
przydałby się mogło raczej towarzystwo
wzajemnego kredytu a nie bank akcyjny,
tem bardziej, że wszystkie istniejące już
banki kijowskie chętnie służą cukrowniom
kredytem...

Kijowski syndykat rolniczy wystosował
podanie do ministerstwa w sprawie wyjąt-
kowych taryf Nr. 37 i 39 na przewóz na-
sion zbożowych. Taryfy te, jak wiadomo,
dozwolają przewóz 30 pudów nasion w ter-
minach od 20 lipca do 20 sierpnia i od 1
marca do 1 maja, frachtem pośpiesznym
według taryfy frachtu zwyczajnego. Wy-
maganem jest przytem jednak świadectwo
«osób upoważnionych przez ministerstwo»,
stwierdzające, iż dany transport istotnie
zawiera nasiona zbóż. Otóż syndykat ki-
jowski stara się, aby udzielono mu prawa
wydawania takich właśnie świadectw; na-
stępnie: iżby dozwolono przewozić według
owych taryf wyjątkowych transporty do
305 pudów, i aby rozszerzono terminy dla
nasion zbóż jarych od 15 lutego do 15 ma-
ja i dla nasion zbóż ozimych od 15 lipca
do 15 września, a to celem umożliwienia
tym rolnikom, którzy zmuszeni są robić
przesiewy, istotnego korzystania z taryf
ulgowych.

Chodzi pogłoska, iż kijowski syndykat
rolniczy ma nabyć na własność wychodzą-
cy tu pod redakcją prof. Bogdanowa tygod-
nik rolniczy p. t. «Ziemledielje». Tymcza-
sem zaś zarząd syndykatu zajęty jest wy-
gotowywaniem swojego «Rocznika», który

się ma ukazać na «kontrakty», w oracowaniu pp. Chanenki, Witolda Haniego i innych.

Znany w świecie technicznym, kolejowym i przemysłowym, inż. p. Gustaw Kamiński, został zaproszony przez konsorcjum fabrykantów i przemysłowców francuskich na stanowisko ich głównego plenipotenty i przedstawiciela w państwie ruskim. Wskutek tego p. Kamiński opuszcza stanowisko naczelnika wydziału gospodarczego dróg południowo-zachodnich i miejsce jego zajmie prawdopodobnie inżynier p. Lebedinski, naczelnik oddziału brzeskiego.

P. Kamiński na kolejach południowo-zachodnich zajmował różne stanowiska w ciągu lat 17. Przez ten długi przebieg czasu zyskał sobie uznanie ministerstwa, kilkakrotnie wyrażane, otrzymał podziękowania i odznaczenia. Jako członek kijowskiego oddziału Cesarzowskiego Towarzystwa technicznego, miewał tu liczne odczyty publiczne, cieszące się zawsze wielkim powodzeniem. Ogólnie lubiany i szeroko znany w kołach towarzyskich Kijowa, p. Kamiński opuszcza niebawem na zawsze gród naddnieprzański. Tutejszy świat techniczny gotuje podobno swemu koledze szereg owacyj pożegnalnych.

J. Gryf.

± Wilno. Wileński zarząd miejscowy ruskiego Towarzystwa «Krzyża czerwonego» z inicjatywy swej przewodniczącej, p. Natalji Orzewskiej, otworzył subskrypcję na urządzenie na pamiątkę Cesarza Aleksandra III ambulatorjum ze szpitalem dla dzieci i oddziałem opiecznym przy tamecznym stowarzyszeniu Maryjskiem, założonem w swoim czasie z woli Najjaśniejszej Cesarzowej Wdowy Marii Teodorowny. Główny naczelnik kraju generał Orzewski i jego małżonka ofiarowali na to po 1,000 rs., wileński Bank ziemski—3,000 rubli. Jak wspomina «Wileński Wiestnik», podobno szlachta, oraz różne instytucje, jako to: banki, rada miejska, towarzystwa ubezpieczeń, a nawet kantory bankierskie uczestniczyć mają w subskrypcji.

± Mińsk. Wydawca organu miejscowego «Miński Listok», p. Fotinski, ustępując praw swoich p. Silniczewi, w słowie wstępnym mówi: «Przystępując do wydawania swojej gazety, cieszyłem się nadzieją, że z czasem będę mógł rozszerzyć ją i uczynić organem całego kraju zachodniego. Miałem bowiem na uwadze, że w kraju tym istnieje jeden tylko organ półurzędowy «Wileński Wiestnik». Urzeczywistnienie jednak tej szczęśliwej myśli wymagało znacznych nakładów pieniężnych, uporczywej walki z rozmaitemi okolicznościami wrogimi, których nie uważam za stosowne wymieniać szczegółowo». P. Fotinskiemu należy się z naszej strony słowo uznania za spokojne i bezstronne traktowanie spraw miejscowych i ogólnych w swoim piśmie. Byłoby bardzo pożądanem, żeby następca p. Fotinskiego wszedł w ślady swego poprzednika.

± Z Mińska piszą do «Słowa»: «Zakończony tu przed paru dniami bazar dobroczynny na rzecz naszego Towarzystwa dobroczynności powiódł się świetnie: dochód brutto dosięgnął rs. 7,000, zaś netto około rs. 3,000. Przedmioty, które nie znalazły nabywców, sprzedano przez licytację, która się odznaczała wielkimi ożywieniem. Bez zaskiku z bazaru Towarz. dobroczynności nie mogłoby dziś prawie istnieć. Instytucja ta utrzymuje kilkadziesiąt biedaków, przeważnie starców, tudzież wychowuje kilkadziesiąt sierot».

± Z Kowna piszą do nas: Wybory na prezydenta miasta, które miały być odłożone do prz. roku, odbyły się w tych dniach. Na «gołowe» obrany został jeden z adwokatów przys. p. Grundman. Zawsze spokojna «strumień naszych rodziców», Wilja, w r. b., zasypiając na zimę, zniosła część mostu drewnianego, łączącego Kownę z przedmieściem, zwanem sloboda Wiljampolską. Wypadek ten kosztował kilka ofiar ludzkich. Inny też tragiczny fakt wydarzył się u nas niedawno. Został zabity oficer Winogradow przez swego koleżę. Zabójca tłumaczył, iż zbrodnię popełnił dla «dobra społecznego». Ei—Ha.

± Symbirsk. Radca kol. Lebediew ofiarował na własność m. Symbirska należący do niego dom wraz z gruntem i sadem, jak również kapitał, razem w sumie rs. 70,537, celem założenia szkoły rzemieślniczej.

K O R E S P O N D E N C J A R E D A K C J I.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Miasto Los-Angeles-California ze współdziałem władz, jako też miejscowych i wszechświatowych artystów obchodzić będzie w dniu 15 stycznia 1895 r. jedyny w swoim rodzaju jubileusz 70-letniej działalności Antoniego Katskiego, jako mistrza muzyki.

Pierwsze kompozycje Antoniego Katskiego ukazały się światu d. 15 stycznia 1825 r.

Mamy nadzieję, że każdy pospieszy w tym dniu uczcić stosownie naszego sędziwego jubilata.

Adresować prosimy: J. F. Prizgint, 135, W. First str., Los-Angeles-California.

Z uszanowaniem komitet:

Gustaw de Laveaux, inżynier miejski.

Józef F. Prizgint, fabrykant.

Miecz. Niedzwiedziński, agent art.-malarzy.

Los-Angeles-California.

OD REDAKCJI.

W. Kar... Wiadomość gazet wiedeńskich, pochodząca rzekomo z Petersburga, o tem, że do Petersburga wezwane zostały z różnych guberni osobistości celem «złożenia sprawozdań», pozbawiona jest, o ile nam wiadomo, podstawy.

W. St. W. Podług otrzymanej świeżo wiadomości z Krakowa, p. Glikson do Petersburga nie przybędzie.

W. C. R. Z tłumaczenia «Psalmu życia» nie możemy w «Kraju» skorzystać.

W. A. B. Żądany adres brzmi: Petersburg, ul. Litowska № 69.

JO. ks. Puz. w Wil. Rodowodu zamieścić nie możemy. Rękopis do zwrotu.

MISCELLANEA.

1. Notatki. «Moderne Kunst» podaje wielką dwustronną reprodukcję «Rzymskiej bachanalji» Milosa Kotarbińskiego. Wychozący w Zagrzebiu tygodnik «Prosvjeta» rozpoczął druk «Starej baśni» («Stara priča») Kraszewskiego w przekładzie Stevo Susnika, z rysunkami Andriollego. W ostatnich numerach tegoż pisma spotykamy w części ilustracyjnej: Stachiewicza «Św. Krzysztofa przenoszącego Chrystusa», Bakałowicza «Przed pretorem», Maleczewskiego «Prolog», i Pochwańskiego portret Henryka Sienkiewicza. «Złata Praha» podaje Kowalskiego «Napać wilków». W budziszyńskiej «Łuzicy» ukończono druk artykułu «Wojna Bolesława Chrobrego z Henrykiem II według kroniki Dytmarza». Wreszcie w czeskim «Svetozorze» opisał Frant Rehór swoją wycieczkę na Ruś halicką, ozdobioną licznymi rysunkami i wido-kiem Kolomyi. kb.

Z Rzymu piszą do «Kur. Warszawsk.»: «W pierwsze święto także był obiad u państwa Henryków Siemiradzkich na Via Gaeta, w którym wzięło udział kilka osób z tutejszej kolonii polskiej. Oryginalną reklamę wyrobił sobie nasz mistrz namalowaniem pysznej kurtyny dla teatru krakowskiego. Z rozmaitych miasteczek Niemiec i Belgii otrzymuje on teraz propozycje malowania kulis teatralnych, oczywiście z wylczeniem lokci płótna. Takiego powodzenia nasz mistrz pewno się nie spodziewał, zwłaszcza, że listy adresowane są zwykle: «M. Mr. Henri Siemiradzki, décorateur théâtral».

«Wielki spadek». Pod takim tytułem podaje amerykańskie czasopismo «Zgoda» (Chicago, z dnia 12 z. m.), iż niedawno zmarł w Nowym-Yorku irlandczyk Glynn, właściciel rozległych dóbr. Zostawił półtora miliona dolarów i te formalnym testamentem zapisał krewnym i powinowatym pierwszej swojej żony polki, którą poślubił w Anglii. Żył z nią lat kilkanaście i odumierał go bezdzietna. Pierwszeństwo do spadku mają rodziny Moszczeńskich i Lewickich. Prosimy naszych korespondentów amerykańskich o bliższe szczegóły tego faktu.

W Wiedniu popełnił samobójstwo w dzień Nowego roku Albin Miacyński, jeden z najpopularniejszych restauratorów miejscowych. Miacyński osiedlił się w Wiedniu przed dwudziestu laty i przez cały ciąg tego czasu był właścicielem hotelu i restauracji «Zum rothen Rössel».

W nocy między stacjami Werona i Alawe Włoszech zmarła nagle s. p. Józefa Pruszkowska, obywatelka ziemska z gub. grodzieńskiej. Zachodzi podejrzenie, czy śmierć nie spowodowała jakaś zbrodnia ręką, albowiem przy denatce nie znaleziono pieniędzy i kosztowności.

W Göttingen, jak donoszą z Berlina pod datą 7 stycznia, odbył się pojedynek na pistolety między officerami marynarki Burskim a Mittlerem; ostatni został zabity.

KURJER KOSCIELNY.

50-letni jubileusz arcybiskupa Kozłowskiego.

Dnia 23 grudnia minęło 50 lat kapłaństwa JE. ks. arcybiskupa Kozłowskiego. Urodzony w 1819 roku, dostojny jubilat, był pierwszym nowowysiężonym kapłanem tutejszej Akademii duchownej, gdy ta w roku 1844 została przeniesioną z czasowo zajmowanego pomieszczenia na ulicy Griażnoj do gmachu, który obecnie zajmuje. Pierwszy kapłan tej Akademii, dostojny jubilat, był później jej profesorem i rektorem i z tamąd w roku 1883 przeszedł się, jako nowomianowany pasterz, na katedrę diecezji łucko-żytomierskiej. W roku zaś 1891 mianowany został arcybiskupem-metropolitą mohylowskim.

Najjaśniejszy Pan dnia 25 grudnia, za półwiekową pracę, Najmilszemu raczył obdarzyć arcybiskupa złotym, wysadzonym brylantami krzyżem do noszenia na piersiach.

W dniu jubileuszu Alma mater na czele swojego rektora, ks. biskupa Symona, składając życzenia jubilatowi, wręczyła zarazem i adres, w którym w klasycznym języku łacińskim krótko a rzetelnie zostały wymienione zasługi jubilata dla tego najwyższego u nas zakładu naukowego duchownego. Z lewej strony foliulu przesłanym udana, w kardynalskiej purpurze, postać arcybiskupa, z prawej—cały stos powszechnie znanych i znajdujących się w użyciu dzieł jubilata. Okrom tego Akademja ofiarowała jubilatowi piękny biały ornat.

Kapituła archidiecezji wręczyła swojemu szefowi krzyż złoty z takimże łańcuchem. Kancelarja zaś przytoczna arcybiskupa—biuwar ze srebrną deską, konsystorz mohylowski—również biuwar ze srebrnymi monogramem i herbem arcybiskupa. Seminarjum tutejsze na czele rektora, ks. Erdmana, składając życzenia, wręczyło jubilatowi piękny kielich, ozdobiony drogiemi kamieniami. Kościół świętej Katarzyny złożył w darze srebrne naczynia kościelne; przytułek chłopców, zostający pod opieką ks. Maleckiego—fotel dębowy własnej roboty, a dziełczyni z przytulku na 14 Linji—albę i resztę używanej podczas mszy świętej bielizny kościelnej. Przybyli z guberni witebskiej, ks. dziekan Michalkiewicz ofiarował arcybiskupowi piękne ilustrowane, rzadkie już dziś dzieło Fonquet, dzieło, które w swoim czasie było wydane w ograniczonej liczbie egzemplarzy, a którego prenumeratami były przeważnie osoby koronowane, na przykład papież Pius IX, cesarz Napoleon III, cesarz Aleksander II i t. d. Pensja żeńska, przy kościele św. Katarzyny wręczyła arcybiskupowi adres od wychowanki i piękny dywan ręcznej roboty.

Kościelna uroczystość odbyła się w kościele metropolitalnym, gdzie jubilat celebrował sumę w pierwsze święto Bożego Narodzenia, a stosownie do okoliczności kazanie wygłosił ks. Retke, profesor Akademii. Śpiewy zaś, pod dyktando prof. Akademii ks. Pranajtyśa wykonane były przez chór połączony akademicko-seminaryjski.

Oprócz duchowieństwa i wybitniejszych osób z tutejszej kolonii katolickiej, osobście składali arcybiskupowi życzenia: p. Durnowo, minister spraw wewn., r. t. Mosołów, dyrektor departamentu wyznań, i r. st. Albedyński, wice-dyrektor tegoż departamentu.

DIECEZJE.

** W archidiecezji mohylowskiej zostały następujące zmiany osobiste: Ks. Feliks Grocholski na usilne prośby parafjan wrócony na dawniejszą posadę proboszcza w Woroneżu. Ks. Batur, proboszcz w Korzeniu, przeniesiony do Prel (gub. witebsk.). Ks. St. Kurlandzki mianowany proboszczem w Korzeniu (gub. mińska). Nowowysiężony ks. Kulukas naznaczony wikariuszem w Rakowie (gubernia mińska). Ks. Borkowski uwolniony od obowiązków wikarego w Mozyrzu (gub. mińska).

... D. 24 listopada r. b. Najjaśniejszy Pan Najmilszej żonowicie raczył na przywrócenie wszelkich praw kapłańskich przebywającemu dotychczas w Czeremnowie gub. nowgorodzkiej ks. Pacewiczowi, z prawem zajmowania posad duchownych w archidiecezji mohylowskiej.

... Z Mińska pisał do „Słowa”: „Nauczycielem religii katolickiej w tutejszym gimnazjum męskim i szkole realnej został mianowany ks. Guszynski. Uczniowie uczęszczają w niedzielę i święta na nabożeństwa do kościoła po-katedralnego.

... Reskryptami p. ministra spraw wewn. pozwolono budować nowy kościół w Użwałdzie (gub. witebsk.) i dom modlitwy w siole Spaskiem (gub. tomsk.).

... Zmarli: ksiądz Pawłowski, proboszcz w Bohaczowie (gub. mohyl.) — w wieku lat 61; ks. Guroński, proboszcz w Nidermujży (gub. witebskiej).

IZAGRANICZNE.

... Trwający od lat kilku proces Stollery apostolskiej z sukcesorami margrabin de Plessis-Bellière został niedawno rozstrzygnięty. Polowa miliona franków otrzymają spadkobiercy margrabin, reszta zaś, około 5/6 mil. przejdzie na własność Papieża. Oprócz tego, stosownie do woli zmarłej, wspaniały pałac na placu Concorde ma być przeznaczony na zimową rezydencję nuncjusza papieżkiego w Paryżu, na leśnią zaś — zamek Morain w Montdidier.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

... Z Kowna pisał do nas: Zaraz po świętach ma być w Kownie otwarta bezpłatna niedzielna szkoła rysunku technicznego; założycielem jej jest p. Leonidow, który też będzie w niej nauczać, chociaż — w razie potrzeby — za pozwoleniem dyrektora szkół ludowych może brać pomocników, ale tylko wyłącznie z pól osób wyznania prawosławnego, posiadających prawo nauce. Uczniów ma być 20, nie młodszych niż lat 14, bez różnicy stanów i wyznań. Szkołę umieszczono w gmachu gimnazjum żeńskiego, ale lokal ten za pozwoleniem dyrektora szkół ludowych w razie potrzeby można będzie zmienić. Cały majątek szkoły w razie jej zwinienia przechodzi na rzecz gimnazjum żeńskiego, jeśli w chwili zwinienia będzie mieściła się w gmachu gimnazjalnym, w razie przeciwnym zaś — na korzyść dyrekcji szkół ludowych. P. kurator tę ustawę tymczasową (na dwa lata) zatwierdził.

... Z powodu szkodliwych ofiar z Moskwy na rzecz przysiężnych kursów lekarskich dla kobiet, „Piet. Wied.” podaje krótki rys dziejów wykształcenia lekarskiego kobiet w Rosji. Gazeta przypomina, że poprzednie kursy nie zostały w zasadzie zniesione, ale polecono je tylko wyłączyć z zależności od władzy wojskowej i oddać pod zwierzchnictwo innej dyktasterji. Ze zaś składki na tę instytucję doszły już do poważnej sumy, bo około 700 tysięcy rubli wynoszącej, przeto zdawałoby się, że nie przywrócenie rzeczonych kursów stać na przeszkodzie nie może. W liczbie innych złożyły znów na cel powyższy: p. Szaniawski, oprócz ofiarowanych wprzód przez swą żonę 50 tys. rs., jeszcze 10 tys. rs., p. B. Morozowa 5 tys. rs. i p. M. Prużanśka (lekarz-kobieta) rs. 500. Dodać winniśmy, że p. Szaniawski nosił się przed kilku laty z myślą o oddaniu powyżej podanego funduszu na założenie kursów lekarskich dla kobiet w Krakowie, ale — jak twierdzi — doznał tam chłodnego przyjęcia i z tego powodu nadał swemu kapitałowi inne przeznaczenie.

... Z Humana, z gub. kijowskiej, pisał do nas, że ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa pozwoliło tamtejszej szkole ogrodniczej obchodzić od d. 24 do 31 grudnia pięćdziesięciolecie swego istnienia. Spodziewano się z tego powodu nader licznych zjazdów byłych wychowawców szkoły i przedstawicieli władz, oraz reprezentantów innych szkół podobnych, celem omówienia różnych kwestyj ogrodniczych i zawiązania ze względu na korzyść obustronną ścisłych stosunków pomiędzy dawnymi wychowawcami szkoły a samą szkołą. Lech.

IZAGRANICZNE.

... Klub ateistów założyła w Brodach tamtejsza młodzież gimnazjalna. Do klubu tego należeli przeważnie rusini i żydzi od lat 12 do 18, to jest łącznie od 3 do 8 klasy; klub ten odbywał swe zebrania każdego ty-

godnia w jakimś szynku. Przed kilku dniami wykryło się istnienie tego klubu w następujący sposób: Jeden z niedorostków, członek klubu, począł w szkole, podczas paury, wyrażać się o świętych Pańskich w sposób obelżywy. Koledzy, oburzeni tem postępowaniem tego niedorostka, obili go za to. W sprawę tę wdał się gospodarz klasy i podczas swej interwencji, ku wielkiemu swemu zdumieniu, dowiedział się o istnieniu klubu ateistów. Śledztwo szkolne, które natychmiast wytoczono, wykryło, kto natchnął gimnazjistów myślą utworzenia tego klubu.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Czaki Jadwiga, lat 32, ob. ziemską gub. podolsk. — w Sokółce, 9 grudnia. Dutow Eudoksja, lat 72, wdowa po znanym w swoim czasie kupcu warsz., niegdyś sędzią b. sądu apelacyjnego Król. polsk. do spraw handlowych z kupcami Cesarstwa — w Warsz., 1 stycznia. Pilebnowa Teresa, lat 63, wdowa po właścicielu znanej niegdyś fabr. artystycz.-przemysł. wyrobów metal. — w Warsz., 31 grudnia. Gorecki Andrzej, lat 80, ob. m. Warsz. — tamże, 29 grudnia. Grabczewska Marja, lat 62, ob. m. Warszawy — tamże, 4 stycznia. Orłowski Henryk, lat 68, emeryt, b. podprokurator przy sądach dawnej formacji w Król. polskiem — w Warszawie, 1 stycznia. Reinecke Gotfryd-Adam, lat 57, obywat. m. Łowicza, prezes miejscowej straży ogniowej ochotniczej, radny miasta — w Łowiczu, 1 stycznia. Smoleński Antoni, lat 75, emeryt — w Warsz., 1 stycznia. Szymborski Karol, lat 32, urz. dr. żel. iwanogrodzko-dąbrowskiej — w Warszawie, 30 grudnia. Weidel Bogumił-Edward, lat 80, b. profesor gimnazjum, szkoły weterynaryj, oraz Instytutu głuchoniemych i ociemniałych, b. inspektor szkoły handl.-niedzielniej — w Warszawie, 4 stycznia.

DONIESIENIA.

ZARZĄD

Towarzystwa dobroczynności.

składa niniejszem podziękowanie za uprzejme i bezinteresowne poparcie celów Towarzystwa, przez udział w koncercie dorocznym dnia 22 b. m.: pani Korybut-Daszkiewiczowej, pp. Johnson, Kühne, Niwińskiej i Thomassin, oraz prof. Al. Wierzbilowiczowi, pp. E. Blumenfeldowi i Er. Dłuskiemu, a także paniom opiekunkom Towarzystwa i wszystkim, co do powodzenia koncertu się przyczynili.

Do niniejszego N-ru „Kraju” dołącza się prospekt dwutygodnika „Now” i katalog księgarni M. O. Wolffa w Petersburgu i Moskwie na 1895 rok.

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Według sprawozdania Kontroli państwa, niewszystkie okolice Cesarstwa przynoszą dochód skarbowi, do wielu z nich skarb dopłacać musi. Tak np. w r. 1893 skarb poniósł stratę na gub. łomżyńskiej 1,66 mil. rs., na lubelskiej — 1,3 mil. rs., na płockiej — 1,3 mil. rubli, na siedleckiej — 587 tys. rs., na wileńskiej — 3 mil. rs., na grodzieńskiej — 1,6 mil. rubli, na kowieńskiej — 184 tys. rs. Natomiast czysty dochód dały, między innemi, gubernie: warszawska — 12,6 mil. rs., piotrkowska — 14,3 mil. rs., kijowska — 24,3 mil. rs.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Według wiadomości z Warszawy, ceny żyta, wywożonego przeważnie do Prus, spadły mniej więcej o 30 rs. na wagonie; eksport prawie ustał. Przyczyną tego objawu, jak mniemają, jest znaczny dowóz tego zboża do Austrii i Prus przez Radziwiłłów i Podwołoczyska.

— Zakupy zboża dla intendencji wojskowej dokonywane są w r. b. bezpośrednio u producentów. W tych dniach od rolników w guberni kazańskiej nabyto około 700.000 pud. Od każdego z dostawców brano najwyżej 6.000 pudów.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Pracująca od roku komisja nad likwidacją niewypłacalnego Banku komisowego i handlowego w Petersburgu pokonała już, jak donosi „Gaz. Los.”, wiele trudności. Pierw-

szą jej czynnością było wycofanie funduszy bankowych z Banku państwa i zakupienie za rozporządzalne kapitały 4 1/2 proc. walorów rządowych, co o tyle powiększy wpływy z procentów, iż pokryją one nietylko wszystkie wydatki likwidacji, ale pozostanie jeszcze pewien dochód dla wierzycieli. Następnie ukończonem zostało sprawdzenie pretensyj osób, które miały rachunki przekazowe w rzeczonym banku i jego filjach. Nadto przeprowadzono już wiele procesów o odzyskanie należności bankowych. Obecnie nadeszła kolej na rozpatrywanie pretensyj z tytułu pożyczek na raty. Jest to dział nadzwyczaj skomplikowany i wymaga bardzo pilnej i znużającej pracy. Czas trwania rzeczonych komisji oznaczony jest jeszcze na 18 miesięcy, dzięki jednak usilnej pracy członków komisji, likwidacja już po roku winna być ukończoną. Komisja przychyliła się do wniosków, aby wierzyciele byli zaspakajani częściowo. Pierwszy jednak podział w stosunku 20 proc. przed czerwcem 1895 r. nastąpić nie może. O terminach tych wypłat komisja nie omieszcza podać zawczasu stosowne zawiadomienia. Całość dywidendy, jaka dla wierzycieli przypadnie, nie może być jeszcze dokładnie obliczona, prawdopodobnie jednak wyniesie ona 35 do 40 proc.

— Jak donoszą „Birz. Wied.”, nowa emisja akcji wileńskiego Banku ziemskiego jest zdecydowaną. Cała emisja wyniesie 360.000 rubli w 1.440 akcjach, obok czego każde 18 akcji poprzednich 17 emisji dawać będą prawo otrzymania jednej akcji 18 emisji, z premjum, wynoszącą 83 rs.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Z Sewastopola pisał do nas: Ziemstwo guberni taurydzkiej na ostatnim swem zgromadzeniu przyjęło projekt inżyniera Batalina, dotyczący budowy wązkotorowej drogi żelaznej od Sewastopola do Jajty. Droga ta ma iść samym brzegiem morza. Jeden z tutejszych dygnitarzy ziemskich zaprotestował przeciwko nowej kolei z powodu, że zaszkodził małowinności brzegu morskiego. E. S.

— Naczelnik wydziału gospodarczego dróg pol.-zach., inż. Gust. Kamiński, opuszcza to stanowisko i przechodzi, jak donosi „Kur. Warsz.”, do wielkiego przedsiębiorstwa nowego Towarzystwa francuskiego.

DRUGI SZOSOWE I WODNE.

— Międzynarodowa komisja do regulacji pogranicznych wybrzeży Wisły postanowiła, między innemi, przerwać roboty regulacyjne na brzegu austriackim, dopóki nie zostanie ułożony projekt wzniesienia wałów na brzegach ruskich. Celem ułożenia rzeczonych projektu, z wiosną ma być przeprowadzona rewizja tych brzegów na przestrzeni 175 wiorst. O wyjednanie potrzebnego na ten cel kredytu zwrócono się do Rady państwa. Jednocześnie postanowiona została rewizja rzeki Czarnej Przemszy, która ma duże znaczenie komunikacyjne dla sosnowieckiego, dąbrowskiego i warszawskiego okręgów przemysłowych.

UBEZPIECZENIA.

— Istniejący przy departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych oddział ubezpieczeń, celem zapobieżenia mylnemu tłómaczeniu przepisów, dotyczących nadzoru nad ubezpieczeniami, wydał dla dogodności osób w tem interesowanych oddzielny broszurę, zawierającą ustawę o wspomnianym nadzorze i związki z nim artykuły innych postanowień obowiązujących. Księgarnia polska w Petersburgu (K. Grendyszynski) chętnie podejmując się pośrednictwa w sprowadzeniu tej broszury dla prenumeratorów „Kraju”.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GORNICZY.

— Donoszono niedawno, że zakłady Towarzystwa Lilpop, Rau i Loewenstein otrzymały w grudniu b. zamówienie na 1.500 wagonów. Obecnie „Gaz. Los.” zapewnia, że obstatunek ten obejmuje tylko 400 wagonów.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— „Sobr. Uzakon.” ogłasza Najwyższej zatwierdzoną opinię Rady państwa, określającą maksimum i minimum ceny, po jakiej trunki sprzedawane być mają od 1 stycznia 1895 roku w guberniach: permskiej, ufińskiej, orenburskiej i samarskiej. Minimalna cena wódki wynosić ma 6 rs. 40 k. za wiadro, a maksymalna — 9 rs. Spirytus rektyfikowany nie będzie mógł być sprzedawany taniej jak po 16 k. za gradus, a nie drożej jak po 22 1/4 k. Wódki dystylowanej, trzymającej mocy nie więcej jak 42 stopnie, zarówno jak wyrobów z wódki, taniej jak rs. 7, a drożej jak rs. 20 za wiadro sprzedawać nie będzie wolno.

— W guberni wileńskiej — jak donosi „Minskij Listok” — wobec nader niskich cen zboża i trudnej jego sprzedaży, mocno się rozwijać zaczyna gorzelnictwo potajemne; w ostatnich czasach w kilku miejscach wykryto potajemne podziemie okowity. Głównie zajmują się tem włościanie, którzy nie widzą w tem nielegalnego.

SPRAWY CELNE I PODATKOWE.

Rada państwa rozpatrywała wniosek ministerstwa finansów o obowiązkiem banderolowaniu herbaty. Środek wprowadza się dla walki z kontrabandą. Aby drobnych handlarzy herbatą nie obciążać opłatą za nadzór celny, zaprojektowano nałożyć jak najniższe ceny banderol, nie wyżej, jak 1 kop. od funta. Obecnie opłata od 16 funtów wynosi 4 kop.

Rozsypywanie herbaty i banderolowanie dokonywane będzie w komorach celnych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą znamionował w ciągu minionego tygodnia dalszą, lubo powolną tendencję wzrostową. Według ostatnich (środkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam sąrowno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu 220 marek za 100 rubli, a więc o przeszło pół marki więcej, niż przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 28 grudnia. Polityczki premjowe: I em. 238, II em. 223,75. Listy premjowe banku szlacheckiego: 194,50. Akcje banków: dyskontowego 660, międzynarodowego 678, rusk. 456,50, wileńskiego ziemskiego 675, kijowskiego ziemskiego 873, besarabko-taurydzkiego ziemskiego 710. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,75, poławskie — 99,70, moskiewskie — 100,00, besarabsko-taurydzkie — 99,50. Giełda

warszawska dnia 9-go stycznia. Listy zastawne ziemskie: seria I lit. A — 99,50; miasta Warszawy: seria I (nie notowane), seria II (nie notowane), seria III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 513. Mennoty: Funt esterling — 9 rs. 30 kop., marka — 45,66 kop., frank — 36,90 kop., gulden — 75,50 kop., pół-imperjal nowego stempla — 7 rs. 41 kop., rubel w słońcu — 148 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,57 kop. w słońcu.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:
Newski pr. 30.
WARSZAWA:
Leszno 30 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCAR ET C^{OMP.}

WYNALAZCY PERFUM

„Bez perski”.

MOSKWA:

(2592) Skład główny
Iłjinka.

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.
BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI”.
Petersburg,
Newski просп. 21.
(Przyjm. obstalunki.)



B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25,
wyd. „Kalendarza Myśliwsk.”.
Fabryka broni palnej,
prochu i przyborów myśliwsk.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
(538-52)

LUŻNE MYŚLI. Pocałunek jest jedno-głoskowym — a przecie mówi tak wiele! Powodzenie jest dziesiątą mową, ośmym cudem świata, ale, niestety, także i jedynym przysławieniem. (Wien, Caricat.).

ZAKŁAD CHIRURGICZNY
D-ra Adama Przyborowskiego,
Warszawa 5, Obozna,
przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Ambulatorjum od 10 — 12; porada: 30 k.
(689-8-3)

MŁODY CZŁOWIEK

z uniwersyteckim wykształceniem, praktyką prawniczą i pedagogiczną, posiadający jęz. francuski i niemiecki, poszukuje posady w Cesarstwie. Warszawa, Szpitalna 3, m. 8. (720-3-2)

SZPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

— Wiesz, redaktor Pisarkiewicz to ma takie zasady, jak rubel...
— Czy tak wartościowe?
— Nie, tylko w każdej chwili może je... zmienić! (Facet).

W każd. **dnia i nocy** przyjm. dentysta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejść z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.



PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2593-26)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E J N E M”
W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

Wykłady naukowe.

KURS SAMOKSZTAŁCENIA

Obejmujący: Klasyfikację nauk w opracowaniu Wł. M. Kozłowskiego, Filozofję — tegoż, Psychologję — J. Wł. Dawida, Estetykę — N. Hirszbanda, Antropologję i Socjologję — L. Krzywickiego, Językoznawstwo porównawcze — A. A. Kryńskiego, Literaturę — P. Chmielowskiego, Historję — T. Korzona, Ekonomję Polityczną — Z. Herynga, Naukę o Ziemi — W. Nałkowskiego, Matematykę — S. Dicksteina, Biologję — M. Flauma, Botanikę — Wł. M. Kozłowskiego, Fizykę — Wł. Polkowskiego, — drukuje się od 1 stycznia 1895 r. w „Przeglądzie Pedagogicznym”. W temże piśmie wychodzi:

„Metodyczny kurs nauk”

w którym podany jest plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religji, nauki o rzeczach, języków polskiego, francuskiego, niemieckiego i łaciny, arytmetyki, geometrii, geografji, nauk przyrodniczych i kaligrafji

„Ogródek Dziecięcy”

który zawiera materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć z małemi dziećmi. Nadto artykuły ogólnej treści z psychologji, higieny, o postępiach wychowania zagranicą, „Poradnik Wychowawczy”. Cena „Przeglądu Pedagog.”: Kwartalnie rs. 1 k. 50; z przesyłką rs. 1 k. 75. ADRES: Warszawa, Złota 26. (725-2-1)

Nowootworzona

KSIĘGARNIA POLSKA

BOGUSŁAWA ADAMOWICZA

W MIŃSKU GUB.,

załatwia wszelkie czynności w zakresie księgarstwa wchodzące, dostarcza wszystkie książki, przez wydawców ogłaszane i w katalogach podawane. (728-2-1)

SALONOWIEC. — Godna litości osoba! Wapomóż biedaka, który połowę swego życia spędził na posadkach salonów!
— Jaki?
— Żebym skończył, tak prawda! Byłem froterem! (Tramwaj).

ZADAJCIE ZAWSZE

Mydła Holländera

waselinowego, kawał. 30 k.

Pudru Holländera

waselinowego, pudeł 60 k.

Gold-Kremu Holländera

waselinowego, słoik 50 k.

Pomady Holländera

waselinow., w płynie, flak. 80 k.

Przy kupowaniu wyrobów moich, proszę pamiętać nazwisko moje „HOLLANDER” i wystrzegać się podrabian. Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Skład główny:

LABORATORIUM PERFUMERYJNE

I. HOLLÄNDER,

Petersburg, Demidow zaul. № 1

(2660-13-3)

ZA KULISAMI. — Wiesz, że jak dziś patrzę w krzesła, to mi się zdaje, że jestem gdzieś w lesie.
— A to dlaczego?
— Bo siedzą same... stare grzyby. (Tramwaj).

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO

w Moskwie, Kuzniecki Most

dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

Śluznie obrażona. — Jużem panom raz zapowiedziała, żeby mi nie przysyłać żadnych rachunków!

— Przepraszamy najmocniej łaskawą panią, ale doprawdy... nie wiedzieliśmy...
— Jaki! — dałam panom aż trzy adresy i jeszcze nie wiecie do kogo „posyłać” z rachunkami! (Kur. Świat.).

Сифились, наложн. и внутр. бол., электр. Знаменская, 11, кв. 1. Врач. каб. А. Знаменцева. Приемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч. (2663)



Tańców salon, i charakt. uczy

W. DAWINHOFF, wróciwszy

z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszczańska 21. (2460)



Pracownia obuwia

warszawskiego

F. WIERZBOWSKIEGO,

Kazańska 46, m. 8.

(2658-13)

ПРАВЛЕНИЕ

Виленского Земельного Банка

имѣть честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что согласно постановленію Общаго Собранія гг. Акціонеровъ сего Банка отъ 15 Марта 1894 г. и съ разрѣшенія Г. Министра Финансовъ, имѣть быть произведенъ въ 1895 году восемнадцатый выпускъ акцій Виленскаго Земельнаго Банка, въ количествѣ 1,440 (одной тысячи четырехсотъ сорока) акцій по нарицательной цѣнѣ — по 250 руб. каждая, всего на 360,000 руб.

Акціи 18-го выпуска распределяются между владельцами акцій первыхъ 17-ти выпусковъ, причемъ каждая 18 акцій даютъ право на получение одной акціи 18-го выпуска.

Гг. Акціонеры Банка, желающіе приобрести акціи Виленскаго Земельнаго Банка 18-го выпуска, могут заявить свои требованія по 31 Января 1895 г. включительно: Правленію сего Банка въ Вильнѣ, Виленскому Частному Коммерческому Банку въ Вильнѣ, С.-Петербургскому Международному Банку въ С.-Петербургѣ, Варшавскому Учетному Банку въ Варшавѣ, Банкирскому Дому Г. Вавельберга въ С.-Петербургѣ и Варшавѣ, Рижскому Биржевому Банку въ Ригѣ и Московскому Купеческому Банку въ Москвѣ; при чемъ должны быть представлены какъ акціи первыхъ 17-ти выпусковъ для наложенія на нихъ надлежащихъ штемпелей, такъ равно и 184 р. 25 к. въ счетъ номинальной стоимости (100 р.), премій въ запасный капиталъ (83 р.) и гербового сбора (1 р. 25 к.).

Гг. Акціонеры не представившіе къ 31 Января с. г. акцій первыхъ 17-ти выпусковъ, теряютъ преимущественное право на получение акцій 18-го выпуска. (2741)

FABRYKA MASZYN

KAROLA POSEPNY

w WARSZAWIE,

Marszałkowska № 17.

Wyrobia: Dla dystylarni: Ulepszone, wielką oszczędność przynoszące, maszyny do predkiego napelniania i równoczesnego mierzenia wódek lub spirytusu na $\frac{1}{100}$, $\frac{1}{40}$, $\frac{1}{20}$, $\frac{1}{10}$, $\frac{1}{4}$ wiadra.

Dla dystylarni, browarów, składów piwa i składów win: maszyny do korkowania, kapslowania i mycia butelek, oraz pompy przenośne i stałe najnowszych systemów.

Dla gorzelni: Gniotowniki ulepszonego systemu, parniki Hentzego, kadzie zacierne samochłodzące, pompy do zacieru, pompy wodne, płuczki i elewatery do kartofli i t. p.

Dla browarów i słodowni: Całkowite urządzenia, plany oraz wszelkie maszyny, aparaty i artykuły techniczne.

Wentylatory z klapami mikowymi dla oddalenia zepsutego powietrza w mieszkaniach, lokalach fabrycznych, salach publicznych i t. p.

Wentylatory kominowe dla ulepszenia ciągu i usunięcia dymienia pieców w mieszkaniach. (692-3-3)

Sikawki pożarne dla składów fabrycznych i gospodarstw wiejskich, oraz sikawki do polewania ogrodów lub ulic.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje *cà la carte*, a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (2669)

ПРАВЛЕНИЕ

Кіевскаго Земельнаго Банка

имѣть честь сямъ пригласить гг. акціонеровъ пожаловать въ обыкновенное общее собраніе, имѣющее быть, въ помѣщеніи банка, въ воскресенье, 12 Февраля 1895 года, въ часъ дня.

На разсмотрѣніе и утвержденіе собранія имѣютъ быть доложены:

1. Отчеты Правленія и Оцѣночной Комиссіи за 1894 годъ.

2. Проектъ распределенія прибылей.

3. Сметы на 1895 годъ и

4. Докладъ Правленія Банка:

а) объ измѣненіи нѣкоторыхъ §§ устава банка;

б) о предоставленіи Правленію права произвести, въ случаѣ надобности, новый, по очереди одиннадцатый, выпускъ одной тысячи акцій банка;

в) о предоставленіи председателю или одному изъ членовъ Правленія банка, по выбору Правленія, уполномочія на участіе въ засѣданіяхъ съѣзда представителей учрежденій русскаго земельного кредита или Комитета съѣздовъ;

г) о дѣйствіяхъ и распоряженіяхъ Правленія въ отчетномъ 1894 году;

д) объ измѣненіи § 30 инструкции для оцѣнки земельныхъ имѣній;

е) о пособіи двумъ малолѣтнимъ дочерямъ служившаго въ банкѣ покойнаго Мечислава Янковскаго на содержаніе и обученіе ихъ въ ремесленныхъ классахъ и

ж) о предстоящемъ избраніи: кандидатовъ въ члены правленія и оцѣночной комиссіи, члена и кандидата въ члены ревизионной комиссіи и депутатовъ для присутствованія при тиражѣ и уничтоженіи закладныхъ листовъ.

Правомъ голоса въ общемъ собраніи пользуются акціонеры, имѣющіе не менѣе 10 акцій.

Гг. акціонеры, желающіе присутствовать въ собраніи, должны представить Правленію принадлежащія имъ акціи, или же указанныя въ § 80 устава банка удостовѣренія, не позже 3 часовъ пополудни 28 Января 1895 года, а уполномочія на передачу голоса не позже 9 Февраля 1895 года.

Если первое собраніе не удовлетворитъ требованіямъ § 84 устава, то вторичное собраніе назначается на 26 Февраля 1895 года, тоже въ часъ дня, при чемъ акціи и помянутыя удостовѣренія должны быть представлены правленію не позже 3 часовъ пополудни 11 Февраля, а уполномочія на передачу голоса — не позже 23 Февраля 1895 года. (2718-3-3)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-50)

Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4.

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

NAJLEPSZY EKSTRAKT SŁODOWY

(MALTZ EKSTRAKT) wyrab. od r. 1834 w browarze E. M. HALLA, Skład główny w handlu win, Długa № 27.

A. WNOROWSKIEGO.

Sprzedaje się również w aptekach, skład. materj. aptecz. i handl. win. (717-3-3)

BIURO BANKOWE**„GAZETY LOSOWAŃ”**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (577-6-3)

FABRYKA FORTEPIANÓW**G. LEPPENBERG,**

Petersburg, Izmailewski pułk, 3 rota, № 10.

FORTEPIANY: Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.**PIANINA:** Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.**„NOWOŚĆ II”** Pianina z podwójnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500.

Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-moderatorami; na żądanie z tusz-regulatorami (nowość). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)

GŁÓWNY SKŁAD FRANCUZKI.

We czwartki i niedziele transporty z Paryża i Ostendy świeżych ryb morskich i ostryg, oraz świeżej prowizji.

Wina, konserwy i cygara hawańskie.**PETERSBURG. № 5, WIELKA MORSKA, № 5. PETERSBURG.**

(2664-12)

GAZETA POLSKA,*największy organ polski,*

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W roku 1895 będzie **„GAZETA POLSKA”** drukowała w oddzielnym cinku nową powieść**HENRYKA SIENKIEWICZA**

pod tytułem:

„QUO VADIS”Będzie to epopea apostołstwa chrześcijańskiego, wspaniały wizerunek narodzin nowej wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa. Druk **„QUO VADIS”** zacznie się w **„Gazecie Polskiej”** w ciągu pierwszego kwartału.**Obfitość i szybkość informacji** jest cechą **„Gazety Polskiej”**, która stara się o jak największą ilość depesz, drukuje stale korespondencje ze wszystkich stolic europejskich i z przeważniejszej liczby miast krajowych.**Artykuły** **„Gazety Polskiej”**, polityczne, społeczne, naukowe, literackie, artystyczne, wyróżniają się ze względu na swą liczbę, dobór i urozmaicenie.Prócz tego daje **„Gazeta Polska”** swoim abonentom **bezpłatne dodatki powieściowe**, których w roku ubiegłym otrzymali **cztery tomy**. W **„DODATKACH”** tych znajduje czytelnik najwybitniejsze nowe utwory literatury europejskiej.**Sprawozdania handlowe** **„Gazety Polskiej”** odznaczają się obfitością i dokładnością danych. Szczególną uwagę zwraca przytem **„Gazeta Polska”** na **ceny produktów rolnych**, które podaje systematycznie zarówno z rynków krajowych, jak zagranicznych.**CENA „GAZETY POLSKIEJ”:**

W Warszawie:

Rocznie..... rs. 9 k. 60
Półrocznie..... > 4 > 80
Kwartalnie..... > 2 > 40
Miesięcznie..... > — > 80

z odnośnieniem do domu.

Na prowincji:

Rocznie..... rs. 12
Półrocznie..... > 6
Kwartalnie..... > 3

Adres „Gazety Polskiej”: Warszawa, Warecka № 14.**Agentura „Gazety Polskiej”** w Łodzi: przy księgarni R. Schatke'go, ulica Piotrkowska.Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń** w **„Gazecie Polskiej”** ze względu na jej poczytność. (695-5-4)**L. KOCH,**magazyn wiedeński ubiorów męskich,
Warszawa, Miodowa 2.

(671-8-7)

Magazyn kolonialny**H. A. CIERPIŃSKIEGO,**

Wilno, ul. Niemiecka, dom Kułkowskiej, pod firmą A. Zawadzki et C-ie.

Ma zaszczyt zawiadomić szan. odbiorców, iż otrzymał świeże towary, jako to: pasztety, sery, konserwy, śledzie królewskie, ogórki, korniszony, ocet, oliwę prowanską, ekstrakt borówkowy, sago, tapiokę, cukierki, sucharki do wina; wina węgierskie wytrawne i słodkie od 75 k. butelka. **Uwaga.** Handlującym i utrzymującym bufety ustępuje rabat. **Magazyn Cierpińskiego** przyjmuje ogłoszenia do **„Kraju”**. (2615-8-8)

PASZTETNIA WARSZAWSKA

(2791-2-2)

Paszkińska № 6, zawiadamiając Szan. Publiczność o zmianie właściciela, donosi, iż wydaje codziennie obiady, śniadania, kolacje, przygotowane smacznie ze świeżej prowizji. Kawa, herbata, czekolada. Ciastka codziennie świeże w wielkim wyborze. Abonent na obiady taniej od cen zwykłych.

BRACZKI ŚLUBNE swiętsza i zmniejsza w 5 minut, bez straty złota. Krzyżki katolickie, oraz wielki wybór wyrobów złotych i srebrnych. poleca **Magazyn jubilerski**

J. HUTOROWICZA,

Wozniesieński pr. 13—2, róg Ofc.

(2735-18-1)

APOSTROFA. Pani do służącej: Słuchaj-no, Petronelo, showu śniadaj się dzisiaj! w uosy majemu mełowi — żeby to się więcej nie powtórzyło! (Kur. Cods.)

Korzystny interes.

Browar kompl. urządz. do wydziel. na lat 9, a także dom piętrowy z gospodarem, zabud., mogący służyć dla założenia składu wódecznego, sklepów i hotelu. O warunkach uprasza się zgłaszać pod adresem: stacja Pondera pet.-warsz. 2. d., do zarządu dóbr Marienhauzen, hr. Zabiełło. (2722-4-3)

Żądanie za daleko idzie. Pisarz. Przyniosłem panu ciekawy artykuł pod napisem: „Co poetki mówią o księżycu”.

Redaktor. Bardzo byłbym panu zobowiązany, gdyby pan zamiasł tego artykułu napisać tuż, mianowicie: „Co księżyc mówi o poetkach?”, ale autentyczne sprawozdanie. (Bombe.)

PIERNIKÓW

warszawskich miodowych codziennie świeżych, w rozmaitych gatunkach, dostać można w piekarni pierników Józefa Pieleckiego, Galer-na № 14. Handl. rabat. (2711-4-4)

Z BIEGIEM CZASU.

Kiedym jeszcze był Farysem,
Choć niewiele to pamięta,
Wciąż kochałem z namyślnością
Wdówki, żony i dziewczęta.
Dziś, gdy wielką mam łysinę,
Gdy nogami ledwie grzebię,
To nabyłem doświadczenie,
Ze najlepiej kochać siebie.
Bo choć osłowiek w samotności
Czasem trudno sobie radzi,
Ale za to wie napewno,
Ze sam siebie już nie zdradzi.
(Kur. Świąt.)

P. BERTIN,**KRAWIEC FRANCUZKI**

Materje wyłącznie tylko francuzkie i angielskie. Ulica Richelieu № 5, d. Balli, bel-etage. Odessa. (2716-6-8)

ZATWE DO POJĘCIA. Nauzyciel. Mnie się zdaje, iż syn pański stroi sobie fart. Niech pan przeczyta jego sądanie: „Drzewo jest niebieskie, niebo—zielone, śnieg—czerwony, woda—słotowa, księżyc—słony z liljową kropką”.

Oficje ucenia. Niech pan przebaczy, zaprowadziłem syna na wystawę obrazów monachijskich seccjonistów. (Kikeriki)